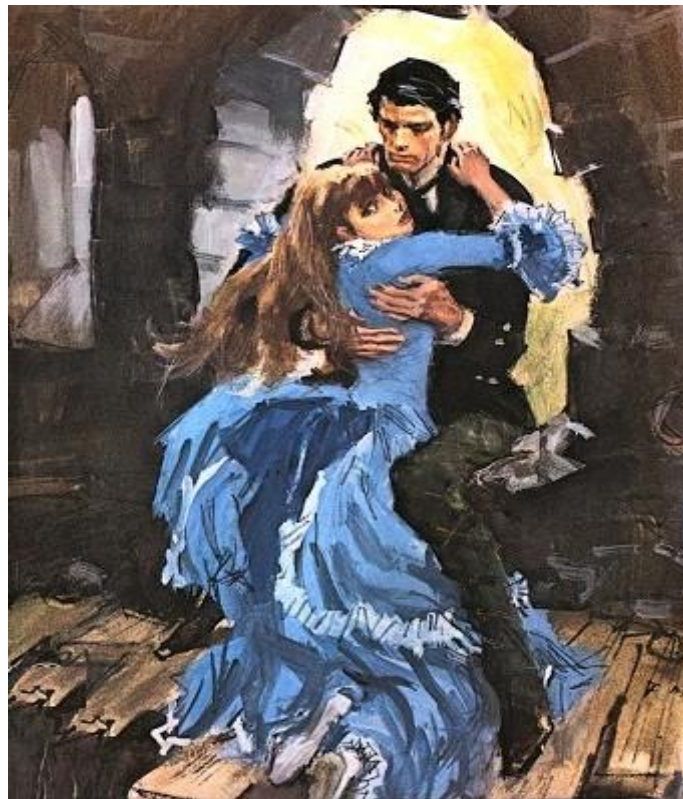


Barbara Cartland

Zaginiona księżna

The Duchess Disappeared



Od Autorki

Jeśli chodzi o tartan, ludzie często pytają, kto ma prawo go nosić. Ściśle mówiąc, tylko ci, których rodziny historycznie posiadają tartany własnego klanu. Ponieważ jednak ogromna większość łamie tę zasadę, jest mało prawdopodobne, aby była generalnie przestrzegana.

W 1746 roku Anglicy uchwalili ustawę, która zabraniała Szkotom zarówno noszenia, jak i posiadania broni. Rok później uchwalono 'Dress Act', zgodnie z którym każdy mężczyzna czy chłopiec „noszący ubranie dla wygody nazywane ubraniem szkockim, czyli szal, philabag czy też mały kilt, szelki lub jakąkolwiek inną część ubrania charakterystyczną dla szkockiego stroju” popełniał wykroczenie.

Przez trzydzieści siedem lat zniechęcona ustawa pozostawała w Księdze Statutowej i zgodnie z prawem tartan mogło nosić jedynie wojsko. Unieważniono ją w roku 1783, ale dopiero Jerzy IV, a potem królowa Wiktoria zafascynowali się Szkocją i szkockim strojem.

Kiedy królowa zamieszkała w Aberdeen, dała wyraz swemu zainteresowaniu wszystkim, co było związane ze szkocką tradycją, a zamek Balmoral mienił się tartanami.

Zioła, o których mowa w tej historii, pochodzą z receptur najśłynniejszego ziołarza wszechczasów, Nikolasa Culpappera.

Rozdział 1

1870

Fiona drobno posiekała zioła, włożyła je do rondelka z wodą i ustawiła na starym piecu, który dzięki ciągłemu szorowaniu i czyszczeniu wyglądał prawie jak nowy.

Wszystko tu lśniło. Była to staroświecka kuchnia z ciężkimi belkami na suficie, obwieszonymi długimi warkoczami cebuli i krągłymi szynkami. W kącie wisiała kaczka ustrzelona poprzedniego dnia przez jednego z okolicznych farmerów.

- Przyniosłem ją dla pani, panno Windham - powiedział do Fiony nieco speszony - żeby upiekła ją pani dla małej.

- Dziękuję, panie Jarvis - odparła Fiona, wiedząc, że to nie o Mary - Rose mu chodzi, lecz o nią.

Była w pełni świadoma, że bardzo podoba się młodym okolicznym farmerom, którzy jednak czuli do niej zbyt wielki respekt, aby jej to powiedzieć.

W cichym hołdzie znosili jej króliki, gołębie, baraninę, a czasami, w sezonie, bażanta lub parę kuropatw. Kiedy stali przed tylnymi drzwiami, Betsy zazwyczaj przyjmowała ich z dużą rezerwą. Fiona upominała ją wtedy mówiąc, to przecież miło z ich strony, bo zadają sobie tyle trudu, ale kucharka prychała ironicznie.

- Umarłybyśmy z głodu, ja i Mary - Rose, gdyby nie śliczna buzia panienki - mawiała i Fiona przyznawała ze śmiechem, że chyba ma rację.

Kiedy Betsy poszła do wiejskiego sklepiku po niezbędne zakupy, Fiona spoglądając na barwne pióra kaczki cieszyła się na myśl, że Betsy przygotowuje ją na swój niepowtarzalny sposób i będą delektować się każdym kąskiem.

Zastanawiała się właśnie, według którego ze swych licznych przepisów przyrządzi ją tym razem, gdy usłyszała energiczne pukanie do drzwi frontowych. Ktoś pociągał za

kołatkę przez dłuższą chwilę, a ponieważ była zepsuta od kilku miesięcy, o czym dobrze wiedzieli wszyscy z sąsiedztwa, Fiona podejrzewała, że gościem musi być ktoś obcy.

- Wielkie nieba! - westchnęła.

Odsunęła garnek na bok płyty, aby zioła się nie zagotowały i nie straciły swych właściwości. Zwykła pouczać w tym względzie Betsy, lecz staruszka jej nie słuchała i robiła wszystko po swojemu.

- Zawsze ktoś zjawia się nie w porę - pomyślała.

Ściągnęła fartuszek, który przykrywał jej ładną sukienkę, i poszła korytarzem w stronę drzwi, poprawiając po drodze włosy.

Dom był bardzo stary, pamiętał jeszcze czasy elżbietzańskie, ale jej siostra i szwagier usunęli mnóstwo szkaradnych ozdób, których z każdym rokiem przybywało. Ściany odzyskały dawną biel, a ze starego drewna, z którego dom został zbudowany, zdrapano farbę. Toteż rzeźbione dębowe schody wyglądały teraz tak samo jak wtedy, kiedy wykończyła je ręka jakiegoś zdolnego rzemieślnika.

Piękno tego domostwa ciągle urzekowało Fionę i myślała o tym na wpełń świadomie, gdy szła otworzyć drzwi.

Stał w nich mężczyzna w średnim wieku, ubrany starannie i modnie. Za nim ujrzała powóz zaprzężony w dwa konie.

- Czy to jest dom lorda Iana Rannocka? - spytał. Fiona kiwnęła głową.

- Tak.

- W takim razie chciałbym mówić z osobą, która opiekuje się jego córką.

- Nazywam się Fiona Windham, a Mary - Rose jest moją siostrzenicą.

Mężczyzna wydał się zdziwiony, ale zareagował niemal natychmiast:

- Miło mi panią poznać, panno Windham. Czy mógłbym porozmawiać z panią na osobności? Nazywam się Angus McKeith.

Fiona otworzyła drzwi nieco szerzej.

- Proszę wejść, panie McKeith.

Nagle uświadomiła sobie, że jej rozmówca mówi ze szkockim akcentem. Był on jednak tak słaby, że wiedziała, iż ma przed sobą człowieka wykształconego i niewątpliwie dżentelmena.

Zamknęła drzwi, a kiedy gość kładł kapelusz i pelerynę na krześle, przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi bawialni.

Był to bardzo ładny pokój, z niskim sufitem i oknami wypełnionymi szybkami w kształcie rombów. Widok z okien rozciągał się na ogród różany na tyłach domu. Dalej znajdował się ogródek warzywny, którego Fiona doglądała nie gorzej niż jej siostra Rosemary przed śmiercią.

W pokoju stała wygodna sofa i niskie fotele. Kwiaty stojące w wazonach prawie na każdym stoliku napełniały pokój aromatem, który mieszał się z zapachem wosku użytego do polerowania podłogi i starych dębowych mebli.

- Proszę, niech pan usiądzie, panie McKeith - rzekła Fiona wskazując krzesło obok kominka, a sama usiadła naprzeciwko.

Zastanawiała się, co ten Szkot ma jej do zakomunikowania, i już czuła pewien lęk przed tym, co być może usłyszy.

- Najpierw proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci lorda Iana i, oczywiście, pani siostry.

Pan McKeith wymówił dwa ostatnie słowa z pewnym wahaniem i w sposób, który sprawił, że Fiona instynktownie zeszywniała. Teraz była już pewna, po co przyjechał i kto go

przysłał. Ponieważ wypadło coś odpowiedzieć, odezwała się cicho:

- Dziękuję za wyrazy współczucia. To był okropny szok.

- Nie wątpię - przyznał pan McKeith. - Wiem, że to się zdarzyło ponad rok temu, ale rozumie pani, że wieści docierają do Szkocji z pewnym opóźnieniem i w związku ze śmiercią lorda Iana trzeba było przeprowadzić wiele poprawek.

- Jakich poprawek? - spytała tępo Fiona.

Pan McKeith zawahał się na moment i najwyraźniej ważył w myślach słowa.

- Spodziewam się, że jest pani świadoma, panno Windham, że zgodnie z prawem szkockim, odmiennie niż angielskim, kobieta może odziedziczyć zarówno tytuł, jak i majątek głowy rodziny.

Jeśli zamierzał zaskoczyć Fionę, z pewnością mu się to udało.

- Czyżby rzeczywiście tak było?!

- Zapewniam panią, że tak - odparł pan McKeith.

- W takim razie, to znaczy... - Fiona zawiesiła głos. - ... że Mary - Rose jest w tej chwili ewentualną spadkobierczynią swego stryja, księcia Strathrannocka! - dokończył pan McKeith.

Fiona westchnęła cicho, jak gdyby wiadomość ją rozczarowała. Pan McKeith ciągnął:

- Oczywiście, zdaje pani sobie sprawę, że oznacza to całkowitą zmianę w dotychczasowym życiu dziecka.

- Dlaczego? - zapytała ostro.

- To przecież oczywiste, panno Windham. Dopóki lord Ian żył, fakt, iż posiadał córkę, nie miał szczególnego znaczenia. Był młodym człowiekiem i istniało wszelkie prawdopodobieństwo, że jeszcze będzie miał syna, może nawet niejednego.

- Fakt, że lord Ian był spadkobiercą swego brata - zauważyła Fiona - miał niewielkie znaczenie, bo po zawarciu małżeństwa mój szwagier został całkowicie wyklęty przez rodzinę.

- Nie przeczę, że była to bardzo przykra sytuacja. Pan McKeith mówił sucho, ale Fiona wyczuwała w jego głosie życzliwość.

- Niezwykle przykra - odparła - mój szwagier był nie tylko głęboko zraniony stanowiskiem, jakie zajął jego ojciec, a potem brat, ale też uważał, że zniewaga uczyniona mojej siostrze była niewybaczalna.

- Doskonale rozumiem, co pani czuje, panno Windham - powiedział pan McKeith - ale to, co się zdarzyło, to już przeszłość. Teraz musimy myśleć o pani siostrzenicy, Mary - Rose.

- To znaczy?

- Księżę chce, aby niezwłocznie przyjechała do Szkocji.

- To niemożliwe!

- Dlaczego? - spytał pan McKeith.

- Ponieważ Mary - Rose mieszka tu od dziecka. Tu jest dom, w którym upłynęło jej szczęśliwe dzieciństwo u boku rodziców. Ponieważ stary książę zerwał wszelkie kontakty z synem, a potem brat zachowywał się w ten sam sposób, więc niech się pani nie dziwi, że jego życzenia szczególnie interesują Mary - Rose i mnie.

- Czy została pani jej opiekunką? - spytał pan McKeith.

- Nie miała nikogo, kto by się nią zaopiekował po śmierci rodziców - odparła Fiona.

- To rozumiem, ale sądzę, że wobec prawa książę jest jej prawnym opiekunem.

- Zważywszy, że Mary - Rose ma teraz osiem lat - odparła Fiona - i że do tej pory książę nie uczynił najmniejszego wysiłku, aby ją poznać, ani nie okazał żadnego

zainteresowania jej osobą, bardzo wątpię, czy jakikolwiek angielski sędzia przyznałby mu prawo do opieki.

- Angielski sędzia? - zapytał pan McKeith. - Jak pani wie, panno Windham, Mary - Rose jest Szkotką. Gdyby przypadkiem sprawa trafiła do sądu, toczyłaby się w Edynburgu.

Fiona zacisnęła usta. Po chwili odezwała się bliska płaczu:

- Jak księżę może chcieć zabrać Mary - Rose do Szkocji? I po co? Przecież może mieć jeszcze własne dziecko! Jest młody.

Oboje zamilkli. Fiona zauważyła, że pan McKeith zastanawia się, czy powinien zareagować na jej wątpliwości.

Czekała patrząc na siedzącego naprzeciwko człowieka ciemnymi i chmurnymi oczami.

- Być może lord Rannock nie poinformował pani, panno Windham - rzekł po chwili - że księżę jest żonaty.

- Słyszałam o tym, ale sądziłam, że księżna nie żyje.

- Jej wysokość znikła osiem lat temu, trzy lata po ślubie, i nigdy nie znaleziono jej ciała. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, księżę jest w świetle prawa żonatym mężczyzną.

- Jak to możliwe? - spytała Fiona. - Pamiętam, jak Ian mówił mi, że jego brat ożenił się z kobietą wybraną przez ojca i że był ogromnie nieszczęśliwy. Ale myślałam, że teraz jest wolny.

- To bardzo skomplikowana sytuacja, jak pani widzi, ale jego wysokość pogodził się z tym, że nie może się ponownie ożenić, i dlatego Mary - Rose jest w tej chwili nie tylko jego spadkobierczynią, ale również przyszłą głową klanu.

Fiona splótła ręce i usiłując zapanować nad głosem, powiedziała:

- Gdyby księżę tak postanowił za życia swego brata, na pewno lordowi Ianowi ta decyzja sprawiłaby radość.

Pan McKeith nie odzywał się, mówiła dalej:

- Mój szwagier był głęboko dotknięty, a nawet, powiedziałabym, czuł się zraniony, gdy jego brat, w chwili kiedy odziedziczył majątek po ojcu, nie próbował się z nim skontaktować i tym sposobem podtrzymywał nienawiść, która istniała między lordem Ianem a jego ojcem.

- Szkoci są bardzo pruderyjni, panno Windham - powiedział pan McKeith - i musi pani wiedzieć, że dla nich potajemne i nagłe małżeństwo lorda Iana w tak młodym wieku było przestępstwem nie tylko wobec najbliższej rodziny, ale wobec całego klanu.

- To nonsens! - wykrzyknęła Fiona. - Księżę jest tylko kilka lat starszy od lorda Iana i należało się spodziewać, że to on da rodowi potomka. Po tym, jak ogłoszono w gazetach, że księżna zaginęła i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie żyje, było oczywiste, że ponownie się ożeni. - Przerwała, po czym dodała: - Pamiętam, jak mój szwagier mówił: „Mam szczerą nadzieję, że teraz Aiden znajdzie sobie kogoś, z kim będzie taki szczęśliwy jak ja”.

- Lord Ian mógł nie zrozumieć w pełni sytuacji - powiedział pan McKeith. - Może wydawać się oczywiste, że księżna nie żyje, ale nie ma na to dostatecznego dowodu, mimo iż przeprowadzono intensywne poszukiwania i sprawdzono każdy najmniejszy ślad. Toteż sprawa nadal jest otwarta.

- Ależ to absurd! - zauważyła ostro Fiona.

- Niemniej takie jest prawo.

- Więc teraz, po tych wszystkich latach obojętności, księżę życzy sobie, aby Mary - Rose opuściła swój dom i wszystko, co jest jej bliskie, i udała się w podróż do Szkocji? - spytała Fiona.

- Zostanie przywitana bardzo ciepło, panno Windham, i powinienem może pani powiedzieć, że wszyscy członkowie

klanu pragną ją poznać. Chcą też, by wychowywała się w Szkocji, aby mogła poznać historię i tradycje Rannocków.

- A może też chcą wpoić jej nienawiść i okrucieństwo do drugiego człowieka. Jak można zaufać rodzinie, która potrafi usunąć ze swego życia jednego z jej członków tylko dlatego, że ożenił się z kobietą, której nie akceptowali?

- Na to pytanie może odpowiedzieć tylko jego wysokość - odparł cicho pan McKeith.

- W takim razie może powinien tu przyjechać i osobiście spytam go, co ma do powiedzenia na ten temat - odrzekła Fiona.

Dostrzegła zdziwienie w oczach pana McKeitha, więc wyjaśniła:

- W żadnym wypadku Mary - Rose nie pojedzie do Szkocji, a już na pewno nie sama.

Jej głos był pełen irytacji, lecz pan McKeith odparł spokojnie:

- Dostałem polecenie, panno Windham, aby dowieźć Mary - Rose do zamku Rannock wraz z jej opiekunką lub guwernantką.

- Ona takowej nie posiada - prychnęła Fiona.

- W takim razie zrozumiałe jest, że to pani powinna jej towarzyszyć, panno Windham!

Propozycja pana McKeitha była tak zaskakująca, że Fiona zeszytniała, ale uspokoiła się nieco. Gdy wpatrywała się w niego oczami ciemnymi i rozszerzonymi gniewem, uśmiechnął się w sposób, który na chwilę zdał się rozjaśnić jego twarz.

- Ciekaw jestem, panno Windham - powiedział - czy w odpowiednim czasie przedstawi pani jego wysokości sprawę Mary - Rose równie odważnie jak mnie.

Jego słowa najwyraźniej trochę rozładowały napięcie, które ogarnęło Fionę.

- Nie boję się księcia, jeżeli o to panu chodzi, panie McKeith - odparła - i proszę zrozumieć, że interesuje mnie tylko szczęście mojej siostrzenicy. Mam prawo wątpić, czy znajdzie je w zamku Rannock.

- To się okaże - powiedział pan McKeith. - Lecz byłbym głęboko zobowiązany, panno Windham, gdybyśmy mogli wyruszyć w podróż do Szkocji najszybciej jak to możliwe.

Fiona wstała i podeszła do okna wychodzącego na ogród. W głowie czuła zamęt. Ani przez moment nie spodziewała się, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Ponieważ nienawidziła księcia i wszystkich Rannocków za potraktowanie jej szwagra, uważała, że mądrzej będzie, jeżeli nie będzie się mówić w domu o Szkocji.

Jednak wiedziała, że Ian tęskni boleśnie za swymi rodzinnymi stronami i kiedy sierpień w Anglii był gorący i bezwietrzny, a ogród usychał z braku wilgoci poznawała z wyrazu jego oczu, że myśli o mgłach nad wzgórzami, o kuropatwach kryjących się na wrzosowiskach, o potokach spływających srebrnymi kaskadami w wąwozach.

Wówczas dostrzegała, że jej siostra staje się jakby bardziej delikatna i czuła, usiłując wynagrodzić mężowi wszystko, co dla niej poświęcił.

Wydawało się niemożliwe, by nienawiść, jak Fiona to nazywała, mogła trwać nieprzerwanie przez osiem lat, od chwili kiedy Ian oświadczył, że zamierza poślubić Rosemary, do momentu gdy oboje z żoną zginęli w katastrofie kolejowej.

Wówczas podróż do Londynu pociągiem była niemal przygodą w przeciwieństwie do jazdy powozem, którym Ian kierował tak sprawnie, że Fiona żałowała, iż nie może sobie pozwolić na lepsze konie.

On natomiast wydawał się całkowicie zadowolony z tego, co posiada, i nigdy nie okazywał w żaden sposób, że żałuje, iż zerwał swoje związki z wielkim zamkiem i ogromną

posiadłością znaną pod nazwą Rannock, by zamieszkać w małym angielskim dworku stojącym na kilku akrach.

Prawdą pozostawało, co Fiona sobie często powtarzała, że nie było dwojga szczęśliwszych ludzi niż Ian Rannock i jej siostra.

Zakochał się - często słyszała tę opowieść - kiedy się tego najmniej spodziewał i w najbardziej nieprawdopodobnych okolicznościach.

- Szedłem właśnie w dół Bond Street, kiedy zaczęło padać - opowiadał Fionie. - Rozglądałem się za dorożką, ale jak na złość żadna nie nadjeżdżała. Z deszczu zrobiła się ulewa, więc poszukałem schronienia w bramie zastanawiając się, na jak długo tam utknę.

W tym miejscu zawsze przerywał, jakby chciał, aby opowieść nabrała dramatyzmu.

- Wtedy właśnie usłyszałem dźwięki muzyki i zdałem sobie sprawę, że ktoś gra na fortepianie. Tak pięknie, a zarazem tak przejmująco, że zacząłem słuchać. Wówczas zauważyłem, że stoję w bramie sali koncertowej. Deszcz wciąż padał, więc zdecydowałem, że równie dobrze mogę spędzić ten czas na koncercie.

- I pokonując szkocką oszczędność naprawdę kupiłeś sobie bilet!

- To była niska cena za zobaczenie kogoś, kto tak wspaniale potrafi grać - odparł Ian.

- Ale nie spodziewałaś się, że to gra kobieta - w tym miejscu wtrącała się Rosemary.

- Oczywiście że nie! - przyznawał jej mąż. - Byłem przekonany, że ujrzę długowłosego mężczyznę, bez wątpienia obcokrajowca.

- No i...? - pytała Rosemary.

- Ujrzałem anioła! - zwykł odpowiadać. - Najpiękniejszego i najcudowniejszego anioła, jakiego można sobie wyobrazić.

Tydzień po ich spotkaniu siostra powiedziała Fionie, że są tak dziko, szaleńczo zakochani, że nie ma mowy, aby mogli żyć oddzielnie.

Ian napisał do ojca oświadczając, że zamierza poślubić Rosemary Windham.

Był ze wszech miar uczciwy, więc wyjaśnił, że ponieważ dziewczyna jest niezwykle utalentowana, a jej rodzinie nie powodzi się najlepiej, zgodziła się dać kilka publicznych recitali, po których wszyscy krytycy muzyczni orzekli, że ma wyjątkowy talent. Zdarzyło im się nawet użyć słowa „geniusz”.

Jakby przewidując reakcję księcia, Ian zaplanował ślub bez czekania na odpowiedź.

Rzeczywiście starszy książę kategorycznie i gwałtownie zabronił mu żenić się z kobietą, która jest „Anielką, aktorką i niewątpliwie jednocześnie prostytutką”.

Ian był wstrząśnięty listem, chociaż znając swego ojca trochę się tego spodziewał, lecz Rosemary była zdruzgotana i przytuliła się do swego ojca szlochając gorzko.

- Jak mogę za niego wyjść? Jak mogę zniszczyć mu życie? - łkała. - A równocześnie, czy mogę żyć bez niego?

Żadne z nich nie miało czasu zastanawiać się nad tym i wzięli ślub, choć Ian wiedział, że ojciec nigdy mu tego nie wybaczy.

Książę zmarł dwa lata później i Ian był pewien, że po śmierci ojca jego brat, którego zawsze kochał, nawiąże z nim kontakt i opadną bariery, które zamykały przed nim drzwi rodzinnego domu.

Ale nowy książę nie odezwał się.

Fiona zauważyła, że Ian zaczyna tracić nadzieję, która tliła się w jego sercu, i za wszelką cenę chce stawić czoło faktowi, iż został na zawsze wygnany z zamku i z klanu, którego nadal czuł się członkiem.

- Gdyby tylko jego brat wykazał troszkę więcej zrozumienia! - mówiła czasem Rosemary do Fiony. - Jak można wyrzec się tak wspaniałego człowieka, jakim jest Ian - i popłakując dodawała: - On nigdy nie mówi nic złego o księciu. Nigdy nie jest rozżalony, a jednak wiem, że w głębi serca bardzo się tą sytuacją przejmuję.

Myśląc o tym teraz, Fiona uznała, że ksiązę Strathrannock jest niewrażliwym, brutalnym człowiekiem.

Jako Szkot powinien rozumieć, ile Szkocja znaczy dla jego brata, a jednak nie zawahał się, by ukarać go za miłość do kobiety, która w rzeczywistości nie była aktorką, lecz bardzo utalentowaną pianistką.

Mając nadzieję, że naprawi tym stosunki między Ianem a ojcem, Rosemary, jak tylko się pobrali, zrezygnowała z kariery artystycznej.

Teraz grywała tylko dla męża i siostry, a potem, kiedy ta podrosła, dla swojej córki.

Rosemary i Ian ubolewali, że nie mają więcej dzieci, ale Mary - Rose była tak udanym dzieckiem, „dzieckiem marzeń”, jak ją nazywał ojciec, że całkowicie wypełniała lukę spowodowaną brakiem rodzeństwa.

Właśnie gdy Fiona o niej rozmyślała, mając jej obraz przed oczami, drzwi do bawialni otworzyły się i do pokoju weszła Mary - Rose.

- Ciociu Fiono! - wykrzyknęła śpiewnym głosem - znalazłam wiciokrzew, o który prosiłaś. Zobacz, mam tego cały koszyk!

Przebiegła przez pokój, nieświadoma, że ktoś siedzi przy kominku. Fiona odwróciła się od okna i spojrzawszy na Mary

- Rose pomyślała, że jej siostrzenica to aniołek, który właśnie sfrunął z nieba.

Takie samo wrażenie odniósł Ian Rannock, kiedy pierwszy raz ujrzał Rosemary siedzącą przy fortepianie na scenie sali koncertowej. Taka wydawała się krucha, a potrafiła wydobyć tyle dźwięku z dużego instrumentu.

Drobna, z małą okrągłą buzią i szeroko rozstawionymi wielkimi błękitnymi oczami, Mary - Rose była wytworem miłości tych dwojga. Włosy kłębiły się wokół główki lokami koloru pierwszych promieni jutrzeńki.

Ktokolwiek ujrzał dziewczynkę po raz pierwszy, stawał i patrzył zauroczony. Fiona spostrzegła, że podobnie zareagował pan McKeith.

- To świetnie, kochanie! - powiedziała głośno, biorąc koszyk z wiciokrzewem. - A teraz przywitaj się z panem, który przyjechał aż ze Szkocji, aby cię poznać.

Mary - Rose drgnęła spostrzegłszy pana McKeitha, po czym zbliżyła się do niego, dygnęła i wyciągnęła rękę.

- Przepraszam, ale nie zauważyłam pana, kiedy weszłam do pokoju - powiedziała - byłam strasznie przejęta, że znalazłam te zioła, które ciocia Fiona potrzebuje do swoich magicznych naparów.

Pan McKeith podniósł się z pewnym trudem i stał trzymając rączkę Mary - Rose w swojej.

- Magicznych naparów? - zapytał.

- Tak, z ziół, które leczą chorych ludzi. Niektórzy nawet myślą, że ciocia Fiona jest czarodziejką.

Mary - Rose zaśmiała się, a promienny uśmiech jeszcze bardziej upodobnił ją do aniołka. Fiona wstrzymała oddech.

- Moja droga, pan McKeith chce zabrać nas do Szkocji, byś mogła poznać swego stryja, księcia Strathrannock.

- To znaczy do brata taty? - spytała Mary - Rose.

- Tak - odparł pan McKeith.

- Dużo słyszałam o stryju Aidenie - powiedziała Mary - Rose. - Wiem, że mieszka w wielkim zamku, gdzie tata spędził dzieciństwo. Tam są baszty, z których Rannockowie strzelali do wrogów broniąc swego bydła i owiec.

Fiona zdziwiła się.

- Mama ci o tym opowiadała?

- Nie, tata - odparła Mary - Rose. - Kiedy byliśmy sami, opowiadał mi dużo o Szkocji i swoim domu, o tym, co robił, kiedy był w moim wieku.

Wówczas Fiona zrozumiała, że Ian miał potrzebę rozmawiania o ziemi, którą kochał, o miejscu, gdzie się urodził i wychował, ale nie chciał o tym mówić ze swoją żoną, by nie miała wyrzutów sumienia, że dla niej wszystko poświęcił. Rozmawiał zatem z Mary - Rose. Dopiero teraz Fiona się o tym dowiedziała.

- Jestem pewien, że chciałabyś zobaczyć zamek, w którym urodził się twój ojciec, i spotkać ludzi, którzy kochali go, gdy był chłopcem - powiedział pan McKeith.

- Czy naprawdę pojedziemy do Szkocji? - spytała Mary - Rose.

- A co ty o tym myślisz?

- To byłoby cudowne! Ale nie mogę jechać bez cioci Fiony.

- Pojedzie i zatrzyma się razem z tobą w zamku. Fiona miała wrażenie, że chociaż mówił uspokajająco, przez chwilę dało się odczuć w jego słowach pewne wahanie.

Nie pozwolę, by księżę zabrał mi Mary - Rose, pomyślała żarliwie. Zawsze go nienawidziła i teraz myślała o nim z jeszcze większym obrzydzeniem. - Czy stryj Aiden podobny jest do taty? - spytała ciekawie Mary - Rose.

- Myślę, że dostrzeżesz podobieństwo - odparł pan McKeith. - Ale jego wysokość jest kilka lat starszy od twego ojca i nie był w życiu zbyt szczęśliwy.

- Dlaczego? - spytała Mary - Rose.

- Pewnie dlatego, iż nie ma takiej córeczki jak ty - uśmiechnął się pan McKeith.

- To znaczy, że jest samotny - stwierdziła Mary - Rose. - Mama mówiła, że musimy być bardzo mili dla ludzi, którzy są samotni, tak jak dla biednego starego pana Bensa z wioski, którego żona zmarła, a syn zginął na wojnie.

- W takim razie myślę, że będziesz miła dla stryja.

- Postaram się - przyrzekła Mary - Rose. - Bardzo chcę zobaczyć grube mury i baszty, o których tata mi opowiadał. Są tam jeszcze?

Zadała to pytanie z wielkim zaciekawieniem, a pan McKeith zapewnił ją, że wszystko jest jak dawniej.

Fiona z trudem przypominała sobie, co czuła, kiedy pakowała rzeczy, z którymi zżyła się przez ostatnich pięć lat w tym domu, gdzie zamierzała pozostać na zawsze, opiekując się Mary - Rose.

Miała szesnaście lat, gdy umarł jej ojciec i została sama. Matkę straciły, kiedy były małe, a ojciec po śmierci żony nigdy już nie doszedł do siebie. Był dość stary, kiedy założył po raz drugi rodzinę i został ojcem dwóch ślicznych dziewczynek. Niestety miał już słabe zdrowie. Właśnie dlatego, że potrzebne im były pieniądze na drogą kurację i specjalną dietę zaleconą przez lekarzy, Rosemary wykorzystywała swój talent grając publicznie.

Dała tylko cztery recitale, kiedy poznała Iana, ale już po pierwszym, który był ogromnym sukcesem, zarobiła dość pieniędzy, aby utrzymać ojca we względnym dobrobycie aż do jego śmierci.

Było oczywiste, że po ślubie zabierze siostrę do siebie. Fiona jednakże obawiała się nieco, że Ian będzie miał jej za złe, iż swą obecnością zakłóci ich życie rodzinne. Starła się

więc, jak mogła, być taktowną i delikatną, toteż nie było żadnych konfliktów.

Niania, która opiekowała się Mary - Rose jako niemowlęciem, odeszła i Fiona przejęła funkcje opiekunki i guwernantki swej małej siostrzenicy.

- Możesz uczyć ją muzyki - powiedziała siostrze - a Ian botaniki, bo nikt nie wie więcej o drzewach, kwiatach i życiu przyrody od niego, a do mnie będzie należała cała reszta.

Ponieważ ich ojciec był wykształconym człowiekiem, i obie siostry uczęszczały do dobrych szkół, Fiona miała wszelkie kwalifikacje, aby zająć się edukacją Mary - Rose, która była inteligentną i pojętą dziewczynką.

Odkryła również, że dziecko ma osobowość równie oryginalną i zachwycającą co wygląd. To zapewne dlatego, myślała czasem, iż jej siostra z mężem byli tak w sobie zakochani, poczęli dziecko tak cudowne z wyglądu i charakteru, że wyglądało zupełnie jak mały aniołek.

Ponieważ Mary - Rose była szczęśliwa, chciała dawać szczęście innym. Matka nauczyła ją, iż jest to dar, którym należy się dzielić, i chociaż dziewczynka była jeszcze mała, odnosiła się życzliwie i ze zrozumieniem do trosk innych ludzi.

Jak księżę, który z pewnością nigdy nie myślał o nikim poza sobą, może być odpowiednią osobą do sprawowania opieki nad dzieckiem takim jak Mary - Rose? - zapytywała siebie Fiona tysiące razy.

Spakowała rzeczy, do których jej siostra przywiązywała dużą wagę. Było wśród nich kilka książek religijnych, które zawsze leżały przy jej łóżku, i obrazek przedstawiający Dzieciątka Jezus wśród aniołów, który wisiał nad łóżeczkiem Mary - Rose.

Wiedziała niewiele na temat praktyk religijnych w Szkocji, lecz była pewna, że są ponure i surowe. Drżała na myśl o przyszłości.

Mary - Rose, przeciwnie, była przejęta myślą, że ujrzy zamek. Zarzucała pana McKeitha pytaniami, zdumiewając go swą inteligencją oraz wyjątkową jak na swój wiek dojrzałością.

Ponieważ Betsy ucieszyła się, że może zostać i opiekować się dworkiem, Fiona przyjęła to z ulgą, gdyż lękała się utracić swój dom na zawsze,

Dworek należał teraz do Mary - Rose, ale musiałaby go opuścić, gdyby Fiona nie dokładała do utrzymania domu z drobnej sumy, którą odziedziczyła po ojcu.

Lord Ian miał bardzo mało pieniędzy za życia, jedyne, co posiadał, to spadek po babce. Kiedy ożenił się z Rosemary, księżką, jak to często bywa w takich sytuacjach, zostawił go bez grosza.

W konsekwencji czasami ciężko było związać koniec z końcem, ale jakoś sobie radzili. A teraz Fiona zastanawiała się, czy zdobędzie się choćby na uprzejmość wobec księcia, kiedy przekona się, jak bardzo różni się jego życie od życia jej siostry.

Równocześnie nie miała najmniejszego zamiaru zrezygnować z opieki nad Mary - Rose. Czowała, że trudno będzie przeszczepić coś tak słodkiego i delikatnego z łagodnego angielskiego południa w ostry klimat północy.

- Jeśli rzeczy ułożą się źle - myślała - zabiorę Mary - Rose z powrotem bez względu na to, co powie księżka. A potem niech sobie walczy o opiekę w sądach. Jestem pewna, że będzie to trwało całe lata, a może prawo szkockie nie może być egzekwowane w Anglii.

Chciała porozumieć się z prawnikiem przed wyjazdem do Szkocji, ale nie było na to czasu. Pan McKeith, chociaż nie

ponaglał jej, wyraźnie się niecierpliwił, chcąc wyruszyć do zamku jak najszybciej.

Będzie musiał poczekać, aż będę gotowa, mówiła sobie twardo Fiona. Jednocześnie cały czas czuła jego obecność, co zmuszało ją do pośpiechu, chociaż instynkt mówił jej, żeby odwlekała tę chwilę.

Pan McKeith był w rzeczywistości czarującym i niezwykle wytwornym człowiekiem. Rozmawiali wieczorami, kiedy Mary - Rose już spała, i Fiona odkryła, że w pełni rozumie jej rozterkę.

- Wiem, że znalazła się pani w trudnej sytuacji, panno Windham - mówił - ale musi pani zdać sobie sprawę, że Mary - Rose jako spadkobierczyni księcia będzie zajmowała pozycję równą angielskiej księżniczce. Fiona spojrzała pytająco, więc ciągnął dalej:

- Szkocki książę, a książę Strathrannock należy do najbardziej wpływowych, jest przywódcą klanu i rządzi na swych włościach i swymi ludźmi jakby był królem.

- Słyszałam o tym - mruknęła Fiona.

- Jak pani wie - ciągnął pan McKeith - zamek znajduje się na granicy, gdzie został wzniesiony setki lat temu w celu obrony przed Anglikami. To szkocki odpowiednik zamku Alnwick w Northumberland, gdzie rodzina Percy broniła się przed grasującymi Szkotami.

Uśmiechnął się mówiąc to.

- Książę jest też właścicielem ziem w innej części Szkocji, a prestiż jego osoby i jego klanu jest ogromny w całym kraju.

- Książę jest oczywiście bardzo bogaty - zauważyła Fiona.

Pan McKeith pominął tę uwagę milczeniem.

Podejrzewał, że myśli ona o tym, iż wiele dywanów i zasłon w dworku świeci dziurami, że dwa konie w stajni nie są

pełnej krwi, a powóz, którego używali jej siostra i Ian, jest stary i wygląda już żałośnie.

Po chwili pan McKeith powiedział:

- Młodszy synowie zawsze są w gorszej sytuacji, panno Windham. Mówię z doświadczenia, bo sam takowym jestem.

- To niesprawiedliwe!

- Jak wiele innych rzeczy w życiu.

- Niesprawiedliwość zawsze mnie irytuje. Pan McKeith zaśmiał się krótko.

- W takim razie bardzo panią proszę panno Windham, aby wyładowała pani swoją złość nie na mnie, tylko zostawiła ją dla księcia.

- Dokładnie to zamierzam zrobić! - wykrzyknęła Fiona.

Jakby chciał dać jej odczuć przedsmak tego, co ją czeka, w dniu kiedy ona i Mary - Rose miały opuścić dworek, Fiona dowiedziała się, że pojedą do najbliższej stacji kolejowej, która znajdowała się w odległości jakichś piętnastu mil, a tam będzie czekać pociąg księcia, aby zabrać ich do Szkocji.

- Prywatny pociąg? - zdziwiła się Fiona.

- To względnie nowa zabawka - uśmiechnął się pan McKeith z odrobiną cynizmu. - Księżę uważa, że to jest ważne zarówno dla jego wygody, jak również dla prestiżu.

Fiona była zdumiona, a Mary - Rose zachwycona.

Pomalowany na biało pociąg z herbem Rannocków na lokomotywie rzeczywiście wyglądał raczej jak zabawka, niż jak prawdziwy środek lokomocji.

Obsługiwało ich kilku stewardów w liberjach Rannocków. Gdy zbliżyli się na północ, ku uciechu Mary - Rose przebrali się w kilty z tartanu Rannocków.

W salonie były wygodne fotele, a w przedziałach sypialnych mosiężne łóżka.

- Tata nigdy nie opowiadał mi o tym ślicznym pociągu - zauważyła Mary - Rose.

- Jest nowy - wyjaśniła Fiona. - Kiedy twój ojciec był mały, musiał podróżować na południe powozem. Pamiętam, jak opowiadał mi, jaka to była długa jazda i jak był zmęczony, kiedy w końcu dotarł do Londynu.

- Chciałabym, żeby tata jechał ze mną tym pociągiem - powiedziała Mary - Rose - ale spodziewam się, że skoro jest teraz w niebie, widzi mnie i wie, jak mi tu dobrze.

- Na pewno - odparła Fiona. - Teraz zmów pacierz, kochanie, i postaraj się zasnąć. Jutro będziesz mogła zobaczyć przez okno mnóstwo ciekawych rzeczy.

Usiadła przy łóżku, a Mary - Rose uklękła na nim i złożyła dłonie.

Zmówiła pacierz tak jak zwykle od dnia, kiedy matka ją tego nauczyła, czyli kiedy tylko zaczęła mówić.

Po czym dodała:

- Dziękuję ci, Boże, że wysłałeś mnie tym ślicznym pociągiem, żebym zobaczyła zamek, gdzie tata bawił się, kiedy był małym chłopcem, i proszę, powiedz tacie, żeby patrzył na mnie, gdy będę oglądała wszystkie te rzeczy, o których mi opowiadał.

Powiedziała amen i zwinęła się w kłębek, podczas gdy Fiona otulała ją, powstrzymując łzy.

Kiedy była z Mary - Rose, brakowało jej siostry bardziej niż w innych momentach.

Chociaż Rosemary była dużo starsza od niej, były sobie bardzo bliskie i teraz tylko obecność Mary - Rose przypominała jej radość, jaką znajdowały w swoim towarzystwie.

To Ian zasugerował, aby przekreślić imię Rosemary na Mary - Rose.

- Ona jest małą repliką ciebie, kochanie - powiedział przed chrztem - i jakkolwiek jej damy na imię, zawsze będzie dla mnie drugą Rosemary.

- Gdyby urodził się chłopiec, miałby na imię Ian - szepnęła Rosemary - ponieważ każdy, kto ma na imię tak jak ty, musi być wspaniałym człowiekiem.

- Mam pomysł! - wykrzyknął Ian. - Jeśli nazwiemy ją Rosemary, będziemy się mylić, niech więc zostanie Mary - Rose.

Jego żona klasnęła w dłonie.

- Doskonale, to świetny pomysł! - powiedziała. - O, kochanie, musisz mi tylko przyrzec jedną rzecz: że nie będziesz jej kochał bardziej niż mnie, bo będę zazdrosna.

- Czy myślisz, że to możliwe? - spytał Ian. - Moja miłość do ciebie wypełnia mi cały świat, niebo i cały wszechświat, i o nic więcej dla Mary - Rose nie proszę, tylko żeby była w połowie tak szczęśliwa jak my, gdy dorośnie.

W czasie ceremonii chrztu Fiona czuła, jakby istoty niebieskie patrzyły, jak proboszcz trzyma niemowlę na rękach i czyni znak krzyża na jego czole. Mary - Rose uśmiechała się do niego i wydawało się, że cieszy się każdą chwilą.

- Jedna rzecz jest pewna - powiedział ktoś, kiedy wrócili do domu - diabeł nie całkiem z niej wyszedł.

- I bardzo dobrze - odparł Ian z błyskiem w oku. - Każdej kobiecie potrzebna jest odrobina diabła, jeśli chce, żeby się z nią liczone na tym świecie.

Trzynastoletnia wówczas Fiona nie bardzo zrozumiała, co miał na myśli, ale jej ojciec, który też był na chrzcie, cmoknął i powiedział:

- Masz rację. Kobiety, które są zbyt dobre i zadowolone z siebie, są nudne. Mężczyzna potrzebuje jakiegoś bodźca od czasu do czasu. Jestem pewien, że moja wnuczka poradzi sobie z tym, kiedy przyjdzie pora.

- Nonsens! - zaprotestowała stanowczo Rosemary. - Ona wygląda jak aniołek i będzie nim, zupełnie tak jak ja!

Wszyscy się z tego śmiali, lecz później Fiona często myślała, że ona i jej siostra miały diabła we krwi.

Rosemary rzadko to okazywała, jako że była bardzo szczęśliwa ze swoim mężem, ale Fiona miała charakter i, jak powiedziała panu McKeithowi, kiedy działa się niesprawiedliwość, wybuchała ogniem.

Raz spotkała chłopca, który torturował małego pieska, i chociaż był od niej większy, rzuciła się na niego z kijem, aż uciekł przestraszony jej gwałtownością.

Powiedziała sobie teraz, że ma w sobie diabła, którego będzie starała się trzymać na uwięzi, ale gdy pozna księcia, powie mu kilka słów prawdy.

- On jest bogaty, ma zamek w Szkocji, posiadłości w innych częściach kraju i prywatny pociąg, podczas gdy jego brat musiał liczyć się z każdym grosikiem. To nie jest sprawiedliwe.

To nie jest sprawiedliwe!

To nie jest sprawiedliwe!

Koła pociągu zdawały się powtarzać te słowa, aż brzmiały w jej głowie niczym refren.

To nie jest sprawiedliwe!

Rozdział 2

- Za około dwadzieścia minut powinniśmy dojechać do stacji Rannock - oznajmił pan McKeith.

Fiona drgnęła i poczuła, chociaż ją to zirytowało, że serce bije jej dziwnie szybko. Wiedziała, że to ze zdenerwowania, i złościło ją, że przejmuje się czymkolwiek, a szczególnie księciem.

Do tej chwili podróż upływała w przyjemnym nastroju, a Mary - Rose nie potrafiła powstrzymać się od biegania wzdłuż całej długości pociągu, którego przedziały były ze sobą połączone.

Fiona czytała, że we wszystkich nowych pociągach jest to możliwe, ale dopiero w zeszłym roku, jak się dowiedziała, królowa zrezygnowała ze starego wagonu królewskiego na rzecz nowoczesnego, w którym przedziały były połączone jednym korytarzem.

Nareszcie damy dworu nie będą musiały gramolić się po stromych schodkach, aby stanąć w szeregu przed królową. Akrobacje te były uważane za bardzo nieskromne, ponieważ zdarzało się, że damy odsłaniały przy nich swe nogi.

Dla Mary - Rose bieganie z jednego końca pociągu na drugi było bardzo zajmującą zabawą. Właśnie przybiegła do Fiony i zakomunikowała:

- Już wkrótce dojedziemy, ciociu Fiono.

- Właśnie miałam to ci powiedzieć - odparła Fiona z uśmiechem.

- Będzie mi smutno opuścić taki śliczny pociąg - powiedziała Mary - Rose - ale chcę zobaczyć zamek.

Myśl o zamku zawładnęła jej wyobraźnią i Fiona wiedziała, że pan McKeith celowo spędził wiele czasu opowiadając jej o historii rodu i bitwach, które Rannockowie stoczyli tam w przeszłości.

Poprzedniej nocy, kiedy Mary - Rose zmówiła pacierz, a Fiona układała ją do snu, dziewczynka spytała:

- Gdyby tata żył, czy byłby księciem?
- Tylko gdyby twój stryj nie miał dzieci - odparła Fiona.
- Dlaczego stryj Aiden nie ma dzieci? - spytała Mary -

Rose.

Odpowiedź nie była łatwa i Fiona minęła się nieco z prawdą mówiąc:

- Twój stryj nie ma w tej chwili żony.
- Gdyby się ożenił i miał taką córeczkę jak ja, nie byłabym jego dziedziczką - wywnioskowała Mary - Rose.

Najwyraźniej sama próbowała odpowiedzieć sobie na to pytanie i Fiona pomyślała, że pan McKeith nie powinien obarczać jej problemami, które czekały na nich w zamku. Zdawała sobie jednak sprawę, że chciał przygotować dziewczynkę do przyjęcia godności, do której miała prawo.

Nie mogła opanować uczucia goryczy, że jej szwagrowi, odrzuconemu przez rodzinę, nie dane było dożyć owej chwili, gdy jego córka zajmowała należne jej miejsce.

Fakt ten nie zmienił wrogiego nastawienia Fiony do księcia, lecz powtarzała sobie, że liczy się jedynie szczęście Mary - Rose i że w takiej sytuacji nie może zostawić jej samej pod opieką Rannocków.

Jeśli nie potrafię być miła, mówiła sobie, książę mnie odeśle. Muszę być ostrożna. Równocześnie nie mam najmniejszego zamiaru płaszczyć się przed nim albo udawać, że popieram jego zachowanie, bo tak nie jest! Uczesła jasne loki Mary - Rose, włożyła na nie kapelusik i związała pod bródką błękitne wstążki, które pasowały do koloru jej oczu.

Niebieski płaszczyk przykrywający długą białą sukienkę sprawiał, że wyglądała jak z obrazka. Fiona zastanawiała się, krzywiąc wargi, czy książę doceni urodę swej bratanicy.

Czuła, że chociaż ich ubiór jest prosty, ona i Mary - Rose będą wyglądać dla zimnych Szkotów jak istoty z innego świata.

W żurnalach widziała brązowe ciężkie tweedy, które najwyraźniej nosiły kobiety w Szkocji, i zdawała sobie sprawę, że nawet gdyby chciała się tak ubrać, w tej chwili nie byłoby jej na to stać.

Zanim opuściły dworek, miała sporo wydatków. Musiała wpłacić prawie wszystkie swoje oszczędności do banku, aby Betsy dostawała regularnie pensję.

Nie mogła też zwolnić starego ogrodnika, który pracował u jej siostry i szwagra od początku ich małżeństwa. Zbliżał się teraz do siedemdziesiątki i na pewno nie znalazłby innej pracy. Odetchnął z ulgą, gdy poprosiła go, by pomagał Betsy opiekować się dworkiem. Powiedziała mu, że nadal będzie dostawał pensję, choć nikt nie będzie tam mieszkał.

To sprawiło, że jej sytuacja finansowa stała się niepewna i dlatego książe będzie musiał zaakceptować jej ubrania, które nosiła na południu. Nawet jeśli nie będą mu się podobały, nic nie może na to poradzić.

Fiona i Rosemary miały niemal takie same figury i Fiona bez skrupułów zatrzymała dla siebie garderobę siostry.

Tak naprawdę to lubiła nosić rzeczy Rosemary, bo to jakby przybliżało ją do niej. Kiedy miała na sobie sukienkę Rosemary, niemal mogła z nią rozmawiać, jak gdyby były w tym samym pokoju.

Lord Ian chciał, by jego żona podkreślała swą kobiecość, a ponieważ Rosemary miała jasne włosy i błękitne oczy, lubił, kiedy ubierała się na biało lub niebiesko, gdyż, jak mówił, wyglądała wtedy jak niezapominajka.

Fiona myślała o siostrze, zapinając welwetowy płaszczyk, który włożyła na sukienkę zebraną z tyłu w tiuniurę i wykończoną wielką kokardą z satynowej wstążki.

Ponieważ nagle zwróciła uwagę na swój wygląd, pomyślała, że pan McKeith patrzy na nią nieco uważniej, i była pewna, że zastanawia się, co powie księżę, kiedy ją ujrzy.

Kiedy pociąg zaczął zwalniać, Fiona odezwała się niskim głosem:

- Czy powiedział pan jego wysokości, że przyjeżdżam razem z Mary - Rose?

Zawahał się, zanim odpowiedział. Zobaczyła błysk w jego oczach.

- Nie chcę by pani pomyślała, że nie zrobiłem tego z tchórzostwa - odpowiedział - ale zawsze uważałem, że w życiu lepiej jest nie przysparzać sobie kłopotów.

- A spodziewa się pan kłopotów?

- Księżę jest pewien, że Mary - Rose towarzyszy opiekunka lub guwernantka.

- W takim razie musi mu pan wytłumaczyć, że ja zastępuję je obie - powiedziała szybko Fiona.

Zerknął na jej elegancki kapelusik ozdobiony różami i wiedziała, choć tego nie powiedział, że uważa, iż nie wygląda w najmniejszym stopniu na opiekunkę lub guwernantkę.

Teraz już nie miała wątpliwości, że pan McKeith boi się księcia, i spodziewała się, że wszyscy inni również.

Uniosła nieco wyżej brodę, kiedy pomyślała, że Windhamowie, choć różne mieli wady, nigdy nie byli tchórzami.

- Jesteśmy! Jesteśmy! - wykrzyknęła Mary - Rose podskakując z podniecenia i klaszcząc w rączki.

Pociąg zatrzymał się na małej stacji, która - jak dowiedziała się Fiona - została zbudowana wyłącznie dla potrzeb zamku.

Ich prywatny pociąg opuścił główną trasę jakąś godzinę wcześniej i jechał przez dziki i piękny kraj, który nazywano, jak ją objaśnił pan McKeith, Krainą Graniczną.

Wyglądając przez okno Fiona myślała o wojnach, które bez przerwy toczyły się na granicy angielsko - szkockiej, o ludziach, którzy zginęli i o ich wzajemnej nienawiści, która nawet teraz, była tego pewna, tliła się w wielu sercach.

Czyż stary książę w liście do syna nie oznajmił na wstępie, że nie zgadza się na to małżeństwo, ponieważ Rosemary jest Angielką?

Dla obecnego księcia, jak przypuszczam, to też jest zbrodnia, pomyślała. Uważała, że jeśli Szkoci nienawidzą Anglików, to Anglicy nie mniej nienawidzą Szkotów.

Przypomniała sobie, że zamek Alnwick, który strzeże angielskiej strony granicy, został zdobyty przez Dawida, króla Szkocji w 1138 roku. Była to jedna z dat, która utkwiała jej w pamięci dzięki ojcu, który na swój sposób był tak samo fanatycznym patriotą angielskim, jak stary książę szkockim.

Denerwowała ją świadomość, że wojska szkockie zwyciężyły w bitwie pod Standard, i podejrzewała, że ich sukces świętowano w zamku Rannock. W każdym niemal pokoleniu wojska walczyły ze sobą i dopiero teraz nastał pokój między dwoma państwami, lecz nie w sercach ludzi takich jak książę Strathrannock.

Pociąg stanął i przez okno Fiona ujrzała czekających na nich na peronie ludzi ubranych w kilty z zielononiebieskiego tartanu Rannocków w czerwoną kratę, na głowach mieli berety ozdobione piórami cietrzewia.

Mary - Rose wsunęła rączkę w dłoń Fiony, która wiedziała, że dziecko jest przejęte do tego stopnia, że nie może mówić.

Pan McKeith wstał, a kiedy szli do drzwi przedziału, Fiona powiedziała:

- Może pan powinien pójść pierwszy. Wygląda na to, że czeka na nas tłum ludzi.

- To głównie służący - odparł pan McKeith - ale podejrzewam, że niektórzy z członków klanu byli zbyt ciekawi, aby czekać, aż Mary - Rose znajdzie się w zamku.

Wyciągnął rękę do dziecka, mówiąc:

- Chodź ze mną poznać tych ludzi, wielu z nich nosi takie samo nazwisko jak ty. Niekiedy znali twego ojca kiedy był chłopcem, i kochali go.

Mary - Rose, która nigdy nie była nieśmiała, poszła z nim.

Zszedł na peron i wziął ją za rękę.

Wówczas czekający Szkoci zaczęli wydawać powitalne okrzyki i otoczyli ich, by przyjrzeć się Mary - Rose.

Nadal trzymając dziecko za rękę, pan McKeith przedstawił ją kilkorgu starszym służącym.

- To jest Donald - usłyszała Fiona - od lat służy w zamku. Opowie ci, jak twój ojciec złapał pierwszego łososa, kiedy był w twoim wieku.

Byli tam lokaje, nadzorcy, leśniczowie, myśliwi i dziesiątki innych. Mary - Rose ścisnęła ich ręce, a niektórzy ze starszych patrzyli na nią z błyskiem w oczach, który był często łzą.

Potem wsiedli do otwartych powozów czekających przed stacją i pojechali przez kraj, który wydał się Fionie bardzo piękny.

Wielkie sosnowe lasy, srebrne strumienie wijące się wśród wrzosowisk, chociaż wrzosy nie miały jeszcze koloru fioletowego, tworzyły typowo szkocki krajobraz. W oddali widać było nieco niewyraźny z powodu lekkiej mgiełki zarys gór.

Fiona chciała zapytać pana McKeitha, jak się nazywają, by później móc je umiejscowić na mapie, ale Mary - Rose rozprawiała z takim podnieceniem, że nie chciała jej przerywać.

W przejeździe dziewczynki nie było nic dziwnego. Przejeżdżali przez kilka małych wiosek i ich mieszkańcy, od starszych po dzieci, wszyscy stawali wzdłuż drogi i machali pozdrawiając ją, kiedy pojawiały się powozy.

Fionie wydawało się niezwykle, że Mary - Rose mogła wzbudzać aż takie podniecenie, lecz kiedy spojrzała pytająco na pana McKeitha, wyjaśnił:

- Jesteśmy na ziemi Rannocków i nie ma osoby, która by nie wiedziała, kto dziś przyjeżdża. Lord Ian był bardzo popularny. Wszyscy go tutaj kochali.

Fiona zacisnęła usta, aby powstrzymać się od sarkastycznej uwagi, która przyszła jej do głowy.

Jakąś minutę później Mary - Rose wydała okrzyk zachwyty i Fiona domyśliła się, że zamek pojawił się przed jej oczami.

Spodziewała się, że będzie wspaniały, ale nie aż tak wielki i imponujący, jakim był w rzeczywistości. Teraz zrozumiała, dlaczego zdominował dzieciństwo Iana i w zasadzie całe jego życie.

Pierwszy lord Rannock zaczął budować zamek w 1030 roku, potem jego syn i wnuk. Wszyscy całe życie toczyli boje z Anglikami.

Nieprzerwana wojna, jak uczyła się Fiona, do 1300 roku doprowadziła mieszkańców ziem przygranicznych do nędzy, ale Szkoci mieli przewagę i Edward III angielski poprowadził wielką armię na północ, żeby ich przegnać.

Anglicy zwyciężali do chwili, gdy król szkocki Dawid został wzięty do niewoli. Wtargnęli do Szkocji paląc kilka miast, w tym Edynburg, i niszcząc wszystko, co napotkali na drodze.

Szkoci pod wodzą Rannocków, pragnąc pomścić swe nieszczęścia, zniszczyli Northumberland i wojna na granicy toczyła się dalej.

Fiona wiedziała, że zamek stanowił miejsce schronienia dla wszystkich mieszkańców okolicy. Słyszała, jak pan McKeith mówił Mary - Rose, że na granicy bez przerwy pełnili straż wywiadowcy, i kiedy tylko widzieli zbliżające się angielskie wojska lub bandy rabusiów, zapalali pochodnie, ostrzegając w ten sposób Rannocków, żeby spieszyli ze swymi rodzinami, bydłem i wszelkim dobytkiem schronić się w zamku.

Kiedy podjechali bliżej, Fiona ujrzała olbrzymie kamienne mury, które otaczały posiadłość, i przekonała się, jak bezpieczne i pewne musiały być dla tych, którym dawały schronienie.

Wzdłuż niezwykle wysokiego muru stały w pewnych odstępach wieże. Mogły skryć setki żołnierzy, którzy strzelali przez wąskie okienka, gdzie wrogowie nie mogli ich dosięgnąć.

Początkowo cały zamek był otoczony głęboką fosą, ale teraz, jak poinformował Fionę pan McKeith, została z niej tylko część, od północnej strony muru.

- Wjedziemy przez środkową bramę - powiedział pan McKeith, kiedy zbliżyli się do zamku. - To jest wejście prowadzące do tego skrzydła, w którym mieszka książę.

- Jaki ten zamek ogromny! - wykrzyknęła Mary - Rose.

- Tłumaczyłem ci, dlaczego musiał być potężny - odparł pan McKeith.

Minęli bramę i w obrębie murów ujrzeli duży kawał dobrze utrzymanej ziemi porośniętej trawą.

- Kiedy ludzie chronili się w zamku - ciągnął pan McKeith zwracając się do Mary - Rose - wiedzieli, że są tu żołnierze, którzy będą ich bronić, więc mogli wypasać swe bydło.

Mary - Rose rozglądała się z przejęciem, kiedy pan McKeith wskazywał Wieżę Zegarową, Wieżę Sokolnika, Wieżę Tylną i Wieżę Dostojników.

Znajdowali się teraz w obrębie murów i jechali w stronę zamku, który stał pośrodku. Na wieńczących mury blankach stały ołowiane posągi.

Przejechali przez kolejną bramę między dwiema wysokimi wieżami i zatrzymali się przed schodami, na których szczycie znajdowały się olbrzymie dębowe drzwi.

Na ich powitanie schody wyłożone były czerwonym dywanem, a po jego obu stronach stali służący w kiltach i płaszczach ozdobionych herbowymi srebrnymi guzikami.

Imponujący majordomus stał na szczycie schodów, a kiedy pan McKeith poprowadził Mary - Rose po nich w górę, odezwał się donośnym głosem:

- Witaj z powrotem, sir, i witaj, panienko Mary - Rose! Cieszymy się z twojego przybycia!

- Bardzo dziękuję - odparła Mary - Rose wyciągając rączkę.

Najwyraźniej wzruszył go ten gest, uściśnął jej dłoń schylając nisko głowę, jakby składał jej hołd.

Pan McKeith poprowadził Mary - Rose w górę szerokiej, kamiennej klatki schodowej, która była obwieszona jelenimi rogami i postrzępionymi flagami zdobytymi niegdyś w bitwach. Na ścianach wisiały również tarcze i miecze używane w przeszłości, tworząc wspaniałą dekorację.

Tyle było do oglądania, że Fiona miała ochotę zatrzymać się i popatrzeć, ale posłusznie szła za panem McKeithem i Mary - Rose, czując, że ponieważ jest Angielką, została ustawiona tam, gdzie było jej miejsce.

Na szczycie schodów znajdował się podest, a na wprost niego kilka par podwójnych mahoniowych drzwi.

Fiona przypomniała sobie, że Ian opowiadał jej, iż w Szkocji ważne pokoje były na pierwszym piętrze, i dlatego nie była zdziwiona, gdy majordomus, który szedł przed nimi, otworzył jedne z drzwi obwieszczając głosem przypominającym dźwięk trąby:

- Panna Mary - Rose Rannock, wasza wysokość!

Kiedy to mówił, pan McKeith puścił rękę Mary - Rose i zajął miejsce tuż przy drzwiach. Dziewczynka ruszyła w stronę mężczyzny stojącego w głębi pokoju przed kominkiem z rzeźbionego kamienia, który wznosił się aż po sufit i który stanowił doskonałe tło dla jego postaci.

Odruchowo Fiona stanęła obok pana McKeitha. Spodziewała się, że książę zrobi na niej wrażenie, ponieważ wiedziała, że jest bardzo przystojny, ale nie myślała, że aż tak olśni ją urodą i majestatem.

Ubrany w kilt z pokrytym srebrem sporranem wydawał jej się olbrzymem, później dowiedziała się, że rzeczywiście ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Ciemne włosy i proste brwi nad szarymi oczami przypominały jej szwagra. Ale wyraz jego twarzy był tak odmienny, że Fiona nie była pewna, czy gdyby poznała go w innych okolicznościach, domyśliłaby się, że jest to brat lorda Iana.

Wyglądał władczo, apodyktycznie, robił wrażenie opanowanego, a może raczej należałoby powiedzieć - zimnego. Nie było w nim odrobiny ludzkiego ciepła i Fionie przyszło na myśl, że potrafi być bezwzględny, a może nawet okrutny.

Stał patrząc spokojnie, jak mała figurka Mary - Rose zbliża się do niego. Fiona czuła, że pod jego spojrzeniem nie kryje się łagodność, jedynie cynizm, a może i niechęć.

Wtedy czar, który zdawał się zmuszać Mary - Rose do milczenia i jednocześnie pchał ją w kierunku księcia, prysnął i we właściwy sobie sposób dziewczynka wykrzyknęła:

- Jesteś podobny do taty! Teraz to widzę, on mi mówił, że byliście tacy sami, kiedy byliście chłopcami.

Stała przed księciem i zadarła głowę, żeby mu się przyjrzeć.

- To bardzo duży zamek, stryju Aidenie, ale tata mówił, że kiedy byliście tacy mali jak ja, wchodziliście na szczyty wszystkich wież. Czy ja też będę mogła to zrobić?

Jej dziecinny ujmujący głosik jakby przełamał rezerwę księcia, który schylił się i wyciągnął rękę.

- Może najpierw oficjalnie się poznamy, Mary - Rose, Witam cię w moim domu.

- Przepraszam... zapomniałam dygnać - powiedziała Mary - Rose, grzecznie się kłaniając. - Trudno ci ucałować mnie, kiedy mam na głowie kapelusz, więc może podniesiesz mnie, żeby to zrobić.

Bez względu na okoliczności Fionę rozbawił wyraz twarzy księcia. Wiedziała, że nie przyszło mu nawet do głowy, by pocałować bratanicę.

Nieco niezgrabnie schylił się i wziął ją na rękę.

Mary - Rose ufnie objęła go za szyję, mówiąc:

- Tak lepiej! Jesteś bardzo wysoki! - i pocałowała go w policzek.

- Powiedzmy raczej, że to ty jesteś bardzo mała - odparł książę, jakby musiał się bronić.

- Mam nadzieję, że urosnę - odparła Mary - Rose - tak jak ty.

- Na pewno - przyznał książę.

Wydawało się, że czuje się nieco speszony trzymając w ramionach Mary - Rose, bo postawił ją zaraz na ziemię i zwrócił się do pana McKeitha.

- Cieszę się, że wróciłeś, McKeith - powiedział. - Nie było cię dość długo, czeka na ciebie dużo pracy.

- Domyślam się, wasza wysokość - odparł pan McKeith, który po słowach księcia ruszył do przodu, a Fiona za nim.

Dopiero gdy doszli do kominka, księżę dostrzegł Fionę i w jego oczach pojawiło się zdziwienie.

- Kto to jest? - spytał.

- Chciałbym przedstawić pannę Fionę Windham, wasza wysokość.

- Windham? Pytanie było ostre.

- Jestem ciotką Mary - Rose - powiedziała krótko Fiona dygając.

Księżę uniósł brwi.

- Uznała pani za konieczne przywieźć siostrzenicę do zamku?

- Nikt nie mógł mnie w tym zastąpić - odparła Fiona - a pan McKeith powiedział mi, że życzy pan sobie, aby towarzyszyła jej opiekunka lub guwernantka. Tak się składa, że ja spełniam obie te funkcje, będąc jednocześnie jej najbliższą krewną.

W oczach księcia dojrzała gniew.

- Czy mój brat zatrudnił panią w tym celu? Fiona wyczuła, że chciał być niegrzeczny, i jej oczy były zimne, kiedy odpowiedziała spokojnie:

- Pański brat i moja siostra, wasza wysokość, żyli w bardzo skromnych warunkach i nie mieli pieniędzy, aby zatrudniać wiele osób. Kiedy zamieszkałam z nimi po śmierci ojca, sprawiało mi tylko radość, że mogę się na coś przydać opiekując się i ucząc Mary - Rose.

Wyglądało na to, że księżę nie bardzo w to uwierzył, ale zapytał głosem, który, Fiona była tego pewna, onieśmieliłby prawie każdego:

- Spodziewa się pani zostać tutaj?

- Jestem przekonana, że tego właśnie chciałyby Mary - Rose - odparła.

Dziewczynka, która nie słuchała rozmowy, nagle zdała sobie sprawę z tego, o czym się mówi.

- Proszę, stryju Aidenie - zwróciła się do księcia - chcę, żeby ciocia Fiona została ze mną. Byłabym bardzo nieszczęśliwa, gdyby odjechała. Ona uczy mnie wielu rzeczy.

W głosie dziecka wyraźnie dawało się wyczuć błaganie i ksiązę, jakby nie był w stanie podjąć od razu decyzji, odpowiedział nieco cynicznie:

- Jestem pewien, że przynajmniej w tej chwili możemy zaprosić twoją ciotkę w zamku.

- Czy mam zaprowadzić Mary - Rose i pannę Windham do ich pokoi, wasza wysokość? - spytał pan McKeith.

- Myślę, że to dobry pomysł - odparł ksiązę - i oczywiście, mam nadzieję, że zobaczę jeszcze moją siostrzenicę dziś wieczorem.

Wyraźnie mnie pomiął, pomyślała Fiona, ale dygnęła grzecznie i podążyła się za panem McKeithem biorąc za rękę Mary - Rose.

Ale dziewczynka miała coś jeszcze do powiedzenia:

- Stryju Aidenie - spytała - pokażesz mi miejsca, gdzie ty i tata chowaliście się, kiedy byliście niegrzeczni, tak żeby nikt nie mógł was znaleźć? Chcę pójść do Wieży Strażniczej, w której kiedyś ukryliście się przed nauczycielem, by nie mieć z nim lekcji. Zaśmiała się krótko.

- To musiało być śmieszne! Tata mówił, że on był bardzo, bardzo zły, kiedy siedzieliście na samym szczycie, a on nie miał siły, żeby się za wami wdrapać i was złapać.

- Posłuchaj, Mary - Rose - powiedział ksiązę - to jest bardzo ważne!

W jego głosie odezwały się rozkazujące nuty, i z ust Mary - Rose zniknął uśmiech.

- Nigdy, przenigdy, pod żadnym pozorem, nie wolno ci wchodzić do Wieży Strażniczej. Możesz bawić się,

gdziekolwiek zechcesz w zamku i okolicy, ale Wieża Strażnicza nie jest bezpieczna. Mam zamiar ją odbudować, ale ponieważ nie zostało to jeszcze zrobione, masz się trzymać od niej z daleka. Rozumiesz?

Mary - Rose westchnęła.

- Tak, stryju Aidenie, rozumiem - powiedziała - ale może będę mogła chociaż popatrzeć nie wchodząc do środka, gdzie siedzieliście.

- Nie mam nic przeciwko - zgodził się książę. - Ale pamiętaj, co ci przed chwilą powiedziałem, i dobrze by było, gdyby pamiętała też o tym twoja ciotka.

Przy słowie ciotka zawahał się na moment, jakby trudno mu było pogodzić się z tym pokrewieństwem. Fiona odezwała się:

- Nie zapomnę, wasza wysokość, ale proszę zrozumieć, że Mary - Rose zna dobrze wszystkie te historie od ojca, który głęboko kochał swój dom.

Fiona myślała, że jej słowa wprawia księcia w zakłopotanie, lecz on tylko spojrzał na nią nieco pogardliwie.

Natomiast Mary - Rose podbiegła do niej i wzięła ją za rękę.

- Jakie to wszystko podniecające, prawda, ciociu Rono? - spytała, kiedy szły do pokoju. - A stryj Aiden naprawdę przypomina tatę, tylko jest starszy i wydaje się raczej... srogi!

Doszły już do drzwi, ale Fiona była całkiem pewna, że książę usłyszał, jak określiło go dziecko, i miała nadzieję, że zrobiło mu się głupio.

Pan McKeith przedstawił je ochmistrzyni i zaprowadził do pokoiów na tym samym piętrze, ale które znajdowały się na końcu długiego i krętego korytarza, z czego Fiona wywnioskowała, że są w innej wieży.

Dla Mary - Rose przygotowano duży pokój z łóżkiem z baldachimem, które ją zachwyciło. Z niego wchodziło się do

pokoju Fiony przeznaczonego, o czym Fiona wiedziała, dla guwernantki Mary - Rose. Dlatego też był mniej imponujący niż ten, w którym miała mieszkać dziewczynka. Jednakże był całkiem wygodny, a z okna rozciągał się wspaniały widok na mury otaczające zamek i wrzosowiska za nimi.

- Przyślę jedną z pokojówek, żeby was rozpakowała, panienko - powiedziała ochmistrzyni. - Ma na imię Jeannie i będzie zajmować się panią i małą.

Głos jej złagodniał, gdy spojrzała na Mary - Rose, która buszowała po pokoju. Potem dodała:

- To szczęśliwy dzień dla nas wszystkich: poznaliśmy córkę jego lordowskiej mości i cieszymy się, że będzie mieszkać wśród nas.

- Myślę, że lord Ian również byłby szczęśliwy wiedząc, że ona jest tutaj - powiedziała miękko Fiona.

- Tęskniliśmy za nim! Było go nam brak przez te wszystkie lata - powiedziała ochmistrzyni - i wiele łez polało się w całym kraju, kiedy dowiedzieliśmy się, że spotkała go śmierć w jednym z tych mechanicznych potworów, które zważają pociągami!

- To rzeczywiście tragedia dla Mary - Rose, że straciła równocześnie ojca i matkę - powiedziała Fiona.

- Wynagrodzimy jej to - obiecała ochmistrzyni. - Przyjechała do domu i nie ma nikogo, kto by nosił nazwisko Rannock i nie był gotowy walczyć i zginąć za nią.

Fiona chciała powiedzieć, że ma nadzieję, iż nie będzie takiej potrzeby, ale wiedziała, że starsza kobieta mówi z głęboką szczerością, więc tylko uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Przyniesiono na górę bagaże i Jeannie zaczęła je rozpakowywać wykrzykując z zachwytu na widok sukni Fiony, kiedy wieszala je w starej rzeźbionej dębowej szafie.

Mary - Rose jednakże wkrótce się zniecierpliwiła.

- Ciociu Fiono, proszę, chcę jeszcze pozwiedzać zamek - błagała. - Poszukajmy stryja Aideny i zapytajmy, czy nam pozwoli.

- Myślę, że nie powinniśmy mu teraz przeszkadzać - odparła Fiona. - Wkrótce będziesz musiała położyć się spać, ale ponieważ wieczór jest tak piękny, proponuję ci krótki spacer, zanim będzie gotowa kolacja.

Poprosiła Jeannie o przygotowanie kąpieli i kolacji dla Mary - Rose i, ponieważ wychodziły tylko na parę minut, nie przebierając się zeszły po schodach na dół i znalazły się na zielonym trawniku, który wyglądał jak pluszowy dywan.

Mary - Rose zamierzała obejrzeć Wieżę Strażniczą.

Fiona wiedziała, że na wyobraźnię dziewczynki zadziałało opowiadanie ojca o dwóch chłopcach dziesięcio - i trzynastoletnim, którzy sprzeciwili się ojcowskiej władzy do tego stopnia, że Mary - Rose była w stanie powtórzyć słowo w słowo to, co usłyszała.

- Zabrali jedzenie ze stołu przy śniadaniu, ciociu Fiono, i schowali je do kieszeni, więc wiedzieli, że gdyby nawet zostali w wieży cały dzień i całą noc, nie umrą z głodu,

- A jednak to nie było rozsądne z ich strony - zdołała wtrącić Fiona.

- Tata mówił, że ich nauczyciel był złym starym człowiekiem, niewiele potrafił ich nauczyć i zawsze miał do nich o coś pretensję.

Fiona nie mogła się powstrzymać, żeby nie pomyśleć, że dziecku nie powinno się raczej opowiadać takich historii, ale mogła zrozumieć zachwyty dziewczynki.

Mary - Rose rozglądała się dokoła. Była taka mała na tle wysokich murów w swojej białej sukience z błękitną szarfą.

- Ciekawe, która to jest Wieża Strażnicza - powiedziała. - Ciociu Fiono, może ty wiesz.

- Będziemy musiały kogoś spytać - odparła Fiona. Tymczasem nikogo w pobliżu nie było, a ubrani w kilty służący, którzy stali przy wejściu, kiedy przyjechały, gdzieś zniknęli.

Wtedy zobaczyła księcia, jak wychodzi przez główne drzwi zamku i idzie po schodach, a za nim trzy psy.

Właśnie pomyślała, że pewnie będzie niezadowolony, kiedy zobaczy je na trawniku, gdy Mary - Rose także go dostrzegła.

- Tam jest stryj Aiden! - wykrzyknęła. - Jego zapytam.

Nie czekając, aż Fiona powie cokolwiek, popędziła przez trawę; jej włosy migotały w wieczornym słońcu.

Przez chwilę księżę, który skręcał w przeciwną stronę, nie widział jej, potem musiał usłyszeć jej wołanie.

- Stryju Aidenie! Stryju Aidenie!

Biegła do niego, a on odwrócił się i krzyknął: „Uważaj na psy! Nie dotykaj ich!” Lecz było już za późno.

Gdy Fiona usłyszała przestroge księcia, zaczęła biec, ale Mary - Rose już zwolniła swój bieg w kierunku księcia, a jeden z psów ruszył w jej stronę.

Był to olbrzymi dog angielski, rasa, jakiej Fiona nigdy nie widziała. Pies nagle się zatrzymał, jak gdyby dziecko było czymś niezwykłym i innym niż istoty ludzkie, które do tej pory widział.

Kiedy księżę wykrzyknął ostro: „Rollo, chodź tutaj!” Mary - Rose wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać psa po głowie.

- Jaki śliczny pies! - wykrzyknęła. - Jest prawie tak duży jak ja!

To prawda, pomyślała Fiona, biegnąc najszybciej jak mogła, z sercem w gardle ze strachu, że pies rzuci się na dziewczynkę.

Księżę widocznie też się przestraszył, bo szedł wielkimi krokami w stronę Mary - Rose. Po czym i on, i Fiona zwolnili,

kiedy spojrzeli na Mary - Rose i Rollo, jakby nie wierzyli własnym oczom.

Ogromny dog machał ogonem i lizał potulnie ręce dziewczynki, które ta zarzuciła mu na szyję.

Kiedy Fiona stanęła i załapała oddech, zdała sobie sprawę, że księżę też stoi bez ruchu i po wyrazie twarzy poznała, że obawiał się tego samego co ona.

- Jesteś największym i najpiękniejszym psem, jakiego kiedykolwiek widziałam! - powiedziała Mary - Rose przytulając policzek do szyi Rollo, który wciąż merdał ogonem.

Księżę stanął obok Fiony.

- Nie miałem pojęcia, że was tu spotkam - powiedział. - Wyprowadzam Rollo tylko wtedy, kiedy nikogo nie ma w pobliżu.

- Przepraszam, jeżeli nie powinnyśmy tu spacerować - powiedziała Fiona - ale wieczór jest tak pogodny, że pomyślałam, iż Mary - Rose dobrze zrobi świeże powietrze przed snem po dwóch dniach spędzonych w pociągu.

- Tak, oczywiście - zgodził się - i jak widać mój lęk na widok Mary - Rose i Rollo był całkiem niepotrzebny. Ale myślę, że lepiej unikać takich sytuacji i trzymać się od psa z daleka.

- Oczywiście - przytaknęła Fiona.

Księżę nie odrywał oczu od Mary - Rose i Rollo.

- Czy ona zawsze ma taką władzę nad zwierzętami? - spytał.

- Nie sędzę, aby to była władza, to raczej miłość - odparła Fiona. - Ona kocha konie, koty, psy i ptaki, właściwie wszystko, co żyje. Czują jej miłość i reagują na nią.

- Pani w to wierzy? - Bez wątpienia w pytaniu księcia dało się słyszeć drwinę.

Fiona spojrzała mu prosto w oczy.

- Z pewnością wierzę, że miłość daje większą władzę niż nienawiść, wasza wysokość.

Nie było wątpliwości, że za jej słowami kryje się pewien podtekst, i ujrzała błysk gniewu w oczach księcia.

Oboje mówili ściszymi głosami, jakby bali się zdenerwować psa, i, zanim książę zdążył odpowiedzieć Fionie, Mary - Rose spojrzała na niego, wciąż obejmując Rollo, i poprosiła:

- Stryju Aidenie, proszę, czy mogę pójść na spacer z tobą i Rollo? On jest najśliczniejszym psem, jakiego widziałam i myślę, że mnie lubi.

- To widać! - odpowiedział książę. - Ale może dzisiaj powinnaś pójść wcześniej spać po tak męczącej podróży.

- Zabierzesz mnie kiedy indziej? - spytała Mary - Rose. - Proszę, proszę, stryju Aidenie, będę bardzo grzeczna i chciałabym pójść na spacer z Rollo.

- Zobaczymy jutro.

- Dziękuję, stryju Aidenie. Uściskała ponownie wielkiego doga.

- Kocham cię! - powiedziała - i myślę, że ty też mnie pokochasz, a wtedy będziemy się razem bawić.

Książę zaczął odchodzić, a za nim dwa pozostałe psy - suki tej samej rasy.

- Chodź, Rollo! - zawołał.

Dog jakby zawahał się przez chwilę, po czym kiedy Mary - Rose zdjęła rączki z jego szyi, polizał ją jeszcze raz i ruszył za swoim panem.

- To największy pies, jakiego widziałam, ciociu Fiono!

Nieco roztrzęsiona przez to zdarzenie, Fiona wzięła dziecko za rękę. Zastanawiała się, czy powinna wytłumaczyć Mary - Rose, że nierozsądne jest dotykać obce psy, ale uznała, że nie ma takiej potrzeby. Dziewczyn kochała zwierzęta, one

ją też kochały i było nieprawdopodobne, by którekolwiek zrobiło jej krzywdę.

Dlaczego wszyscy nie możemy być tacy?, zastanawiała się Fiona, kiedy wracały. Czuła w tym momencie, że nienawidzi księcia, i nie miała wątpliwości, że i on jej nie lubi, jak nie lubił jej siostry.

- Gdybyśmy byli zwierzętami, ciągle warczelibyśmy na siebie - pomyślała.

Po czym zaśmiała się ponuro na taką myśl.

Rozdział 3

Fiona skończyła układać Mary - Rose do snu, kiedy do pokoju weszła ochmistrzyni.

- Jeannie pyta, czy pani weźmie kąpiel przed kolacją. Fiona uśmiechnęła się i odpowiedziała:

- Z wielką przyjemnością. O której jest kolacja? Kiedy mówiła, zastanawiała się, czy będzie jadła z księciem, czy też jako guwernantka sama.

- Jego wysokość siada do stołu o ósmej - odparła pani Meredith - a pani powinna przyjść do salonu kwadrans wcześniej.

Fiona spojrzała na kominek, zegar wskazywał siódmą.

- W takim razie muszę się pospieszyć. Schyliła się i pocałowała Mary - Rose.

- Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze, a jeśli będę ci potrzebna, jestem obok.

- Będę miała cudne sny w tym wielkim łóżu - powiedziała Mary - Rose - i myślę, że tata patrzy na mnie z góry i będzie mnie pilnował razem z aniołami.

- Na pewno - odpowiedziała Fiona. Wiedziała, że siostra nauczyła ją modlitwy: „Aniele Boże, Strózu mój, Ty zawsze przy mnie stój”, i kiedy szła do swojego pokoju, przyszła jej do głowy dziwna myśl, że anioły z pewnością pilnują istoty, która jakby należy do nich.

Zastanawiała się, jaką suknię powinna włożyć na pierwszy wieczór w zamku. Czuła, że księżę oczekuje, iż będzie skruszona i uległa, a ponieważ była w buntowniczym nastroju, wybrała jedną z wytworniejszych swych kreacji, która choć została uszyta z niedrogiego materiału, pasowała do błękitu jej oczu; falbanki tworzyły tiurniurę i gdy schodziła do salonu, wyglądały jak małe pieniające się fale.

Pomyślała, że zwiedzanie zamku z Mary - Rose następnego dnia będzie dużą atrakcją.

Kiedy doszła do drzwi salonu, była pewna, że wcześniej czy później księżę zechce porozmawiać na temat jej planów na przyszłość i tego, jak długo zamierza tu zostać. Będzie wojna, powiedziała sobie, i kiedy służący otworzył drzwi, uniosła wyzywająco podbródek.

Spodziewała się, że zastanie księcia samego albo z panem McKeithem, a tymczasem obok niego, przed ogromnym kominkiem, stali kobieta i mężczyzna zajęci rozmową. Kiedy weszła, zapadła nagle cisza.

Fiona zbliżyła się i dygnęła przed księciem:

- Dobry wieczór, wasza wysokość. Mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

- Nie, panno Windham, nie ma jeszcze ósmej - powiedział księżę - i proszę pozwolić mi przedstawić panią mojej kuzynce, lady Morag Rannock.

Przed Fioną stała kobieta, która była od niej wyższa, miała ciemne włosy i wyraziste rysy. W pierwszej chwili spojrzała na nią krytycznie, ale potem uśmiechnęła się życzliwie.

- Właśnie usłyszałem o pani przyjeździe, panno Windham - powiedziała - księżę mówił mi, że córka biednego Iana jest bardzo atrakcyjnym dzieckiem.

- Jestem pewna, że sama przekona się pani o tym, kiedy ją pozna - odparła Fiona.

- Chciałbym przedstawić drugiego gościa - wtrącił się księżę. - Earl of Selway!

Earl of Selway, choć niezbyt przystojny, miał w sobie wdzięk, który był w jakiś sposób właściwy Szkotom - z wyjątkiem księcia Rannocka.

A jednak Fiona nie mogła oprzeć się wrażeniu, że księżę nie tylko wyróżnia się na tle gościa, ale że na pewno byłoby podobnie, gdyby znalazł się wśród innych mężczyzn.

Wyglądał olśniewająco, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, ale teraz prezentował się jeszcze lepiej. Tradycyjny

koronkowy krawat na szyi sprawiał, że nie srogość rzucała się w oczy, lecz elegancja.

Jego sporran był bardziej ozdobny, a w kraciastej pochwie tkwił ozdobiony klejnotami sztylet o podwójnym ostrzu, podobny do tego, który tyle znaczył dla jego brata i który w dworku zawsze leżał na jego nocnym stoliku.

- Trzymam go blisko siebie, kiedy śpię - powiedział kiedyś żonie - żebym mógł cię obronić, kiedy zaatakuje nas ktoś w nocy.

Rosemary śmiała się, że podejmuje dla jej bezpieczeństwa zupełnie niepotrzebne środki ostrożności, ale Fiona odgadła, że prawdziwym powodem było to, że lubił patrzeć na ten znak swego szkockiego pochodzenia.

Czasami w Boże Narodzenie lub inne święto Ian wkładał swój kilt ku uciechu żony i córki. Opowiadał im historię tartanu i wyjaśniał, że dla Szkotów z nizin było czymś niezwykłym posiadanie tartanu lub noszenie kiltów.

- Lecz Rannockowie - tłumaczył - są klanem pochodzącym z północy, który wywalczył drogę na południe i tu osiadł. Ich pierwszym przedsięwzięciem było zbudowanie zamku, który stał się ich twierdzą.

Uśmiechał się, kiedy mówił:

- Zaakceptowano ich na nizinach, bo byli okrutnymi wojownikami. Właściciele ziemscy zamieszkujący w pobliżu granicy, którzy byli bardziej cywilizowani, zwracali się do nich niemal jak do najemników, aby toczyli za nich wojny.

- Ale chyba Rannockowie byli zbyt dumni, aby się na to zgodzić? - pytała Rosemary.

- Szkoci z gór to społeczeństwo wojowników, plemienne na dnie, a feudalne na wierzchu, czerpiące natchnienie z tysiącletnich legend.

- Słyszałam od ojca - mówiła Rosemary - że przywódca klanu ma wielką władzę i od jego decyzji nie ma żadnego odwołania.

- To prawda - odpowiadał Ian - i ta reguła mogła być zarówno okrutna, jak i dobroczynna. Ponieważ pochodzimy z północy, mój ojciec podtrzymuje tę tradycję.

Nastawała cisza, kiedy to mówił; obie, żona i szwagierka, zdawały sobie sprawę, że nie ma odwołania od decyzji ojca, który skazał krnąbrnego syna na wygnanie.

Jako że wiedział, o czym myślały, Ian kontynuował:

- Może mam szczęście. Przywódca Clanraneldów nadal karze złodzieja przywiązując go za włosy do wodorostów nad morskim brzegiem i zostawia na pewną śmierć w czasie przyływu Atlantyku, a Macdonald ze Sleat i Macleod z Dunvegan wywożą setki niewygodnych im ludzi statkiem do Ameryki.

- Ależ to barbarzyństwo! - wykrzyknęła Rosemary. Ian uśmiechnął się.

- W klanie panowała również miłość i poświęcenie. Szkot z gór życząc komuś powodzenia wykrzyknie: „Niech twój wódz zwycięży!” Tym sposobem wyraża przekonanie, że od przywódcy klanu zależy wszystko.

Opowiedział też, jak to Rannockowie, kiedy osiedlili się na nizinach, mimo iż kontynuowali swe górskie tradycje, stali się znacznie bardziej cywilizowani.

Dziadek Iana, który wyjeżdżał za granicę, mówił po francusku i po łacinie tak samo, jak po celtycku i angielsku.

- Także - dodawał Ian - wprowadził wiele zmian na zamku, przez co uczynił go znacznie wygodniejszym.

W jego oczach pojawiał się wyraz tęsknoty, kiedy myślał o domu.

- Mój ojciec upodobił się do Rannocków, którzy walczyli z Anglikami z fanatyzmem, pochodzącym z głębi

duży. Mógł być zmuszony do mieszkania na granicy, lecz jego serce pozostało w pierwotnej ziemi Rannocków, za Perth. Myślę, że bardziej niż cokolwiek na świecie brakuje mu ośnieżonych gór i ponurych zim, które zbierały ofiary zarówno wśród ludzi, jak i zwierząt.

Rosemary wzdrygnęła się.

- Kiedy tak mówisz, kochanie - powiedziała - cieszę się, że jestem Angielką i że mieszkamy w Anglii.

Tym razem jej mąż nie odpowiedział i Fiona pomyślała, że łagodność południa nigdy naprawdę nie będzie dla niego pociągająca.

W pewnym sensie był podobny do ojca, setki lat życia na nizinach nigdy nie zagłuszyły całkowicie dzikiej północnej krwi.

Zauważyła, że earl of Selway miał na sobie zwykle wieczorowe ubranie i była pewna, że jest właścicielem ziemskim z nizin. W czasie kolacji dowiedziała się, że jego dobra graniczą z ziemiami księcia na zachodzie.

- Kiedyś moi ludzie zażarcie walczyli z Rannockami - poinformował Fionę - ale teraz żyjemy ze sobą w zgodzie, przynajmniej na zewnątrz. Przyznaję jednak, że często ogarnia mnie uczucie zazdrości, kiedy widzę srebra jego wysokości.

Fiona spojrzała na zastawę na stole i zrozumiała, co miał na myśli. Ona też podziwiała stare kielichy i filiżanki, które jak sądziła, były zdobywane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niektóre z nich były ozdobione bladymi ametystami wydobywanymi w górach w kilku rejonach Szkocji, inne wysadzone granatami i półszlachetnymi kamieniami, których nie potrafiła nazwać.

Fascynowało ją wszystko, z czym tu się zetknęła. Do tej pory wiodła spokojne, mało towarzyskie życie w dworku, i już sam fakt, że obsługiwali ją ubrani w kilty służący i podawali

wyborne jedzenie w srebrnych naczyniach z herbem Rannocków robiło na niej wrażenie.

Podano łososa, który z pewnością pochodził z jednej z rzek w pobliżu zamku. Ciekawa była, czy książę lubi łowić ryby tak jak jego brat.

Ian uwielbiał połowy, ale ponieważ w tej części Anglii, gdzie mieszkali, nie było łososiowych rzek, musiał zadowolić się łapaniem małych, cętkowanych, brązowych pstrągów. Betsy oprowiała je, przyrządzała i wszyscy potem jedli ze smakiem.

Czasami Ian opowiadał o łososiach, które łowił w swoich rzekach i potokach, a z jego tonu Fiona mogła wywnioskować, jak bardzo mu tego brakowało i jak bardzo tęsknił za swym dawnym życiem.

Ale miłość do Rosemary wynagradzała mu wszystko i Fiona wiedziała, że tak naprawdę szwagier nie żałuje swojej decyzji, tylko czasem ogarnia go nostalgia.

Z każdy daniem jej nienawiść do księcia wzrastała, aż w końcu, widząc, jak góruje nad wszystkimi u szczytu stołu, nie mogła się powstrzymać, by nie powiedzieć, co o nim myśli.

Jak mógł zagarnąć wszystko dla siebie i nigdy nawet nie pomyśleć o bracie, który borykał się z trudnościami, by utrzymać żonę i dziecko.

Wątpię czy Ian posiadał choć tyle, ile on wydaje przez rok na swoje psy!, pomyślała Fiona i poczuła, jak zaciskają jej się usta.

- O czym pani myśli, panno Windham? - spytał earl of Selway siedzący obok niej.

- Obawiam się, że to raczej buntownicze myśli - odpowiedziała Fiona uczciwie.

Nie bała się, że książę usłyszy, co mówi, ponieważ lady Morag, która siedziała po jego prawicy, robiła wszystko, by

przyciągnąć uwagę księcia, i szeptała w poufaly sposób, który nie dopuszczał, by inni przyłączyli się do rozmowy.

- Buntownicze? - zdziwił się earl. - W takim razie niech pani będzie ostrożna! Rannockowie ciągle mają nieokiełzaną naturę i może się pani przebudzić uwięziona w lochach lub zamknięta na szczycie wieży, wtedy nikt nie będzie mógł pani uratować.

- Niech pan mnie nie straszy! - zaprotestowała Fiona. - Ale naprawdę poczułam, kiedy tu przyjechałam, że znalazłam się w innym świecie.

- Zawsze się tak czuję, kiedy tu przyjeżdżam - odparł earl. - Mój zamek, który, przyznaję, jest gorszy od tego, został zbudowany dopiero na początku wieku i mój ojciec włożył weń tyle, ile książę Albert w Balmoral.

Fiona roześmiała się.

- Czytałam, że jego wysokość zamówił gotową salę balową o żelaznej konstrukcji, która zwróciła jego uwagę na Wielkiej Wystawie Światowej.

- To prawda. Olbrzymi magnacki salon robi wrażenie, ale mówiąc słowami jednego z gości Jej Wysokości „nadal pachnie farbą”.

Fiona ponownie się roześmiała.

- Królowa naprawdę powinna mieszkać w takim zamku jak ten.

- Zapewniam panią, że książę nikomu nie oddałby swego zamku, nawet gdyby mu kazano.

- Dlaczego? - spytała Fiona.

- Uważa, że Anglicy powinni mieszkać na południe od granicy!

- Teraz to mnie pan naprawdę przeraża! Mówiła beztrosko, jednak słowa earla wzbudziły w niej lęk.

Nie zostawię Mary - Rose bez względu na to, co powie książę, stanowczo postanowiła.

Earl of Salway postawił sobie za cel zabawianie jej i Fiona czuła się doskonale, lecz zdawała sobie sprawę, że byłaby skrepowana, gdyby do ich rozmowy przyłączył się książę.

Na szczęście lady Morag skutecznie mu to uniemożliwiła. Było jasne, że traktuje swego kuzyna, jakby był jej własnością.

Fiona zastanawiała się, jakie pokrewieństwo łączy lady Morag z Mary - Rose, i kiedy panie przeszły do bawialni, zostawiając księcia z earlem przy portu, odkryła, że żadne.

Lady Morag wyjaśniła jej w nieco protekcyjny sposób - choć Fionie wydawało się, że chciała być przyjacielska - iż pochodzi ze szkockiej rodziny Macdonaldów, ale wyszła za Rannocka, który zmarł.

- Nie chciałam wracać do swojej rodziny - powiedziała - więc ojciec księcia był tak miły, że zaproponował mi mieszkanie w Gate House, który przerobiono na małą, lecz uroczą rezydencję.

- Wiec mieszka pani tutaj - powiedziała Fiona.

- To jest mój dom - poprawiła ją - teraz należę bardziej do rodziny Rannocków niż Macdonaldów.

Fiona wyczuła, że ma to coś wspólnego ze stosunkiem lady Morag do księcia, i słuchała dalej:

- Dlatego rozumie pani, jak bardzo chcę poznać małą Mary - Rose. Tyle słyszałam przez te lata o niesnaskach między starym księciem a jego młodszym synem. Oczywiście znałam lorda Iana, kiedy był chłopcem.

- Był czarujący, a także miły i rozważny - powiedziała Fiona. - On i moja siostra tworzyli niezwykle szczęśliwą parę.

- Musiała pani bardzo cierpieć z powodu straty siostry w tak tragicznych okolicznościach - powiedziała lady Morag. - Jak długo pani tu zostanie?

- Sądzę, że przez czas nieokreślony - odparła Fiona.

- Nieokreślony?

W głosie lady Morag dało się słyszeć nie ukrywane zdumienie.

- Mary - Rose jest moją siostrzenicą - wyjaśniła Fiona - i ja jestem jej najbliższą osobą. Jak się spodziewam, zdaje sobie pani sprawę, że Rannockowie nie zdradzali żadnego zainteresowania dziewczynką aż do obecnej chwili.

Przez moment lady Morag milczała. Potem powiedziała:

- Myślę, że książę i większość starszych członków klanu postanowi, by Mary - Rose wychowywała szkocka guwernantka, i jest to uzasadnione, skoro ma zamieszkać w Szkocji.

- Uważam, że kiedy Mary - Rose podrośnie - powiedziała spokojnie Fiona - powinna mieć nie jedną, a kilka nauczycielek. Wiem, że wiele osób z towarzystwa sądzi, że edukacja kobiety nie jest ważna, ale mój ojciec, który był bardzo inteligentnym człowiekiem, nalegał, aby jego córki odebrały wszechstronne wykształcenie, takie samo, jakie by odebrał jego syn.

- To brzmi bardzo postępowo, panno Windham - zauważyła lady Morag, takim tonem, że Fiona nie odebrała tego jako komplement.

Kiedy panowie przyłączyli się do nich, lady Morag powiedziała:

- Aidenie, panna Windham mówi mi, że spodziewa się pozostać w zamku przez czas nieokreślony. Jest to co najmniej dziwne.

- To, jak długo panna Windham zostanie, zamierzam przedyskutować z nią przy innej okazji - odparł sucho książę.

Ponieważ w pewnym sensie był to afront, Fiona ujrzała rumieniec na policzkach lady Morag oraz zaciśnięte wargi.

Muszę być ostrożna, pomyślała, nie chcę nikogo zrażać do siebie, a już najmniej tę kobietę! I nagle poczuła się samotna i bezbronna. Było coś groźnego i niebezpiecznego w tym

ogromnym zamku, który wydawał jej się, jak sama mówiła, „innym światem”.

Z ulgą spotkała przyjazny, pełen zachwytu wzrok earla of Selway, który usiadł blisko niej i najwyraźniej chciał kontynuować przerwana po kolacji rozmowę.

- Mam nadzieję, że będzie pani mogła przywieźć kiedyś Mary - Rose do mojego domu - powiedział. - Myślę, że zaciekałyby ją ptaszarnia mojej matki, w której jest wiele rzadkich okazów.

- Jestem pewna, że Mary - Rose byłaby zachwycona - Fiona z entuzjazmem przyjęła jego zaproszenie.

- Właśnie książę opowiedział mi o spotkaniu małej z Rollo. To zdumiewające. Zawsze myślałem o nim jako o niebezpiecznym psie, którego należy unikać. Zresztą, podobno ugryzł wczoraj jednego ze stajennych i rana się paskudzi.

- Jeśli się jątrzy - powiedziała Fiona - chyba mogę coś na to poradzić.

- Co pani przez to rozumie? - spytał earl.

- Znam się dość dobrze na ziołach dzięki mojej siostrze - wyjaśniła Fiona. - Już nieraz okazały się użyteczne, więc przywiozłam ich sporo ze sobą do zamku. Sama je zbierałam i suszyłam.

- To interesujące - zauważył earl.

Zwrócił się do księcia, który rozmawiał z lady Morag:

- Słyszysz, Aidenie? Panna Windham zna się na ziołach i twierdzi, że może wyleczyć rany, które wczoraj zadało twoje wojownicze zwierzę temu biednemu chłopcu.

Książę nie wydawał się szczególnie zainteresowany.

- Posłałem po miejscowego lekarza - powiedział. - Na nieszczęście wyjechał, ale spodziewają się, że wróci pojutrze.

Fiona wydała z siebie cichy okrzyk.

- Nie wolno zostawiać rany po ugryzieniu bez leczenia na tak długi czas! To może być niebezpieczne!

- O ile wiem, chłopak jest pod opieką - rzekł książę.

- Zapewniam pana, że jeśli nie jest to ktoś, kto się na tym zna, chłopak może poważnie zachorować! - upierała się Fiona.

Książę spojrział na nią z wyraźną niechęcią i zniecierpliwieniem, po czym wstał i pociągnął za dzwonek, który wisiał przy kominku.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich służący czekając na instrukcje.

- Przyrowadź pana McKeitha! - rozkazał książę. Służący wyszedł z pokoju, a książę ponownie usiadł.

- Nie mam zaufania do znachorów - oświadczył, nie patrząc na Fionę.

- Zgadzam się z panem - powiedziała chłodno. - A jednak zioła udowodniły swą skuteczność wielokrotnie, a sztuka ich stosowania jest wciąż znana ludziom ze wsi nie tylko w Anglii, ale na całym świecie.

Lady Morag zaśmiała się.

- Oczywiście ciemni chłopcy w każdym kraju wierzą, że język ropuchy lub sierść kota wyleczą ich, kiedy nie mają właściwych lekarstw. Ale w końcu wiara przenosi góry!

- Jestem pewien, że masz tu rację, Morag - poparł ją ze śmiechem książę.

Otworzyły się drzwi i wszedł pan McKeith.

Przebrał się w strój wieczorowy i Fiona zastanawiała się, czy jadł kolację sam, bo najwyraźniej nie był wproszony do stołu księcia.

- Pan mnie wzywał, wasza wysokość?

- Tak, McKeith - powiedział książę. - Chciałbym wiedzieć, jak się miewa chłopak, którego wczoraj pogryzł Rollo.

- Niestety, wasza wysokość, ręka mu spuchła i trochę gorączkuje.

Kiedy McKeith skończył, zapadła cisza. Fiona spojrzała wyczekująco na księcia.

- Panna Windham wyobraża sobie, że może pomóc chłopcu stosując jakieś zioła - odezwał się książę. - Przypuszczam, że mu nie zaszkodzą, dopóki nie przyjedzie lekarz.

Pan McKeith uśmiechnął się.

- Mary - Rose mówiła mi, wasza wysokość, że z powodu skuteczności ziół panny Windham w jej stronach czasem nazywano ją czarodziejką!

- Czarownica! - wykrzyknęła lady Morag. - Lepiej skończyć tę rozmowę!

- Jestem pewien, że czary jakie stosuje panna Windham - wtrącił earl of Selway - są niegroźne, chyba że dotyczą serca.

To był oczywiście komplement i Fiona uśmiechnęła się mówiąc:

- Przyrzekam, wasza wysokość, że jeśli pozwoli mi pan zająć się chłopcem, moje zioła z pewnością mu nie zaszkodzą. Gorączka spadnie i rana się zaleczy.

- Nie mam nic na przeciw - zgodził się książę bezkompromisowym tonem. - Pan McKeith będzie do pani dyspozycji.

- Dziękuję. - Fiona wstała i ruszyła szybko w stronę pana McKeitha. - Na szczęście - powiedziała, kiedy wyszli z pokoju - przywiozłam ze sobą dość dużo ziół.

- Proszę więc je przynieść - mruknął pan McKeith - ktoś je poda chłopcu.

- Sama to zrobię - powiedziała Fiona.

- Nie ma takiej konieczności - pan McKeith spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Jeśli go zobaczę, lepiej będę mogła zdecydować, które z ziół będzie najskuteczniejsze.

- Chłopiec śpi nad stajniami - powiedział pan McKeith patrząc na elegancką suknię Fiony.

- Zrzucę szal na ramiona, jeśli sądzi pan, że dozna szoku widząc mnie w tym stroju.

Uśmiechała się, ponieważ podczas podróży na północ rozmawiali o purytańskim stosunku Szkotów, zwłaszcza starszych osób, do wielu spraw.

- Zaczekam na panią w korytarzu - oznajmił pan McKeith niejako kapitulując wobec jej determinacji, że sama zajmie się chłopcem.

Fiona pobiegła do pokoju.

Leczyła już wcześniej ukąszenia psa. Rosemary nauczyła ją, że aralia, którą ludzie z wioski w pobliżu dworku nazywali „wszystkoleczącą”, była znakomitym środkiem na ugryzienia wściekłych psów i robactwa.

Rollo nie był wściekły, lecz jeśli jego ślina dotarła do krwi, rana łatwo może ulec zakażeniu, na co wyglądało, skoro chłopiec gorączkował.

W swoim bagażu miała torbę z paczuszkami, które zawierały mieszanki, płyny i wyciągi. Rosemary nauczyła ją, jak je przygotowywać w ciągu całego roku, w zależności od tego, jakie zioło było dostępne.

Otworzywszy torbę Fiona znalazła paczuszkę „wszystkoleczącej”, a także ogórecznik, który miał usunąć gorączkę. Chciała, by chłopiec je zażył.

Zdecydowała, że alkanna, zioło popularne w Kent, będzie najlepsze do opatrzenia ran. Zawsze miała słoiczek z maścią z alkanny, na wypadek gdyby Mary - Rose przewróciła się i potłukła.

Z ziołami w ręku zbiegła na dół po schodach, gdzie czekał pan McKeith. Obok niego stał Donald, wspaniały majordomus, który witał ich na stacji.

- Chłopiec, który został pogryziony, to wnuk Donalda, panno Windham - wyjaśnił pan McKeith.

- Bardzo miło z pani strony, panienko, że zadaje pani sobie trud dla chłopca - powiedział Donald. - To pierwszorzędny chłopak, tak jak konie i psy jego wysokości, ale Rollo potrafi być czasami złośliwy i według mnie dawno powinien zostać usunięty z psiarni.

- Zgadzam się z tobą, Donaldzie - powiedział pan McKeith - ale jego wysokość lubi tego zwierzaka.

Fionę przeszedł dreszcz na myśl o tym, co mogło stać się tego wieczora, gdyby pies zaatakował Mary - Rose.

Kiedy zobaczyła poszarpaną rękę chłopca, skłonna była zgodzić się z Donaldem i panem McKeithem, że psa należy zabić.

Malcolm, pogryziony chłopiec, zachowywał się dzielnie jak mężczyzna, mimo że rana była bardzo rozległa i stan zapalny przesuwał się w górę ramienia. Jego ojciec, który był stajennym, matka i czwórka rodzeństwa stali tłocząc się wokół niego. Mieszkali na bardzo małej przestrzeni nad stajniami, jednakże miejsce to było nadzwyczaj czyste i matka Malcolma w lot zrozumiała, jak trzeba parzyć, mieszać zioła i jak często zażywać.

Napój pachniał raczej nieprzyjemnie i nie był smaczny, lecz Malcolm, przejęty obecnością Fiony i pana McKeitha, wypił go po męsku i obiecał pić zaparzone zioła co cztery godziny.

Potem Fiona posmarowała maścią rany i sprawnie je zabandażowała.

- Widzę, panno Windham, że ma pani duże doświadczenie - zauważył pan McKeith.

- Moja siostra była znana w okolicy z niesienia wszystkim pomocy. Czasem kilkunastu pacjentów czekało na nią od samego rana. - Uśmiechnęła się dodając: - Przychodzili

mężczyźni, którzy pokaleczyli ręce o kosę lub piłę, mali chłopcy, którzy spadli z drzewa, i kobiety z dziećmi z dziwnymi dolegliwościami, na które lekarze nie potrafili przepisać nic skuteczniejszego niż jakieś pigułki i radę, by się nie martwić.

Kiedy pan McKeith się roześmiał, Fiona dodała:

- Dla nas było zupełnie jasne, iż lekarze nie mieli najmniejszego pojęcia, co im jest - i kończąc bandażowanie ręki, zwróciła się do Malcolma: - Wkrótce poczujesz się lepiej i sądzę, że do rana spadnie ci gorączka.

- Ogromnie dziękuję, panienko.

Wracali do zamku. Zrobiło się już ciemno. Gwiazdy świeciły nad nimi. Spoglądając do góry Fiona widziała na tle nieba kształty posągów na wieżach.

- Jak tu pięknie, ale i strasznie! - zauważyła głośno.

- Po pewnym czasie poczuje się pani bezpieczna i tutejsza atmosfera nie będzie pani przerażać.

- Oby tak się stało! - odparła Fiona.

Kiedy to mówiła, pomyślała, że może nie zostanie dość długo, aby dobrze się tu poczuć i ciekawa była, kiedy księżę wezwie ją na rozmowę.

Nie musiała długo czekać. Przygotowanie i podanie ziół zajęło trochę czasu i kiedy ona i pan McKeith wchodzili po schodach na górę, w połowie drogi spotkali earla of Selway i lady Morag schodzących na dół.

- Zastanawialiśmy się, co się z wami stało - powiedział earl do Fiony.

- Mój pacjent wymagał, abym poświęciła mu więcej czasu - odparła.

- Mam nadzieję, że jest wdzięczny.

- Dopiero będzie - odparła Fiona z przekonaniem.

- Jeśli wyzdrowieje, będę przerażona! - wykrzyknęła lady Morag. - Boję się czarów!

Fiona pomyślała, iż niegrzecznie byłoby zwrócić jej uwagę, że gada bzdury. Kiedy ona i pan McKeith nadal stali, lady Morag i earl ruszyli po schodach na dół.

- Odprowadzam lady Morag do domu - powiedział earl Fionie, jak gdyby chciał się usprawiedliwić. - Zobaczymy się jutro. Nie mogę już się doczekać, kiedy poznam Mary - Rose.

Fiona uśmiechnęła się do niego i earl jakby ociągając się podążył za lady Morag. Spojrzawszy na pana McKeitha Fiona wyczuła, że uważa on lady Morag za niezdolną kobietę. Jednakże nie wypadało komentować charakteru krewnej księcia i dotarli do salonu w milczeniu.

- Może jego wysokość też udał się na spoczynek - powiedziała z nadzieją w głosie.

- To mało prawdopodobne - odparł pan McKeith - zresztą musimy powiedzieć mu, jak czuje się chłopiec.

- Chyba tak - westchnęła Fiona.

Czuła się nieco zmęczona. Miała za sobą długi dzień i, mimo że łóżko w pociągu było wygodne, nie spała dobrze. Wiedziała, że to z powodu zdenerwowania i niepewności, co je czeka. Martwiła się o przyszłość zarówno swoją, jak i Mary - Rose.

Łatwiej było podjąć decyzję co do walki, trudniej - przystąpić do niej z zimną krwią.

Teraz, kiedy weszli do salonu, stwierdziła, że pan McKeith miał rację zakładając, że księżę nie udał się jeszcze na spoczynek.

Stał w swojej ulubionej pozycji przed kominkiem trzymając w rękach otwartą gazetę.

Kiedy się zbliżyli, odłożył ją, a kiedy byli już prawie obok, spytał ostro:

- No i co?

- Stan chłopca wyraźnie się pogorszył, wasza wysokość - powiedział pan McKeith - jego nadgarstek i przedramię okropnie spuchnęły.

Księżę spojrział na Fionę.

- Czy może pani coś na to poradzić?

Kiedy zadawał to pytanie, wyraźnie oczekiwał, iż przyzna się, że jest w tym wypadku bezsilna.

- Podałam mu zioła, wasza wysokość, które powinny usunąć zarówno gorączkę, jak i zakażenie, które wdało się w ranę. Zrobiłam mu też opatrunek z maści, która nigdy mnie jeszcze nie zawiodła w podobnych okolicznościach.

- Czyżby miała pani duże doświadczenie w tej dziedzinie?

- Przez ostatnie trzy lata pomagałam siostrze i rzadko zdarzało nam się pomylić.

- Zdziwiała mnie pani - rzucił księżę sucho.

- To chyba będzie wszystko na dziś - powiedział zwracając się do pana McKeitha.

- Dziękuję, wasza wysokość. Dobranoc.

Kiedy pan McKeith szedł w stronę wyjścia, Fiona przeczuła, że właśnie zbliża się rozmowa, której tak bardzo się obawiała. Miała świadomość, że musi zmobilizować całą swoją inteligencję i nie obrazić księcia na tyle, aby chciał ją wyrzucić z zamku.

Muszę myśleć o Mary - Rose i o tym, że liczy się tylko jej dobro, powiedziała sobie. Kiedy drzwi za panem McKeith się zamknęły, uniosła głowę i czekała.

- Proszę usiąść, panno Windham - zaproponował księżę.

- Chętnie, ale mam nadzieję, że wasza wysokość zrobi to samo.

Spojrział zdziwiony.

- Jest pan tak wysoki - wyjaśniła Fiona - że zanim zacznie pan mówić, już poczuję się pokonana.

- Tego się pani spodziewa?

- Obawiam się, że tak, ale nie jestem gotowa do kapitulacji ani przed, ani po wystrzeleniu pocisku!

- Czy to znaczy panno Windham, że zamierza pani stoczyć walkę? - mówiąc to nieznacznie skrzywił usta. - Ależ oczywiście! - odparła Fiona.

- Naprawdę wydaje mi się, że nie ma żadnego powodu, abyśmy pozostawali na stopie wojennej - powiedział książę.

- Myślałam, że Mary - Rose daje nam ku temu powód.

- Jestem pewien, że pan McKeith wyjaśnił pani, że ponieważ Mary - Rose jest moją jedyną spadkobierczynią, właściwym jest, aby zamieszkała z rodziną swojego ojca.

- Nawet jeśli jej ojciec został z niej wykluczony? - spytała Fiona.

- To już przeszłość.

- Mój szwagier jeszcze rok temu żył. Dom, który stworzył wraz z moją siostrą i Mary - Rose, był bardzo szczęśliwy. Zamierzam nadal opiekować się siostrzenicą i sprawić, by jej dzieciństwo nadal było radosne i pełne, pomimo że straciła rodziców.

- To bardzo chwalebne z pani strony - powiedział książę - ale jest pani młodą kobietą i niewątpliwie zechce wyjść za mąż.

- Mało prawdopodobne, ale nawet jeśli poznałabym człowieka, który potrafiłby uszczęśliwić mnie tak, jak pański brat moją siostrę, tam gdzie zamieszkać, zawsze znajdzie się miejsce dla mojej siostrzenicy.

- Jej miejsce jest tutaj! Należy do rodziny Rannocków i musi zostać wychowana tak, by rozumiała swoje przyszłe obowiązki.

- Myślę, że gdyby Mary - Rose rozumiała, co z tych obowiązków wyniknęło dla jej ojca, nie byłaby aż tak podekscytowana zamkiem ani spotkaniem z panem.

Na chwilę umilkli, a potem książę powiedział:

- Czy mam rozumieć, że Mary - Rose nie zdaje sobie sprawy, iż jej ojciec nie był tu mile widziany?

- Oczywiście, że nie! - odparła ostro Fiona. - Ian był lojalny w stosunku do pana i do swego ojca. Nigdy nie powiedział nic uwłaczającego wam ani też nigdy nie narzekał na sposób, w jaki go potraktowano za to, że ożenił się z kimś, kogo pokochał.

Wciągnęła powietrze, ale nie mogła powstrzymać swych słów.

- Kiedy widzę, jak pan żyje, i kiedy przypominam sobie, jak Ian musiał liczyć każdego pensa, trudno mi doprawdy uwierzyć, że Mary - Rose będzie szczęśliwa wśród ludzi, którzy są nie tylko niewrażliwi, lecz okrutni!

- Rozumiem, że słowa te kieruje pani do mnie - zauważył książę.

- Niech pan to rozumie, jak chce - odparła Fiona. Rozmowa ta nieuchronnie budziła w niej emocje i teraz patrzyła na księcia wielkimi oczami płonącymi gniewem. Po chwili milczenia książę powiedział:

- Skoro pani uczucia do mnie są tak oczywiste, panno Windham, czy naprawdę mogę uwierzyć, że jest pani odpowiednią osobą, aby nauczyć Mary - Rose tolerancji, która będzie jej potrzebna, aby poradzić sobie z klanem?

Fiona nie odpowiedziała, więc po chwili ciągnął:

- Spodziewam się, że szwagier mówił pani, iż Rannockowie różnią się od innych Szkotów. Pochodzimy z gór i dlatego nie jesteśmy zbyt otwarci, prawie jak gdybyśmy mieszkali w obcym kraju. - Przerwał, po czym mówił dalej: - Nasze uczucia, nasze wierzenia, nasze tradycje przyswoiliśmy sobie na północy, a ponieważ stanowimy bardzo ścisłą wspólnotę, nasi ludzie oczekują, że przywódca klanu będzie nimi rządził, o czym inni Szkoci już zapomnieli.

- Ian mi to tłumaczył - powiedziała Fiona. - Sądzę, że ponieważ Mary - Rose jest absolutnie wyjątkowym dzieckiem, wrażliwym i pełnym współczucia dla innych ludzi, wyrośnie na wyjątkową kobietę.

- Taką mam właśnie nadzieję, ale rozumie pani, panno Windham, że uważam za konieczne, aby uczyli ją ci, którzy znają nasze specyficzne cechy, a także nasze wady.

- Wiem dokładnie, co chce mi pan dać do zrozumienia, wasza wysokość - żebym zostawiła panu Mary - Rose.

- Nie natychmiast - przerwał księżę. - Dopiero kiedy się zaaklimatyzuje w zamku i pozna krewnych, którzy mieszkają w sąsiedztwie, i tych, którzy tu zjadą z północy, aby ją poznać.

- Chciałabym, żeby jedno było jasne od samego początku - powiedziała Fiona. - Nie zamierzam zostawić Mary - Rose samej z panem.

Księżę zeszywniał i wiedziała, że jej stanowczość zdumiała go.

Wstał z krzesła i stanął tyłem do kominka, jakby ten dawał mu wsparcie.

- Nie mam ochoty krzyżować w tej chwili z panią szpady, panno Windham, ale to, co pani proponuje, jest nie do przyjęcia.

- Dlaczego?

- Mogę odpowiedzieć na to tylko jednym słowem: jest pani Angielką!

- Tak, Angielką, tego określenia używał pański ojciec, chcąc najbardziej obrazić moją siostrę, - Księżę podniósł brwi. - Napisał do syna, gdy ten powiadomił go, że się zakochał i zamierza ożenić - powiedziała Fiona lodowatym głosem - że zabrania Ianowi żenić się z „kobietą, która jest Angielką, aktorką i bez wątpienia prostytutką!"

Księżę drgnął.

- Nie wiedziałem, że ojciec był aż tak gwałtowny, ale dezercja mojego brata, a tak to właśnie widział, bardzo głęboko go dotknęła.

- Ian był wspaniałym człowiekiem - powiedziała Fiona. - Wiedział, jaka będzie reakcja ojca na jego małżeństwo, ale wierzył, że moja siostra, warta jest każdego poświęcenia. - Wciągnęła powietrze, by mówić dalej: - Miał jednak nadzieję, że pan inaczej go potraktuje przez przyjaźń i miłość, którą żywiście do siebie w dzieciństwie.

Fiona mówiła z przejęciem i czuła, że trzęsie się z emocji. Zanim książe zdążył coś powiedzieć, dodała:

- Nie chcę z panem walczyć, ponieważ zamierzam zostać tu z Mary - Rose; ale trudno mi mówić spokojnie, kiedy przypominam sobie, jak bardzo zranił pan brata.

Znowu zapadła cisza. Książe patrzył przed siebie niewidzącymi oczami.

Powiedziałam za dużo, pomyślała Fiona. Teraz będę musiała wyjechać. Będzie na to nalegał.

Słyszała tykanie zegara stojącego na kominku. Było jak bicie serca, które podchodziło jej do gardła.

Książe nadal milczał, aż w końcu usłyszała wolno wypowiedziane słowa, jakby książe ważył każde z nich, zanim znalazło się na jego ustach:

- Myślę, panno Windham, że powinniśmy odłożyć tę dyskusję, gdyż oboje możemy powiedzieć rzeczy, których będziemy potem żałować. Najważniejszą sprawą jest przecież w tej chwili dobro Mary - Rose.

- Chcę, żeby właśnie to miał pan na względzie.

- Mogę obiecać, że tak właśnie będzie. Ale muszę panią ostrzec, że wzajemne obwinianie donikąd nas nie zawiedzie.

Fiona przyznała mu w duchu rację. Ale było tyle jeszcze rzeczy, które chciałyby powiedzieć. Stwierdziła jednak, że jest przewrażliwiona i że reaguje zbyt emocjonalnie.

- Przepraszam waszą wysokość - powiedziała cichym głosem wstając z krzesła - bo niepotrzebnie się uniosłam. Jeśli potraktuje pan to jako impertynencję, mogę tylko prosić o wybaczenie i wytłumaczyć swe zachowanie: kochałam bardzo pańskiego brata i brakuje mi go tak samo jak siostry.

Mimo stanowczości Fiona usłyszała, że jej głos odrobinę się załamał na tych słowach. Nie chciała, by książę dostrzegł łzy w jej oczach, dygnęła więc opuszczając wzrok i zasłaniając policzki ciemnymi rzęsami.

- Dobranoc... wasza wysokość.

Mówiła głosem tak cichym, że był prawie jak szept.

- Dobranoc, panno Windham.

Fiona odeszła. Droga do drzwi wydawała jej się bardzo długa. Oczami wyobraźni widziała jego oczy, niemal czuła, jak świdrują jej plecy.

Rozdział 4

Podczas gdy Mary - Rose odpoczywała po obiedzie, Fiona postanowiła wyjść na dwór.

Przeszła przez dziedziniec i znalazła się na trawniku, który otaczał zamek w obrębie ogromnych murów.

Dzień był prześliczny, słoneczny, z lekkim wiatrem. Fiona czuła uderzenia kosmyków włosów o policzki i cieszyła się, gdy wiatr musnął jej twarz.

Kiedy przybyła do Szkocji, miała wrażenie, jakby została zamknięta niczym więzień, lecz powiew wiatru sprawił, iż nagle poczuła, że i tu jest rześkie powietrze, dzika wieś i wolność.

Mary - Rose była zmęczona po podróży i początkowo Fiona nie pozwalała jej wychodzić z zamku. Dopiero wieczorem następnego dnia poszły na krótki spacer.

Fiona poczuła dreszcz, gdy ujrzała szkocki krajobraz falujący daleko aż do porośniętych jodłami wzgórz w oddali. Nie okrywała ich już mgła i stały niczym strażnicy na tle nieba. Wyobrażała sobie, że widzi kilka srebrnych wodospadów, o których jej szwagier często opowiadał i które stanowiły nieodłączny atrybut szkockiego krajobrazu.

Razem z Mary - Rose szły przez jakiś czas wzdłuż małego strumienia, próbując zobaczyć, czy pod jego czystą powierzchnią pływają ryby, ale Fiona wiedziała, że główna rzeka, gdzie łowiono łososie, znajduje się prawie o milę stąd.

- Udamy się w to miejsce, kiedy tylko twoje nóżki będą na tyle silne, aby tam dojść - przyrzekła dziewczynce.

- Chcę łapać ryby, tak jak mój tata, gdy był w moim wieku.

- Zwrócimy się w tej sprawie do twego stryja - przyrzekła jej Fiona. - Jestem pewna, że dostaniesz małą wędkę i będziesz mogła nauczyć się łowić ryby.

Widziała, że dziecko jest podniecone tą myślą i postanowiła, że porozmawia z księciem przy kolacji.

Zresztą tylko wtedy go widywała. W ciągu dnia jeździł konno, tak jak dziś rano z earlem of Selway.

Obserwując ich kłusujących w stronę środkowej bramy, Fiona przyznała w duchu, że księżę wspaniale jeździ i bardzo dystyngowanie wygląda na koniu ubrany nie w kilt, lecz w wygodniejsze tartanowe spodnie, jakie nosili jego przodkowie przez setki lat.

Koń, którego księżę dosiadał, był bardzo niespokojny, ale księżę radził sobie z nim bezbłędnie. Fionie stanęły przed oczyma nie najlepsze konie, których dosiadał jego brat Ian, i znów uświadomiła sobie, że nienawidzi księcia za jego egoizm i obojętność w stosunku do kogoś, kto kochał go od dzieciństwa.

I pomyślała, jak już tysiące razy od czasu, kiedy przybyła do zamku, że to niesprawiedliwe, iż najstarszy syn zagarnia wszystko. Nagle drgnęła na dźwięk głosu, który odezwał się za jej plecami.

- Spodziewałem się, że będzie pani korzystać ze słonecznej pogody, panno Windham.

Odwróciła się i zobaczyła earla of Selway. Nie słyszała, jak nadjeżdżał. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Myślałam, że jeździ pan z jego wysokością - powiedziała.

- Niestety - odparł earl - mój koń okulał, więc Aiden zostawił mnie tutaj.

- Dokąd się wybieraliście? - spytała Fiona zaciekawiona.

- Do jednej z odległych ziem Rannocków - odparł earl. - Księżę chciał sprawdzić, jak przebiega tkanie tartanów.

- Tkanie tartanów? - spytała Fiona.

- Myślałem, że słyszała pani, iż księżę poradził sobie z problemem bezrobocia - wyjaśnił earl - zakładając małe

fabryczki w kilku wioskach. Klan jest niemal samowystarczalny i może zaspokoić swoje potrzeby czerpiąc z własnych zasobów.

- Nie wiedziałam o tym - odparła Fiona. - Ale to dobry pomysł!

- Znakomity, i zamierzam go zastosować na swoim terenie - powiedział earl z uśmiechem,

Kiedy szli powoli po miękkiej trawie, Fiona odezwała się nieco zaczepnie:

- Cieszę się, że zainteresowania księcia wykraczają poza zamek. Zaczynałam już odnosić wrażenie, że prowadzi on bardzo samotne życie, co nie byłoby wskazane dla Mary - Rose.

Nastąpiła cisza, po czym dodała:

- Nie chcę go krytykować, ale jestem tu od tygodnia, a nie zaprosił żadnych gości poza panem i oczywiście lady Morag. Zawsze myślałam, że książęce domy są ośrodkiem rozrywki i wzorem gościnności.

Znów nastąpiła cisza, a kiedy spojrzała na earla, ten powiedział powoli:

- Przypuszczałem, że w drodze do Szkocji pan McKeith wyjaśnił pani sytuację.

- Jaką sytuację?

Earl spojrzał na nią ze zdumieniem:

- To znaczy, że o niczym pani nie wie?

- Szczerze mówiąc, nie.

- W takim razie powiem pani, choć jest to dla mnie dość krępujące.

- Co mi pan powie?

- Dlaczego mój przyjaciel Aiden nie przyjmuje gości i dlaczego zamek wydaje się odcięty od reszty świata.

- Myślę, że w okolicy są jacyś sąsiedzi - mruknęła Fiona.

- Oczywiście - zgodził się earl. - W tej części kraju jest wiele domostw i zamków, w których mieszkają ważne szkockie rodziny, jak Hamiltonowie, Bruce'owie, Ogilvy'owie. Wszyscy chętnie mnie do siebie zapraszają. - Uśmiechnął się trochę na siłę, kiedy dodał: - W rzeczywistości mam więcej zaproszeń, niż mogę przyjąć.

To nie zdziwiło Fiony, która uważała, że earl jest czarujący, a nawet czasami bardzo zabawny.

- W takim razie dlaczego?... - zaczęła.

- Aiden należy do innej kategorii.

- Dlatego, że stoi na uboczu i w pewnym sensie stosuje represje? - zasugerowała.

Księżę potrząsnął głową.

- Nie, nic z tych rzeczy. Aiden był jednym z najbardziej czarujących i zachwycających chłopców, jakich można sobie wyobrazić. Jego młodszy brat był bardzo do niego podobny, ale nie znałem go tak dobrze.

- To dlaczego się zmienił? - spytała Fiona.

- Sprawilo to jego małżeństwo. Ian na pewno pani mówił, jak bardzo było nieudane. Janet Macdonald była naprawdę diabłem w ludzkiej postaci.

- Macdonald? - wykrzyknęła Fiona. - To znaczy, że była spokrewniona z lady Morag.

- Była jej młodszą siostrą. Nie wiedziała pani?

- Księżę przedstawił mi lady jako swoją kuzynkę. Dlaczego nie powiedział, że to jego szwagierka?

- Nigdy nie wspomina o żonie, jeśli może tego uniknąć, a lady Morag poślubiła jego kuzyna Rannocka.

- Proszę, niech mi pan powie wszystko, o czym powinnam wiedzieć - poprosiła Fiona - żeby nie popełniła jakiejś gafy.

- Zaczynam żałować, że się w to wdałem - powiedział earl trochę ponuro.

- Bardzo proszę - powtórzyła Fiona. - Skoro już tyle pan powiedział, nie może mnie pan zostawić w nieświadomości.

- Ma pani rację, zresztą uważam, że powinna pani znać tę sprawę.

Earl zebrał się w sobie, zanim zaczął mówić:

- Aiden ożenił się z Janet Macdonald. Małżeństwo to było skojarzone przez ojca i przywódcę Macdonaldów, ale trudno było sobie wyobrazić dwoje ludzi mniej pasujących do siebie.

- Zawsze uważałam, że małżeństwa zawierane pod presją rodziców to barbarzyństwo.

- Zgadzam się z panią, ale małżeństwo Aideny miało rozwiązać problem ziemi Rannocków na północy i stary książę uważał, że tylko to się liczy.

- A więc byli nieszczęśliwi.

- Aiden całkiem się załamał - powiedział earl. - A miał powody, bo jak sądzę, Janet nie była osobą zrównoważoną. W każdym razie zrobiła z jego życia piekło, po czym znikła.

- Jak to się stało?

- Tego nikomu nie udało się odkryć - odparł earl,

- Pan McKeith wspominał mi, że przeprowadzono intensywne poszukiwania i że zbadano każdą możliwą poszlakę.

- To prawda, ale zapomniał pani powiedzieć, że podejrzenie padło na Aidenę.

Fiona stanęła jak wryta i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Chce pan powiedzieć, że ludzie podejrzewają księcia o to... że zamordował księżnę?

- Nikt nie odważył się powiedzieć tego otwarcie, przynajmniej nie jemu. Ale mówiąc prawdę, podejrzenia wzrastały przez lata. Chyba nie pomylę się zbytnio mówiąc, że większość ludzi zamieszkujących w okolicy uważa, iż Aiden

zamordował Janet w przypiływie szału, a potem w jakiś sposób pozbył się ciała.

Earl zamilkł na chwilę, a Fiona powiedziała:

- Nienawidzę księcia za jego stosunek do brata, ale trudno mi uwierzyć, aby był mordercą.

- Cieszę się, że pani to mówi - odparł earl - i jestem całkowicie przekonany, że Aiden nie mógłby pod żadnym pozorem zabić z zimną krwią, zwłaszcza kobiety.

- Wierzy pan w niego - powiedziała Fiona cicho. - Czy dlatego jest pan tutaj?

- Aiden jest moim przyjacielem od wielu lat - odpowiedział książę. - Wiem, że prowadzi samotne życie i, chociaż nigdy o tym nie rozmawialiśmy, myślę, że jest świadom tego, co ludzie o nim mówią. Dlatego przyjeżdżam tutaj, żeby być z nim, kiedy tylko mam chwilę wolnego czasu.

- To miło z pana strony.

- Ach! Nie o to chodzi. Książę jest człowiekiem, którego podziwiam i bardzo sobie cenię jego towarzystwo.

Earl mówił niemal agresywnie, jakby chciał ją powstrzymać od jakichkolwiek innych myśli. Fiona wciągnęła powietrze.

- Nie mogę uwierzyć, aby to, o co podejrzewa się księcia, mogło być prawdą. Na pewno ktoś wreszcie odkryje, co stało się z jego żoną.

Książę rozłożył bezradnie ręce.

- Jednego dnia tu była, następnego znikła! Nikt nie widział, jak wychodziła, Nikt nie odkrył żadnego śladu w okolicy. Cała ta sprawa jest okryta tajemnicą.

- Straszna, szczególnie, jeżeli książę jest niewinny.

- Jest niewinny - powiedział earl of Selway z przekonaniem. - Postawiłbym na to moje życie, ale Bóg jeden wie, jak tego dowieść.

- Teraz rozumiem - powiedziała Fiona tak cicho, jakby mówiła do siebie - dlaczego jest taki daleki, dlaczego czasami wydaje się, że celowo odgradza się od życia i traktuje je tak cynicznie.

Zamyśliła się nad swoimi słowami, a earl wykrzyknął:

- To bardzo trafne spostrzeżenie, panno Windham.

Oczywiście, że Aiden odgradza się od życia, skoro wie, co ludzie myślą. Nie chce ich prowokować, bo nigdy nie odważą się wypowiedzieć swoich podejrzeń na głos. - Westchnął i ciągnął dalej: - Początkowo miał nadzieję, że znajdą księżnę, ale teraz chyba już na to nie liczy. Zdecydował się na życie w samotności, z dala od sąsiedztwa przesiąkniętego atmosferą podejrzliwości, która zapanowała nawet wśród jego najbardziej lojalnych zwolenników.

Fiona milczała. To, co jej powiedział earl, sprawiło, że ujrzała księcia w całkiem innym świetle.

- A co z jego krewnymi? - spytała po chwili.

- Większość z nich mieszka na ziemi Rannocków na północy - odparł książę. - Znajdują zawsze niezwykle wiarygodne wytłumaczenie, dlaczego nie mogą przyjąć zaproszenia księcia. - Cynicznym tonem dodał: - Oni wszyscy są jak niewierny Tomasz, z wyjątkiem oczywiście lady Morag.

Z tonu jego głosu oraz ze sposobu, w jaki patrzył na lady Morag przy kolacji, Fiona wywnioskowała, że earl jej nie lubi, i z lekkim wahaniem, ponieważ nie chciała wydać się wścibska, spytała:

- Dlaczego... lady Morag tu mieszka? Musi się tu czuć... także samotna.

- Ale nie wtedy, kiedy jest książę - odparł earl of Selway.

- Chyba pani zauważyła, na czym jej zależy.

Lady Morag dawała jasno do zrozumienia, pomyślała Fiona, że chce zdobyć księcia. W czasie kolacji skupiała całą

jego uwagę na sobie i robiła to w sposób, który prawdę powiedziawszy był bardzo nieuprzejmy w stosunku do pozostałych.

Fiona była na tyle dojrzałą kobietą, aby dostrzec w jej oczach pożądanie, kiedy patrzyła na księcia. Pomyślała, że sposób, w jaki lady Morag zwracała się do niej - jeśli nie niegrzeczny, to protekcyjny - można by wytłumaczyć tym, że była zazdrosna.

- Przynajmniej jest lojalna - powiedziała głośno.

- Bo ma w tym swój interes - odparł sucho earl.

Fiona stwierdziła w duchu, że jest trochę niesprawiedliwy. Jednocześnie nie miała powodu, aby bronić lady Morag.

Chłopiec stajenny, Malcolm, poczuł się znacznie lepiej po opatrzeniu rany. Wrócił do pracy w ciągu trzech dni, a lady Morag narobiła wielkiego szumu, że to jakieś czary.

- Klan nabierze podejrzeń - oznajmiła księciu upewniwszy się, że Fiona ją słyszy. - Szkoci zawsze obawiali się czarownic, dobrze o tym wiesz.

- Trudno będzie uznać pannę Windham za czarownicę! - zaoponował książę.

- Można być czarownicą, a wcale na nią nie wyglądać - odparła lady Morag - w tym fachu zawsze są w użyciu magiczne zioła.

- Inteligentni ludzie - powiedziała Fiona czując, że musi się bronić - wiedzą, że natura dostarcza środki na wszelkie choroby. Są nimi na przykład pokrzywa i szczaw. Wieśniacy w Anglii wiedzą wiele na temat leczniczych właściwości ziół.

Lady Morag wzdrygnęła się w przesadny sposób.

- Na samą myśl o tym dostaję gęsiej skórki - powiedziała - i osobiście wolę polegać na lekarzu.

Na tym sprawa powinna się zakończyć, lecz Fiona podejrzewała, że lady Morag opowiada, jak to Fiona ucieka

się do czarów, nie tylko księciu, lecz również służącym w zamku.

Przypomniała sobie, że w wyniku polowań na czarownice w siedemnastym i osiemnastym wieku cztery tysiące biednych starych kobiet zostało w Szkocji spalonych na stosie.

Ponieważ w Anglii ofiar było o połowę mniej, mimo różnic w liczbie ludności, Fiona wyciągnęła wniosek, że Szkoci mogą być nadal fanatykami w tej dziedzinie. Jednak powiedziała sobie, że ze względu na Mary - Rose musi być taktowna i nie krytykować lady Morag za to, że robi zamieszanie wokół tej sprawy.

Równocześnie stwierdziła, że takie głupie i nierozważne gadanie może być niebezpieczne i trzeba z tym jak najprędzej skończyć.

Zacząła się zastanawiać nad życiem księcia, który ma tak mało przyjaciół, tak niewielu wokół siebie oddanych mu ludzi, wierzących w jego prawość.

Ponieważ jest dumnym autokratą, sytuacja może być nawet trudniejsza i bardziej bolesna niż dla kogoś o innym charakterze. Jeśli jest niewinny, pomyślała sobie Fiona, musi mu być strasznie ciężko żyć ze świadomością, że szepcze się za jego plecami, wyklucza z towarzystwa, choć nikt tego nie mówi wprost, a on jest bezradny.

Uderzyło ją, że może to była przyczyna, dla której nie skontaktował się z bratem po śmierci starego księcia. Ale natychmiast pomyślała, że powinien wiedzieć, iż cokolwiek się zdarzyło, czy popełnił zbrodnię, czy też nie, Ian stanąłby przy nim i wspierał na wszystkie możliwe sposoby. Dlaczego nie dał mu szansy?, zapytywała siebie Fiona i nie znajdowała odpowiedzi.

- A teraz porozmawiajmy o pani - powiedział niespodziewanie earl Selway.

- O mnie? - zdziwiła się Fiona - ale dlaczego?

- Nie wyobrażam sobie bardziej fascynującego tematu!

Wyraz oczu księcia był wymowniejszy niż jego słowa.

- Muszę... wracać - powiedziała szybko Fiona. - Czas, abym obudziła Mary - Rose i odbyła z nią lekcję muzyki.

- Jestem pewien, że dziecko spokojnie śpi - rzekł earl - i nie jest jej pani teraz potrzebna tak jak mnie.

- Zapomina pan, milordzie, że jestem tu w charakterze guwernantki.

- Z całą szczerością mogę powiedzieć, że nie wygląda pani na guwernantkę. Doprawdy, jest pani tak piękna, że zaczynam myśleć, iż rzeczywiście jest pani czarownicą, jak to rozgłasza lady Morag!

- Nie wolno tak mówić! - powiedziała Fiona ostro.

- Co mogę na to poradzić, skoro mnie pani zaczarowała?

- Myślę, milordzie, że usiłuje pan ze mną flirtować, a to jest coś, co nie powinno mieć tu miejsca. Doskonale pan wie, że księżę chętnie wykorzysta każdy pretekst, aby mnie oddalić od Mary - Rose, a do tego w żadnym wypadku nie chciałabym dopuścić.

- Ależ ja wcale nie flirtuję - zapewnił ją earl. Poważna nuta w jego głosie i wyraz oczu przestraszyły Fionę.

- Proszę... proszę... niech pan nie mówi nic więcej. Jestem w bardzo trudnej sytuacji. Nie chcę zostawić Mary - Rose samej wśród tych zimnych Szkotów, muszę więc postępować rozważnie.

- Rozumiem, co pani ma na myśli - odparł earl - oczywiście, że rozumiem! Ale trudno mi spotkać panią samą, a jest tyle rzeczy, które chciałbym pani powiedzieć.

- Ale nie wolno panu - powiedziała Fiona szybko. - Proszę, niech pan będzie ostrożny! Gdy zacznie się pan mną interesować jako kobietą, może się to źle skończyć.

- Mam przecież oczy i mam serce - odparł książę - nie mógłbym więc pani tego obiecać. Boże w niebiosach! W najśmielszych marzeniach nigdy nie myślałem, że w murach zamku Rannock znajdę taki skarb.

Sposób, w jaki mówił, trochę Fionę rozbawił.

Kiedy zbliżyli się do bramy, ku swemu zdumieniu ujrzeli znajomą postać schodzącą po schodach głównego wejścia.

Był to książę Aiden, który zdjął tartanowe spodnie, w których jeździł konno, i włożył kilt. Wyglądał niezwykle przystojnie, jego uroda niemal przytłaczała. Kiedy ruszył w ich kierunku, Fiona poczuła się winna, jakby została przyłapana na popełnieniu jakiegoś nierozważnego czynu.

- Już jesteś z powrotem, Aidenie! - wykrzyknął earl of Selway.

- Kiedy mnie zostawiłeś, doszedłem do wniosku, że to za daleko na samotną przejażdżkę, więc wróciłem do domu.

- Właśnie tłumaczyłem panie Windham, że mój koń okulał.

Fiona spostrzegła, że Rannock spogląda najpierw na earla, potem na nią i bez trudu odgadła jego podejrzenia.

- Muszę obudzić Mary - Rose, wasza wysokość, już za długo śpi - powiedziała, po czym szybko weszła do zamku.

Wbiegła po głównych schodach, jakby ktoś ją gonił. Czowała się nieswojo i martwiła się, co też książę może sobie pomyśleć. Nic złego nie zrobiłam - pocieszała się - a moje prywatne życie należy do mnie. Równocześnie ogarniał ją lęk, ponieważ kochała Mary - Rose.

Kiedy weszła do pokoju, dziewczynka wciąż spała, więc Fiona udała się do saloniku, który został dla nich urządony naprzeciwko sypialni.

Było to duże i przyjemne pomieszczenie, do którego pan McKeith, ku wielkiej radości Mary - Rose, kazał ustawić fortepian.

Jak na ośmioletnie dziecko dziewczynka grała już znakomicie, co nie było dziwne, jako że miała utalentowaną matkę.

Fiona lubiła grać, ale daleko jej było do umiejętności siostry. Muzyka przynosiła jej ukojenie, kiedy była zdenerwowana, i pozwalała jej zapomnieć wszystkich problemach.

Teraz usiadła przy fortepianie i zaczęła grać delikatnie, starając się uspokoić swoje serce, które w istocie tak szybko biło ze strachu.

To absurdalne, abym kogokolwiek się bała, powiedziała sobie i pomyślała, że nigdy jeszcze tak dziwnie się nie czuła.

Księżę, musiała to przyznać, budził uczucie lęku i tak naprawdę obawiała się, że nagle może otrzymać polecenie opuszczenia zamku i powrotu do Anglii.

Zamierzała pozostać tu z Mary - Rose i utwierdziła się jeszcze bardziej w postanowieniu, gdy dowiedziała się od earla of Selway o sytuacji, w jakiej znajdował się księżę.

Jakie życie będzie tu miało dziecko bez przyjaciół, bez towarzystwa rówieśników?

Fiona przypomniała sobie, jak Ian opowiadał, że kiedy był młody, w sąsiedztwie kwitło życie towarzyskie, odbywały się przeróżne zawody i gry, polowania na wrzosowiskach, a także mecze angielskiego krykieta. Ian chwalił się, że jego brat Aiden był wyjątkowo dobrym zawodnikiem.

- Pokonywaliśmy wszystkie okoliczne drużyny! - opowiadał z dumą.

Jak Mary - Rose może dorastać nie widując nikogo poza swoim stryjem, lady Morag i od czasu do czasu earlem of Selway?

Do takiej sytuacji nie można dopuścić, ale Fiona czuła, że jest bezradna.

Tego wieczora poruszyła temat wędkowania.

- Donald opowiadał dziewczynce, jak pomógł jej ojcu, gdy był w tym wieku co ona, złapać pierwszą rybę - powiedziała. - Może mógłby dać jej kilka lekcji z lekką wędką na pstrągi.

- Wydaje mi się, że wędka, której używaliśmy z Ianem, jest jeszcze gdzieś w zamku - odparł książę.

- W takim razie czy Donald może pójść z Mary - Rose nad rzekę? - zapytała Fiona.

Lady Morag, która jadła razem z nimi, wtrąciła się:

- Osobiście uważam, że Mary - Rose jest jeszcze za mała, Aidenie, a poza tym łowienie ryb to zajęcie dla chłopca. Na pewno panna Windham znajdzie dla małej dziewczynki bardziej odpowiedni sposób spędzania czasu.

Fiona zacisnęła usta. Była przekonana, że lady Morag sprzeciwia się tylko dlatego, że to od niej wyszedł ten pomysł.

- Nie widzę powodu, dla którego Mary - Rose nie mogłaby uczyć się wędkowania - powiedział książę po chwili.

- Zresztą na pewno szybko się znudzi, chyba że coś złapie.

- Będzie miała duże szczęście, jeśli jej się to uda! - wykrzyknął earl of Selway. - Łowiłem wczoraj przez trzy godziny bez rezultatu.

- Miałeś pecha - powiedział książę Rannock.

- Też chcę w to wierzyć, ale mam dziwne uczucie, że przyczyną, dla której ty złapałeś dwa łososie w tym samym czasie, było to, że jesteś sprawniejszy.

- . Myślę, że po prostu lepiej znam tutejsze wody - odpowiedział książę z uśmiechem.

Przez chwilę wyglądał całkiem sympatycznie, ale szybko uśmiech zniknął, a on powiedział:

- Proszę powiedzieć McKeithowi, panno Windham, że Mary - Rose może iść na ryby z Donaldem.

- A czy ja też mogę pójść, wasza wysokość? Tak się składa, że pański brat nauczył mnie łowić pstrągi i bardzo to lubię.

- Och, doprawdy, panno Windham! - wykrzyknęła lady Morag, zanim książę zdążył się odezwać. - Pani uzdolnienia są zaskakujące! Najpierw czyni pani cuda za pomocą ziół, teraz jest pani wędkarzem, a rozumiem też, że całkiem nieźle gra pani na fortepianie, tak jak i pani siostra. Choć to był oczywiście jej zawód, nie pani.

Nie ulegało wątpliwości, że lady Morag chce zrobić jej przykrość i Fionie z trudnością udało się odpowiedzieć rozmyślnie słodkim głosem:

- Cieszę się z pani uznania!

Usłyszała, jak earl of Selway dusi się ze śmiechu, i pomyślała, że być może w ogóle nie powinna się odzywać.

Gdy napotkała spojrzenie lady Morag, wiedziała, że zyskała właśnie nieprzejednanego wroga i że będzie musiała mieć się na baczności, a ponieważ nie chciała pogarszać i tak już niezbyt miłej atmosfery, kiedy wszyscy wstali od stołu, przeprosiła mówiąc, że chce odpocząć. Lady Morag przyjęła to z ulgą.

Po wyjściu z jadalni Fiona zajrzała do pokoju Mary - Rose, aby sprawdzić, czy dziewczynka śpi, a potem poszła do saloniku.

Chciała pograć na fortepianie, ale zrezygnowała z tego zamiaru, by nie pomyślano, że nie z powodu zmęczenia opuściła towarzystwo księcia i że wcale nie chce pójść spać.

Znalazła książkę, która ją zainteresowała, i chwilę ją poczytała, po czym udała się do sypialni.

Rozebrała się i poczytawszy jeszcze trochę, zdmuchnęła świece i zamknęła oczy. Spała już prawie, kiedy dało się słyszeć delikatne pukanie do drzwi. Przez chwilę myślała, że tylko jej się wydawało, ale pukanie rozległo się ponownie.

Usiadła na łóżku szukając zapalek.

W reprezentacyjnych pokojach zamku były lampy, ale w sypialniach używano świec i Fionie podobał się ich łagodny, delikatny, romantyczny blask, którego nie dawało oświetlenie gazowe, używane w dworku w Anglii.

- Proszę wejść! - zawołała.

Drzwi otworzyły się i kiedy zapaliła świecę, ujrzała panią Meredith.

- Bardzo przepraszam, że panią budzę, panienko - powiedziała pokornie - ale Jeannie źle się czuje i pomyślałam, że może potrafi pani jej pomóc.

- Jeannie? - wykrzyknęła Fiona siadając na łóżku. - Zastanawiałam się właśnie, czemu nie zajmowała się Mary - Rose dziś wieczorem.

- Wczoraj narzekała na lekkie przeziębienie - wyjaśniła pani Meredith - ale dziś rano niemal straciła głos, a teraz ma dreszcze i na pewno wysoką gorączkę.

- Już idę do niej - powiedziała Fiona.

- Bardzo to miło z pani strony, panienko, ale nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- Ależ to żaden kłopot, pani Meredith - zapewniła ją Fiona. - Proszę dać mi minutkę na znalezienie ziół. Albo niech pani wraca do Jeannie, tylko proszę mi powiedzieć, gdzie jest jej pokój.

- Trzeba iść do końca korytarza, zobaczy pani schody, które prowadzą na następne piętro. Będę na panią czekać.

Powiedziawszy to pani Meredith, zastanowiła się chwilę.

- Ale może sama dam jej zioła, jak je pani znajdzie. Jest już późna pora.

- Jednak wolę przygotować je osobiście - odpowiedziała Fiona. - Jeśli chce mi pani pomóc, proszę zagotować czajnik wody, a Jeannie dostanie szybciej lekarstwo.

- Już idę, panienko, i dziękuję.

Odeszła pospiesznie, zamykając za sobą drzwi. Fiona wstała z łóżka, wzięła swoją walizeczkę z ziołami i wybrała te, które uznała za najlepsze na gorączkę, spowodowaną najwyraźniej przeziębieniem.

Zarzuciła niebieski szlafrok, pasujący do koloru jej oczu, otworzyła drzwi na korytarz i zobaczyła z ulgą, że świece w wielkich srebrnych kinkietach, noszących herb księcia, jeszcze się palą.

Wyłożony tartanem Rannocków korytarz był szeroki, ale kiedy tylko Fiona minęła główne pokoje zamku, z których w jednym mieszkał earl of Selway, wyraźnie zwęził się.

Fiona skrzyła i weszła do najstarszej, dawno nie odnawianej części zamku. Znalazła wąskie kręcone schody prowadzące na wyższe piętro. Kiedy weszła na górę, pani Meredith już na nią czekała.

Jeannie leżała w małej, ale wygodnej sypialni i Fiona na pierwszy rzut oka zorientowała się, że ma wysoką gorączkę. Chora prawie nie mogła mówić, a oczy miała tak błyszczące, że trudno było powiedzieć, czy kogokolwiek poznaje.

Pani Meredith miała gotowy czajnik z wrzątkiem i kiedy Fiona wymieszała dwa silnie działające zioła, ochmistrzyni uniosła Jeannie, żeby Fiona mogła podać jej napar. Kiedy ponownie ją położyły, wymamrotała coś niezrozumiałego i wtuliła się w poduszki.

- Uśnie teraz i pewnie nie obudzi się przez kilka godzin - powiedziała Fiona cichym głosem. - Przyjdę do niej rano. Spodziewam się, że do tej pory gorączka opadnie.

- To cudowne, co panienka potrafi zrobić z czymś, co wygląda jak źdźbło trawy - powiedziała pani Meredith z zachwytem.

- To zioła są cudowne - odparła Fiona. - Bóg nam je dał, a my powinniśmy mieć dość rozumu, by z nich korzystać.

- To święta prawda, panienko. Właśnie sobie przypomniałam, że moja matka piła sok z mleczy, kiedy się źle czuła.

Fiona zapewniła ją, że Jeannie będzie rano w lepszej formie.

- Niech pani idzie do łóżka i proszę się nie martwić. Nie sądzę, aby się obudziła i potrzebowała pani.

- Jestem bardzo wdzięczna... naprawdę, panienko! - dziękowała pani Meredith.

Fiona uśmiechnęła się i zaczęła schodzić po schodach.

Przez ten czas, kiedy była na wyższym piętrze prawie wszystkie świece wygasły, tylko dwie czy trzy jeszcze się paliły na drugim końcu korytarza, gdzie znajdowała się jej sypialnia, więc z łatwością mogła do niej trafić.

Szła powoli, nie spiesząc się, myśląc o Jeannie. Miała nadzieję, że pokojówka szybko wyzdrowieje. Nagle dostrzegła wysoką postać, którą trudno było rozpoznać w półmroku. Czując bicie własnego przestraszonego serca, Fiona nie zwolniła ani nie przyspieszyła kroku. Kiedy zbliżyła się, zobaczyła księcia Aidenę. Jeszcze jej nie zauważył.

Zastanawiała się, czy lepiej ukryć się w cieniu, czy iść dalej, i wtedy zdała sobie sprawę, że księżę na nią patrzy.

W tej samej chwili poczuła się zażenowana. Wiedziała, że wygląda co najmniej dziwnie w falującym niebieskim szlafroku, z włosami spływającymi luźno na ramiona.

Może księżę uzna, że to niestosowne, abym zajmowała się jedną z pokojówek o tak późnej porze, pomyślała.

Sekundę później znalazła się kilka kroków od niego. Jeśli nie przesunie się, nie będzie mogła przejść.

Spojrzała na niego i zobaczyła, albo też tak jej się wydało w przyćmionym świetle, że jest zły. Stanęli naprzeciwko siebie na tarta nowym dywanem, niczym wrogowie. Fiona stwierdziła w duchu, że w przeciwieństwie do niej księżę w

swoim kilcie z ozdobnym sporranem i koronkowym żabotem na szyi wygląda olśniewająco.

Zastanawia się pewnie, co ja tu robię, pomyślała, lecz zanim zdążyła się odezwać, przemówił pierwszy..

- Gdzie pani była, panno Windham?

Mówił tak chrapliwie i szorstko, że się zdumiała. Wszystko, co miała zamiar powiedzieć, uleciało jej z głowy.

- Byłam... - zaczęła i pomyślała, że jej głos brzmi cienko i niewyraźnie.

Wówczas księżę jej przerwał:

- Niech się pani nie sili na kłamstwa! Odpowiedź na moje pytanie jest oczywista! Zawiodłem się na pani!

Fiona podniosła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- Ja... nie... - ponownie zaczęła.

Ale teraz księżę powiedział z wściekłością głosem, który zdawał się wibrować ze złości:

- Czy na dziś już dość amatorów, czy szuka pani nowych wrażeń?

Kiedy to mówił, jednym płynnym ruchem przyciągnął ją w swoje ramiona i kiedy wydała cichy okrzyk protestu, jego usta spoczęły na jej wargach.

Całował brutalnie, wargami mocnymi i pragnącymi nią zawładnąć. Chociaż zadawał jej ból, była zbyt zaszokowana, aby stawić mu opór.

Kiedy wreszcie spróbowała wyrwać się z jego objęć, zdała sobie sprawę, że księżę uwięził jej ręce i że nie może się poruszyć ani nawet odsunąć od niego ust.

Tak zniewolona chciała nie tylko walczyć z nim, ale także uderzyć go - wyrwać się tak gwałtownie, jak on ją przyciągnął.

Fiony nigdy nie całował żaden mężczyzna. Nie wiedziała, jak bezradna może być kobieta w ramionach mężczyzny, który zawładnie nią pocałunkami.

Wargi nadal ją bolały, a mimo to wściekłość i strach, które poczuła na początku, jakby ustępowały. Ból znikł, a pocałunki stawały się delikatniejsze, lecz wciąż pełne pożądania.

Muszę się uwolnić! Muszę walczyć!, myślała Fiona. Jednak kiedy usiłowała wyrwać się z objęć księcia, poczuła, że dzieje się z nią coś niezwykłego, coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Jakaś dziwna gorąca fala w niewytłumaczalny, nieokreślony sposób rosła w jej ciele, przechodziła przez piersi aż do gardła i ust, które były wciąż obolałe od gwałtownych pocałunków.

Było to tak zaskakujące uczucie, że przez chwilę całkiem nią zawładnęło, nie mogła myśleć o niczym innym; nasilało się ono, pogłębiało, stawało się coraz bardziej natarczywe.

Ramiona księcia zaciskały się wokół niej, lecz o dziwo dawały jej poczucie bezpieczeństwa, a nie zagrożenia. Nie mogła pojąć, dlaczego tak się dzieje. Dziwne upojenie, cudowne i niewiarygodne, zdawało się porywać ją niczym morskie fale.

Nie rozumiała tego wzruszenia, lecz nie walczyła już z ogarniającym ją uczuciem. Smakowała jej usta stały się miękkie pod wargami księcia, a jej ciało nie było już sztywne w jego ramionach.

Wówczas książę podniósł głowę. Zwolnił uścisk, a jednak stała nieporuszona, niezdolna wymówić słowa.

- Do diabła z panią! - usłyszała chrapliwy głos, który zdawał się dochodzić z samego dna duszy.

Potem tak samo gwałtownie jak nią zawładnął, puścił ją i zbiegł szybko na dół, a kilt poruszał się w rytm jego kroków.

Fiona mało nie upadła, lecz oparła się o mebel i tak stała nieruchoma, próbując pozbierać myśli, usiłując uświadomić sobie, co właściwie zaszło...

Potem powoli, tak wolno, że każdy krok stanowił wysiłek, doszła do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko.

W porannym świetle Fionie jeszcze trudniej było uwierzyć, że to, co przeżyła, nie było wymysłem jej wyobraźni lub fantastycznym snem.

Owej nocy, kiedy w końcu zdjęła szlafrok, wsunęła się do łóżka i leżała nie mogąc zasnąć. Starła się zrozumieć nie tylko księcia, który pocałował ją owładnięty złością i - jak przypuszczała - zazdrością, ale także, co wywołało to w niej owo upojenie, które nawet teraz odczuwała.

A jednak fakt ten miał miejsce i żadne rozpamiętywanie na nic się tu nie zdało. Po prostu uległa jego zaborczości doświadczając emocji, których nigdy nie doznała, przeżywając uniesienie, które dotychczas było jej całkiem obce.

A może oszalałam?, zapytywała siebie, i nie znajdowała odpowiedzi.

Nie miała siły wstać, aby towarzyszyć Mary - Rose przy śniadaniu i odpowiadać sensownie na jej radosne pytania.

- Tak, stryjek powiedział, że możesz uczyć się łowić ryby.
- Tak, dowiem się, czy możemy pójść nad rzekę dziś rano.

- Tak, tak samo twój ojciec uczył się, gdy był w twoim wieku.

- Tak!

- Tak!

- Tak!

Na wszystkie pytania odpowiadała z takim trudem, jakby mówiła w obcym języku.

Jak co dzień odwiedziły Rollo w psiarni. Mary - Rose przyniosła mu resztki ze śniadania, po czym zasiadły do lekcji.

- Chcę grać na fortepianie, ciociu Fiono.
- Najpierw arytmetyka, kochanie.
- Ale dlaczego? Rachunki są takie nudne. Znam już tabliczkę mnożenia.

Taka rozmowa miała miejsce każdego rana, lecz dzisiaj wydawała się jakaś nierealna, tak samo jak wszystko inne.

Pan McKeith przesłał wiadomość, że Donald będzie czekał na dole o jedenastej, aby zabrać Mary - Rose nad rzekę. Kucyki już są osiodłane.

Fiona pomyślała, że każdego innego dnia byłaby podniecona na myśl o jeździe na jednym z tych kudłatych szkockich kucyków, których dosiadali myśliwi, gdy musieli przebyć długą drogę przed rozpoczęciem polowania. Tego ranka czuła się jednak tak, jakby jej całe ciało zdrętwiało od dotyku ust księcia.

Jeszcze czuła obejmujące ją ciasno ramiona i echo tego dziwnego, aczkolwiek cudownego wrażenia ogarniającego całą jej postać.

Ponieważ Donald z przejęciem odpowiadał na pytania Mary - Rose dotyczące jej ojca, Fiona mogła oddać się rozmyślaniom.

Kiedy dotarli do rzeki, Donald pokazywał dziewczynce jak należy zarzucać wędkę. Robił to z takim przejęciem, a Mary - Rose tak dokładnie wypełniała jego polecenia, że szybko pojęła, o co chodzi.

- Spójrz, ciociu Fiono popatrz na tę śliczną prostą żyłkę! - krzychała już po chwili, zarzucając wędkę.

Ogromna radość ogarnęła dziewczynkę, kiedy złowiła młodego łososa. Była to niewielka zdobycz, ale wystarczająca, aby wprowadzić Mary - Rose w taki zachwyt, że mówiła o swym sukcesie przez całą powrotną drogę do domu.

Weszły do zamku. Fiona nie wiedziała, czy księżę jest w swoim pokoju, czy też je obiad w jadalni. Dopiero gdy położyła Mary - Rose do łóżka, nadal rozprawiającą o rybach, które zamierza złowić następnego dnia, Fiona wróciła do pokoju szkolnego. Po chwili służący otworzył drzwi.

- Jego wysokość życzy sobie spotkać się z panią w bibliotece.

Na te słowa zamarła, potem odezwała się nieswoim głosem:

- Proszę powiedzieć jego wysokości... że przyjdę... za chwilę.

Pomyślała, że potrzebuje tych paru minut, aby się zebrać w sobie, zastanowić, co ma powiedzieć, znaleźć słowa, by wytłumaczyć, że niesłusznie ją podejrzewał, bo spełniała jedynie dobry uczynek.

Ale właściwie dlaczego miałaby się tłumaczyć? Obraził ją i to on powinien ją przeprosić. Jak śmiało pomyśleć, że jest kobietą lekkich obyczajów?

Jego ojciec rzucił tego rodzaju podejrzenie na Rosemary i należało się spodziewać, że i ją to może spotkać.

Pomyślała z ulgą, że Jeannie może zaświadczyć, dlaczego znalazła się w nocy w korytarzu.

Z samego rana pani Meredith powiedziała jej, że chora czuje się lepiej. Kiedy Fiona udała się na górę, okazało się, że - tak jak przypuszczała - gorączka spadła.

- Zajrzę do niej jeszcze po południu - obiecała Fiona pani Meredith.

- Jeannie już doszła do siebie, panienko - odparła ochmistrzyni. - Te pani zioła mają czarodziejską moc, to prawdziwa magia, jakby powiedziała jaśnie pani.

Fiona zawahała się na chwilę.

- Mam nadzieję, że kiedy ona tak mówi, to żartuje. W ziołach nie ma żadnej magii, tylko zdrowy rozsądek.

- Oczywiście, panienko - przytaknęła pani Meredith - i niech pani nie zwraca uwagi na zachowanie jaśnie pani!

Fiona spojrzała pytająco na ochmistrzynię, gdy ta dodała:

- Jest pani zbyt ładna na to zajęcie, które pani sobie wybrała, wszyscy tak uważają. Powinna pani wyjść za mąż za kogoś, kto toczyłby za panią bitwy.

Fiona roześmiała się.

- Myślę, że sama potrafię walczyć, pani Meredith.

- Mężczyzna ogromnie się czasami przydaje - zauważyła ochmistrzyni.

Nagle uderzyło Fionę to, że tego właśnie teraz pragnęła: mężczyzny, który stanąłby w jej obronie. Mężczyzny, który by wytłumaczył księciu, że nie zachowała się niegodnie, o co najwyraźniej ją podejrzewał.

Jak on śmie? Fiona chciała go nadal nienawidzić tak jak w chwili przyjazdu do zamku, ale jakoś to się jej nie udało.

Później nigdy nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób dotarła do końca korytarza, który prowadził do schodów.

Z jednej strony podestu była bawialnia, z drugiej, na lewo od jadalni - biblioteka.

Był to pokój robiący niezwykle wrażenie, od podłogi do sufitu wypełniony książkami, ale kiedy Fiona weszła do środka widziała tylko człowieka, który na nią czekał.

Stał w głębi przed kominkiem i wiedziała, że ma przed sobą długą drogę. Serce zaczęło gwałtownie bić w jej piersi, spojrzała szybko i zaraz spuściła wzrok, ciemne rzęsy zasłoniły blade policzki.

To było niedorzeczne, absurdalne, ale drżąc cała, bezwiednie pozwałała swym stopom nieść się ku niemu.

Musi mnie zrozumieć, wszystko mu wytłumaczę, myślała bez przerwy. Kiedy znalazła się przed nim, wyczuwała jego obecności, nawet nie podnosząc oczu. Teraz ukłon - powtarzała sobie - potem przystąpię do wyjaśnień. Lecz zanim się ruszyła, zanim się odezwała, usłyszała głos, który z trudnością rozpoznała:

- Chcę panią przeprosić. Musi mi pani wybaczyć.

Rozdział 5

Wydawało się, że minęło bardzo dużo czasu, kiedy wreszcie Fiona podniosła wzrok i spojrzała na księcia, wyraz jego twarzy sprawił, że wstrzymała oddech.

- Nie mam żadnego wytłumaczenia - powiedział tym samym cichym głosem - oszalałem z zazdrości o parną i w moim zamroczeniu pomyślałem, że była pani z earlem of Selway.

- Jak... mógł pan... pomyśleć... coś... takiego? - wykrztusiła Fiona.

Chciała, aby w jej głosie zabrzmiała złość, lecz brakowało jej tylko tchu.

- Powiedziałem pani, że oszalałem - odparł książę. Kiedy tak stali patrząc na siebie, Fiona pomyślała, że ma przed sobą kogoś obcego, a równocześnie ich odczucia były tak zestrojone, że zaniechali wszelkich wyjaśnień czy przeprosin.

- Niech mi pani wybaczy - powtórzył książę i zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - I co my teraz zrobimy? Niech mi pani powie, bo nie spałem całą noc walcząc ze swym gniewem. Teraz, gdy wiem, jak nikczemnie się zachowałem, wciąż nie znajduję rozwiązania tego problemu.

Ponieważ była oszołomiona i nie wiedziała, co po - wiedzieć, Fiona poczuła, że jednak musi wszystko mu dokładnie wyjaśnić, zanim podejmą jakąkolwiek decyzję.

- Wie pan... już, że byłem... że próbowałam pomóc... Jeannie?

- Pani Meredith powiedziała mi dziś rana, jak cudownie zadziałały pani zioła. Wówczas zrozumiałem, jaki ze mnie głupiec. - I patrząc jej w oczy powiedział: - Ale nie żałuję, bo kiedy panią całowałem, znalazłem się nagle w niebie po tak długim pobycie w piekle, a straciłem już nadzieję, iż istnieje dla mnie inne życie.

- Dowiedziałam się dopiero wczoraj... o okropnych podejrzeniach... skierowanych przeciwko... panu - wyznała mu Fiona z wahaniem.

- Zapewne od Torquila.

Głos księcia zabrzmiał ostro i Fiona uznała, że należą mu się słowa wyjaśnienia.

- Tak, earl of Selway uważaj że powinnam wiedzieć, ponieważ... dopytywałam się, dlaczego żyje pan tu... w takim odosobnieniu.

- A kiedy pani powiedział, co pani poczuła? Wiedziała, że za tym pytaniem kryje się ogromny lęk, więc odpowiedziała z całą szczerością:

- Było mi... przykro... bardzo przykro.

- Nie potrzebuję litości!

- Niech pan tego tak nie przyjmuje. Earl of Selway wierzy w pana.

- A pani?

- Wiem, że pan nie mógłby popełnić morderstwa - powiedziała Fiona patrząc mu prosto w oczy.

Księżę wydał z siebie coś w rodzaju triumfalnego okrzyku i wyciągnął ramiona, ale zaraz nadludzkim wysiłkiem je opuścił.

- Naprawdę pani we mnie wierzy? - spytał. Fiona skinęła głową. Przez chwilę nie mogła zaufać swojemu głosowi.

- W takim razie nic innego nie ma znaczenia - wyznał. - Ale nadal nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Co będzie z nami?

Fiona uczyniła bezradny gest.

- Cóż możemy zrobić?

Księżę wziął głęboki oddech, zanim powiedział:

- Gdyby to było możliwe, poprosiłbym panią o rękę. Fionie wydało się, że nagle cały pokój został zalany światłem

słonecznym, a ponieważ siła jego głosu sprawiła, że zamarła z przejęcia, spojrzała tylko na księcia i poczuła, że drży.

I znów opanowało ją to dziwne, upojne uczucie, którego zaznała poprzedniej nocy.

Byli sobą urzeczeni, oczarowani, zapomnieli o wszystkim wokół. Istniało tylko ich dwoje i przeżywali razem coś tak prostego, a równocześnie boskiego, że nic nie miało znaczenia oprócz tego, że należeli do siebie.

- Zrozumiałem w chwili, gdy panią ujrzałem - usłyszała drżący głos księcia.

- Co... pan... zrozumiał?

- Że kocham panią!

- Jak to możliwe? Ja pana... nienawidziłam.

- Nie miałem złudzeń co do tego, co pani czuje, i rozumiałem dlaczego. Od czasu, gdy dowiedziałem się o śmierci Iana, nienawidziłem sam siebie.

Fiona spojrzała na niego zdumiona.

- Chciałem pani powiedzieć, wszystko wytłumaczyć, kiedy zjawiała się pani w zamku. Przypuszczam, że to duma mnie powstrzymywała, a także w pewnym sensie chciałem, aby mnie pani nienawidziła.

Wyglądała na zdumioną, a on się uśmiechnął i ten uśmiech rozświetlił jego twarz, usuwając gorycz i cyniczne zmarszczki, które go postarzały.

- Nienawidziła mnie pani, zanim mnie ujrzała - powiedział - i ja też bym panią nienawidził, gdybym wiedział o pani istnieniu.

- Tego się właśnie spodziewałam.

- Wówczas wkroczyła pani do tego pokoju - kontynuował - i zobaczyłem, że wygląda pani jak starsza siostra Mary - Rose, śliczna jak promień słońca na tle ciemności, która otaczała mnie tak długo. W tym momencie poczułem, że cały świat stanął na głowie.

- Czy to może być... prawda?

- Proszę usiąść, a wyznam pani wszystko - powiedział książę.

Ciągle stała przed nim. Teraz, kiedy w oszołomieniu rozejrzała się dookoła szukając miejsca, żeby usiąść, poczuła rękę księcia na swym ramieniu. Zaprowadził ją na sofę.

Dotyk jego dłoni wywołał w niej dziwny dreszcz. Wstrzymała oddech i wiedziała, że on czuje to samo.

Jego oczy poszukały jej wzroku, zanim spytał:

- Jak możemy z tym walczyć?

Fiona zapadła się w sofę czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Książę usiadł obok i zwracając się ku niej, położył rękę na oparciu sofy.

- Chcę pani wyjaśnić moje zachowanie w stosunku do Iana - zaczął - ponieważ nie mogę znieść myśli, że mógłbym jeszcze kiedykolwiek zobaczyć w pani oczach tę nienawiść, którą ujrzałem pierwszego dnia.

- Myślałam, że jest pan... okrutny i... niesprawiedliwy.

- Wiedziałem o tym, a jednak nie mogłem nic na to poradzić.

- Proszę... niech mi pan to wyjaśni.

- Kiedy Ian napisał do ojca, że zamierza poślubić kobietę, która występuje publicznie i bierze za to pieniądze, muszę uczciwie przyznać, że byłem równie zszokowany jak on.

- Siostra zdecydowała się występować, ponieważ potrzebowaliśmy... pieniędzy, aby zapłacić... za leczenie ojca.

- Przekonanie o tym, że artystki są grzeszne, było tak głęboko zakorzenione w umyśle mego ojca - powiedział książę - że trudno było mu zrozumieć różnicę między aktorką a pianistką. Ale ja powinienem mieć swoje zdanie.

Przerwał na chwilę.

- Po pierwszym szoku, że Ian żeni się z byle kim, zwłaszcza że nie ze Szkotką, myślę, że napisałbym do niego albo pojechałbym na południe spotkać się z nim.

- Dlaczego pan tego nie zrobił? - spytała Fiona.

- Ojciec by mnie chyba zabił. Kiedy dowiedział się, że Ian wbrew jego woli ożenił się, ogarnęła go taka wściekłość, że gdyby to było możliwe, skorzystałby z odwiecznego prawa przywódcy i skazałby Iana na śmierć.

- To wydaje się... niebywałe! - mruknęła Fiona - ale przypuszczam, że rozumiem... odrobinę... co czuł.

- Nie sądzę - odpowiedział książę. - Nie żyła pani we wspólnocie szkockiego klanu takiego jak nasz, który trzymał się z dala nawet od innych klanów.

- Ale kiedy pański ojciec umarł, nie mógł pan wówczas... skontaktować się z Ianem?

- Zamierzałem to uczynić - powiedział książę. - Ian i ja byliśmy sobie bardzo bliscy i znaczyliśmy dla siebie tak wiele! Wierzyłem, iż zrozumie, że tak długo, jak nasz ojciec żyje, nie mogę sprzeciwiać się staremu człowiekowi, nawet jeśli ranię kogoś, kogo kocham.

- I co pan postanowił? - spytała Fiona.

- Członkowie jednej rodziny są czasami tak ze sobą związani, że potrafią czytać w swoich myślach - powiedział książę. - Mój ojciec musiał wyczuć, co postanowiłem.

Po chwili ciszy Fiona ponownie spytała:

- I co wtedy uczynił?

- Na łożu śmierci kazał mi przysiąc na sztylet, a jest to dla Szkotów najświętsza przysięga, że nie będę się kontaktował z Ianem.

- O, nie!

- Wahałem się, zanim mu to przyrzekłem - ciągnął książę.

- Potem mając świadomość jego władzy nade mną, którą znałem przez całe życie, poddałem się, częściowo dlatego, że

umierał, a częściowo dlatego, że mimo błędów, jakie popełniał, szczerze go szanowałem i podziwiałem.

- Jakże to musiało być dla pana bolesne! - wykrzyknęła Fiona.

- Zrobiłem jedno zastrzeżenie w myślach - ciągnął książkę.
- Musiałem dotrzymać słowa, ale powiedziałem sobie, że jeśli kiedykolwiek Ian zwróci się do mnie, nie złamię przysięgi, gdy mu odpowiem. Fiona splotła dłonie.

- Gdyby tylko wiedział o tym! Czekał, miał nadzieję, że dostanie od pana jakiś znak. Nie mógł uwierzyć, że pan... wyklął go tak, jak to zrobił ojciec.

- Czy miałem złamać dane słowo?

Pytanie padło nagle i Fiona wiedziała, że jej odpowiedź ma dla niego ogromne znaczenie. Przez chwilę milczała. Była świadoma jego napięcia. Spodziewał się, że potępi go, jak to robiła przez długi czas nie znając faktów.

- Wiem, jak wiele znaczą dla człowieka takiego jak pan ideały i tradycje klanu - powiedziała wreszcie cicho - nie sądzę więc, aby mógł pan złamać przysięgę złożoną w takich okolicznościach.

W oczach księcia ujrzała ulgę.

- Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwałem - wykrzyknął. - O, moja kochana, jakże panią podziwiam i szanuję. Uwielbiam nie tylko pani urodę, lecz także charakter i wyrozumiałość.

Fiona podniosła ręce w geście, którym niejako chciała się przed nim obronić.

- Nie wolno... panu mówić... takich rzeczy. Rozmawialiśmy o Ianie. Żałuję, że mój szwagier nie znał tej całej sytuacji. Byłby wtedy dużo... szczęśliwszy,

- Tak... gdyby wiedział, zrozumiałby - powiedział książkę.
- Ojciec był dla nas obu nie tylko głową rodziny, lecz także

przywódcą. Robiliśmy wszystko, o co nas prosił, wiedząc, że nieposłuszeństwo byłoby zdradą.

Fiona uśmiechnęła się.

- A jednak Ian wbrew ojcu poślubił moją siostrę, ponieważ ją pokochał.

- Było to coś, czego do tej pory nie mogłem pojąć - przyznał książę. - Ale teraz dzięki pani zrozumiałem, że miłość jest silniejsza niż więzy krwi, silniejsza niż tysiące lat tradycji.

Fiona odwróciła od niego wzrok.

- Nie jestem pewna, czy powinien pan tak mówić - powiedziała. - Zaczynam rozumieć, jak ważną zajmuje pan pozycję. Dla mnie to jest inny świat, ale w nim właśnie pan posiada najwyższą władzę.

- Nie najwyższą - powiedział książę. - Wątpię, aby klan ufał mi tak jak memu ojcu.

- Jak może... ktokolwiek myśleć, że popełnił pan taką zbrodnię? - spytała Fiona.

- Rannockowie walczyliby i zginęli za mnie - zapewnił ją książę. - Poszliby za mną, gdziekolwiek zechciałbym ich poprowadzić. Ale wiem, że wielu dręczy pytanie, czy nie miałem czegoś wspólnego ze zniknięciem mej żony.

- Sądzę, że to tylko pana podejrzenia.

- Oczywiście z nikim nie mogę rozmawiać o tych sprawach.

- Widziałam wyraz twarzy mężczyzn i kobiet w zamku - powiedziała Fiona - i myślę, że tak jak earl of Selway wiedzą, iż nie byłby pan zdolny do popełnienia czynu nikczemnego i podłego.

W odruchu wdzięczności książę chwycił jej dłoń i podniósł do ust.

- Dziękuję - powiedział - jest pani jak promień słońca, nappełniła mi pani serce światłem, które dawno wygasło.

Fiona zadrżała nie tylko z powodu tych słów, lecz również dlatego, że jego usta dotknęły jej ręki. Nie mogła opanować pragnienia, aby pocałował ją tak jak poprzedniej nocy. Raz jeszcze, jakby znał jej myśli, podniósł na nią wzrok i powiedział:

- Ja też tego chcę i ponieważ oboje czujemy to samo, najdroższa, nie może pani tu pozostać.

Tego się nie spodziewała i cicho krzyknęła:

- Nie, nie! Niech pan tak nie mówi!

- Czy mogłaby pani nadal tu mieszkać? - spytał. - Przekonałaby się pani, że potrafię stracić panowanie nad sobą.

- Ale przynajmniej widywałam pana... - wyszeptała Fiona.

- Czy to by nam wystarczyło? Pragnę pani! Chciałbym panią poślubić, trzymać w ramionach teraz, w tej chwili, i każdej nocy. Czy kochając tak bardzo, potrafiłbym zachować dystans?

Kiedy to mówił, puścił jej rękę i podniósł się z sofy. Jakby nie mógł znieść jej widoku, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz patrząc przed siebie tępym wzrokiem. Fiona nie ruszała się, splotła tylko ręce, nadal czując dotyk jego ust na dłoniach.

- Nie mogę... wyjechać! - szepnęła. - Nie mogę pana... opuścić.

- Musi pani, moja kochana - powiedział książę. - Proszę mi dać kilka dni, a znajdę wytłumaczenie, że Mary - Rose potrzebuje pełniejszej edukacji, niż możemy jej tu zapewnić. Pojedziecie do Edynburga. Mam tam dom, który wam udostępnię, znajdzie się wielu ludzi, którzy chętnie zajmą się wami.

Kiedy to mówił, gwałtownie stuknął zaciśniętą pięścią w parapet.

- I będą tam mężczyźni! - wykrzyknął. - Mężczyźni, których tak jak mnie oślepi pani uroda! Boże, to ponad moje siły!

W jego słowach kryło się tyle bólu, że Fiona wstała z sofy i zbliżyła się do niego.

- Wszystko... dzieje się zbyt... szybko - powiedziała. - Proszę, niech pan się jeszcze wstrzyma. Dajmy sobie czas do namysłu.

- O czym tu myśleć? - spytał chrapliwie.

- O tym, że się kochamy.

- Już powiedziałem, że jest to coś, o czym muszę zapomnieć, chyba że chce pani, abym zachował się jak barbarzyńca, za którego mnie pani miała, kiedy jechała na północ.

- Nie myślałam tak - zaprotestowała Fiona - i nie sądzę, że mogłabym zmienić zdanie.

Mówiła łagodnym głosem. Odwrócił się, by spojrzeć na nią. Stała z oczami wpatrzonymi w niego, a światło wpadające przez okno podkreślało jasność jej twarzy i miękkość rozchylonych warg.

- Jeśli będzie tak pani na mnie patrzeć - powiedział ochryplym szeptem - przysięgam, że nawet gdybym miał tysiąc żon i tak bym panią wziął i byłaby pani moja, zgodnie z przeznaczeniem.

Namiętność w jego głosie wydawała się wibrować między nimi, lecz Fiona już nie bała się, wyciągnęła rękę i położyła na jego ramieniu.

- Kocham pana! - wyznała - i stoczymy... tę walkę... razem. W jakiś sposób, z Bożą pomocą, znajdziemy... dowód, że pańska żona nie żyje.

- Dowód? - powtórzył za nią książę. - Sądzi pani, że go nie szukałem? Przepytywałem wszystkich, kazałem przeczesać całą okolicę w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu.

Ale nie znalazło się nic, co mogłoby pomóc mi odkryć, co się naprawdę zdarzyło.

- Ale przecież - powiedziała Fiona - nikt nie może nagle zniknąć bez śladu, nikt nie może umrzeć nie zostawiając swego ciała.

- Przypuszcza pani, że nie myślałem o tym? Szukaliśmy w rzece, leśnicy przeszukali każdą piędź ziemi na wiele mil wokół zamku.

- A w samym zamku? - spytała Fiona.

- Szukaliśmy w podziemiach. Sprawdziliśmy każdą wieżę i niemal każdy kamień, ale nie było nawet śladu stopy.

- A jednak, jeśli żyje, to musi gdzieś być - powiedziała cicho Fiona. - A jeśli nie żyje, są gdzieś przynajmniej jej kości.

- W takim razie znajdziemy ją!

- W tym właśnie chcę panu pomóc - odpowiedziała Fiona.

- Nawet gdybym nie była zainteresowana osobiście, nie chciałabym, aby pan, młody człowiek, był przywiązany przez resztę życia do kobiety, która z pewnością nie żyje.

- Jest pani... zainteresowana osobiście? - spytał książę.

- Chce pan, abym... powiedziała panu... jak bardzo?

- Niczego więcej nie pragnę, moja kochana. Chociaż widzę to w pani oczach i słyszę w tonie głosu, chce także usłyszeć.

Czekał. Wówczas Fiona szepnęła rumieniąc się:

- Pan mnie... peszy.

- I wtedy staje się pani jeszcze piękniejsza - odparł książę.

Ujął jej dłoń i obracając ją przycisnął do ust, a kiedy to zrobił, poczuł drzenie, które ogarnęło Fionę.

- Teraz niech mi pani powie.

- Kocham... pana! - wyszeptała ściskając jego palce.

- Pragnę, aby pani to powtarzała. Przysięgam, że będę walczył, aby być znów wolny, a wtedy zostanie pani moja.

Schylił głowę i ponownie pocałował wewnątrz jej dłoni. Kiedy jego usta znalazły się na jej nadgarstku, poczuła, że przeszywa ją niczym błyskawica dziwne uczucie, które sprawiło jej ból, a zarazem przyjemność.

- O moja cudowna, moja słodka! - powiedział książę. - Mogę przekazać pani to, co sam czuję, ale mogę nauczyć panią więcej, dużo więcej.

Fiona cofnęła rękę z pewnym trudem.

- Musimy być... rozsądni - wyszeptała. - Musimy rozpocząć... walkę, tak właśnie, to musi być walka... w której wykorzystamy... nasze umysły.

Oczy księcia spoczęły na jej ustach. Po czym powiedział:

- Chcę panią pocałować. Bóg wie, jak trudno mi pogodzić się z tym, że nie mam prawa przeżyć ponownie uniesienia, którego doświadczyłem zeszłej nocy, chociaż poprzedziła je wściekłość.

- Dla mnie... to także... było cudowne - przyznała się Fiona - ale czuję, że musimy zapracować na ten... cud, zanim będziemy mogli... cieszyć się nim.

- Przypuśćmy, że nie znajdziemy tego, czego szukamy, tak jak nie udało mi się to przez lata.

Fiona uśmiechnęła się.

- Mary - Rose nazywa mnie czarodziejką, a lady Morag wręcz czarownicą. Ale kimkolwiek jestem, mam przeczucie, głębokie przekonanie, że jeśli będziemy walczyć... razem, pan i ja, wtedy... zwyciężymy!

- Oby to były prorocze słowa - powiedział książę - pragnę tego z całego serca i duszy! Jednocześnie, moja najdroższa, zdaję sobie sprawę z piętrzących się trudności i nie pozwolę, aby znalazła się pani na językach wszystkich.

- To znaczy na czyich? - spytała beztrąsko Fiona i od razu stanęła jej przed oczami lady Morag.

- Właśnie! - powiedział ksiązę, jakby słyszał jej myśli. - To nieznośna i zaborcza kobieta. Nie sędzę, aby mogła się pani z nią zaprzyjaźnić.

- Wcale nie mam takiego zamiaru - zapewniła go Fiona. - Zdenerwował mnie sposób, w jaki mówiła o czarach, które jakoby czynię, chociaż sędzę, że większość służby jest zbyt rozsądna, by jej wierzyć.

- Nigdy nie wiadomo - powiedział ksiązę - ale wydaje mi się, że wrócił już lekarz i będzie można korzystać z jego usług jak do tej pory.

Fiona wydała cichy okrzyk.

- Czyli kapitulacja? To przesady, które są nie tylko śmieszne, lecz nie mają też żadnych logicznych podstaw.

- Szkoci są przesądni - przyznał ksiązę - a lady Morag swoim głupim gadaniem może rozniecić stare uprzedzenia.

- Naprawdę chce pan powiedzieć, że ponieważ jestem Angielką, równie dobrze mogę być czarownicą!

Książę roześmiał się.

- Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógł uwierzyć, że może pani rzucać uroki albo lecieć na miotle na sabat czarownic. Jednakże łatwo jest wzbudzić u ludzi niechęć, gdy żyje się w tak zamkniętym środowisku i ma się niewiele tematów do rozmowy poza własnym życiem.

Fiona umilkła na chwilę, po czym powiedziała:

- Czy naprawdę uważa pan, że nie powinnam pomagać ludziom takim jak Jeannie, mimo iż wiem, że moje zioła mogą zmniejszyć gorączkę czy też zagoić ranę?

- Myślę, że może w tej chwili byłoby lepiej w to się nie angażować.

- To przecież niedorzeczne!

- Wiem - zgodził się - ale jeśli pani tu pozostanie, moja kochana, musimy uważać, aby nie było żadnych pomówień,

które w rezultacie mogłyby panią skrzywdzić. Tego bym nie zniósł! - Westchnął głęboko. - Być może się mylę. Przekonała mnie pani, abym pozwolił jej zostać, ale mam przeczucie, którego nie potrafię wytłumaczyć, że byłaby pani bezpieczniejsza, nie tylko jeśli chodzi o mnie, w Edynburgu.

- Jeśli potrzebna jestem tutaj - powiedziała Fiona - nie mogę tchórzliwie uciekać.

- Potrzebna? - powtórzył książę. - Czy ma pani pojęcie, jak bardzo pani pragnę i jak trudno byłoby mi teraz żyć samotnie?

Odwrócił od niej wzrok mówiąc:

- Gdyby była pani mądra, przyjęłaby pani Torquila, a mnie zostawiła moim upiorom.

- Jeśli sugeruje pan, że earl of Selway zaproponował mi małżeństwo, to jest pan w błędzie.

- Ale oświadczy się pani - powiedział książę z przekonaniem. - Widziałem, w jaki sposób na panią patrzy! Gdy mówi o pani, kiedy jesteśmy sami, słyszę w jego głosie nutę, której tam przedtem nie było. On już jest w pani zakochany. Przerwał na chwilę, potem dodał:

- Dlatego właśnie zeszłej nocy, kiedy podejrzewałem, że była pani w jego pokoju, zachowałem się jak głupiec i dziwię się, że w ogóle chce pani ze mną jeszcze rozmawiać!

Spojrzał na nią, a kiedy ich oczy się spotkały, Fiona nie musiała nic mówić. Po prostu bardzo długo patrzyli na siebie. Wreszcie książę przerwał milczenie:

- Bóg wie, jak bardzo boję się panią stracić. O, moja kochana, czuję się, jakbym był więźniem zamkniętym w lochu i nagle po raz pierwszy zaświeciło mi światło, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem.

Zupełnie nieświadomie Fiona postąpiła ku niemu i wtedy oboje stracili głowę. Ramiona księcia otoczyły ją, a usta spoczęły na jej wargach.

Wtedy właśnie poczuła, że oszołomienie i uniesienie poprzedniej nocy były tylko namiastką tego, co działo się z nią teraz, gdy oboje wyznali już swą miłość.

Jego usta zdawały się wysysać z niej serce i duszę, jakby chciał je zagarnąć dla siebie, a jej wydawało się, że cała wibruje w rytm płynącej z niego muzyki, która była niczym chóry anielskie.

Cudowne światło i muzyka zagościły w ich sercach i umysłach i w każdym nerwie ciała, aż przestali być dwojgiem ludzi i stali się jednością dzięki przemożnej sile, która napępiała ich niewysłowionym szczęściem.

Kocham cię! Kocham cię!, chciała wyznać swoją miłość Fiona, ale książę więził jej usta i słycać było tylko przyspieszony oddech obojga. Rodziło się w nich uczucie miłości tak potrzebne im obojgu jak samo życie.

Nie mogłabym go opuścić, uświadomiła sobie Fiona i miała już pewność - choć tego nie powiedział - że on nigdy nie pozwoli jej odejść.

Jego miłość uniosła ją w obłoki i oboje płynęli ku słońcu i spalali się w jego ogniu. Wtedy gdy cud i czar sięgnęły zenitu, Fiona jęknęła cicho i ukryła głowę w ramionach księcia. Drżała z emocji, które w niej wzbudził, i czuła jego usta na swoich włosach.

- Kocham panią! - powiedział głosem głębokim i niepewnym. - Kocham panią, moja najdroższa, i poza tobą na całym świecie nic nie istnieje.

- Wydaje się, niemożliwe... że mogę... czuć... coś takiego - wyszeptała Fiona.

Ramiona księcia zacisnęły się wokół niej i w tym momencie zaczął bić zegar na kominku. Fiona poderwała się.

- Mary - Rose! - wykrzyknęła. - Zapomniałam o niej. Muszę do niej iść. Pora, aby już wstała.

- Sądzę, że obydwójce zapomnieliśmy o wszystkim - uśmiechnął się książę. - Postaram się, abyśmy mogli trochę czasu spędzić tylko we dwoje, ale rozumie pani, najdroższa, że to nie będzie łatwe. Nie chcę, aby służba zaczęła coś podejrzewać.

Fiona uśmiechnęła się.

- Będę bardzo rozważna - zapewniła go - ale nie przestanę myśleć o panu.

- Sądzę, że żadne z nas nie będzie potrafiło myśleć o czymkolwiek innym - odparł książę - i proszę nie zapominać ani na chwilę, że panią kocham.

- Tak jak ja pana.

Uwalniając się z jego ramion poczuła niemal fizyczny ból.

Bała się, że jeśli spojrzy na niego jeszcze raz, nie będzie w stanie opuścić pokoju, podeszła więc bardzo szybko do drzwi, otworzyła je i znalazła się na schodach.

Na dole w korytarzu zobaczyła dwóch lokajów ubranych w kilty i ciekawa była, czy widzieli, kiedy wchodziła do biblioteki, i czy nie byli zdziwieni, iż spędziła tam tak dużo czasu. Jednakże długo się nad tym nie zastanawiała, ponieważ Mary - Rose czekała na nią w sypialni, więc popędziła tam szybko.

I ego wieczora Fiona wchodziła do jadalni podniecona, a jednocześnie pełna obaw.

Czuła podniecenie, ponieważ znów miała zobaczyć księcia, a zgodnie z przewidywaniami nie mogła myśleć o niczym innym przez całe popołudnie; i była pełna obaw, ponieważ wiedziała, że będzie z nimi przy stole lady Morag tak jak zawsze w środowe wieczory; bała się także iż earl of Selway może wyczuć, że stało się coś niezwykłego.

Wiedziała, że książę i earl poszli tego popołudnia na ryby, bo Mary - Rose chciała zobaczyć się z Rollo, a psiarnia okazała się pusta.

- Jego wysokość zabrał psa ze sobą, panienko - powiedział dziecku Malcolm. - Poszedł złapać wielką rybę na kolację, jeśli tylko dopisze mu szczęście.

- Szkoda, że z nim nie poszłam - odparła Mary - Rose, a Fiona powtórzyła jej słowa w myślach.

Zwiedziły tereny zamku, gdzie jeszcze nie były, i rozmawiały z różnymi pracownikami - wszyscy chcieli poznać Mary - Rose.

- Ale ładna dziewczynka - powiedział jeden ze starszych mężczyzn do Fiony. - Widać dość duże podobieństwo do jego lordowskiej mości.

Fiona uśmiechnęła się w duchu, że to tylko takie pobożne życzenia, ponieważ Mary - Rose była odbiciem swojej matki i zupełnie nie miała rysów ojca.

Pomyślała, że ludzie widzą to, co chcą zobaczyć, i zastanawiała się, czy nie jest to klucz do znalezienia miejsca ukrycia księżnej.

Być może wszystko, co robiła tego dnia, gdy zniknęła, było tak zwyczajne, że nikt na nic nie zwrócił uwagi i dlatego trudno wpaść na jej ślad.

Kiedy wróciły do zamku, spotkały w korytarzu pana McKeitha i Mary - Rose, która bardzo go lubiła, wzięła go za rękę.

- Obiecał mi pan pokazać pokój, gdzie pan pracuje, panie McKeith - powiedziała.

- To prawda - odparł. - Cóż, chodźmy tam teraz, a przekonasz się, jak bardzo jestem zapracowany.

Zabrał ją do wielkiego imponującego gabinetu na parterze, gdzie obok ogromnego biurka, na którym leżały stosy papierów, były też pudełka ozdobione koroną książęcą i szczegółowe mapy okolicy.

Mary - Rose kręciła się w kółko oglądając wszystko, a Fiona zwróciła się do pana McKeitha z nurtującym ją od pewnego czasu pytaniem:

- Dlaczego nie powiedział mi pan, kiedy rozmawialiśmy o zniknięciu księżnej, że podejrzewa się księcia?

- Nie uważałem, aby to było konieczne - odparł po chwili nieco zdziwiony.

- Wydawało mi się dziwne, że bywa tu tak mało gości - ciągnęła Fiona.

- Tak, to bardzo smutne - zgodził się pan McKeith.

- Nie tylko smutna dla jego wysokości, lecz również dla Mary - Rose. Nie może wzrastać bez rówieśników. Tak naprawdę, to myślałam, że pozna tu dzieci, które razem z nią będą się uczyć.

- Przypuszczam, że są tu dzieci w jej wieku - zaczął się zastanawiać pan McKeith.

- Dobrze pan wie, o co mi chodzi - ucięła krótko Fiona. - Mówiono mi, że jest tu wiele ważnych rodzin w okolicy i niektóre mają dzieci, z którymi mogłaby się zaprzyjaźnić Mary - Rose.

Pan McKeith zmieszał się.

- Zobaczą, co da się zrobić, panno Windham - obiecał.

- Możemy zrobić tylko jedną rzecz - odparła Fiona - a mianowicie udowodnić, jak zginęła księżna.

Jeśli miała zamiar zaskoczyć pana McKeitha, to się jej udało.

- Powiedziałem pani, że zrobiono już wszystko - powiedział po chwili - i bez rezultatów. Nie wiem, co jeszcze możemy zrobić.

- Czasem ktoś obcy, ktoś, kto po raz pierwszy styka się z jakimś problemem, może znaleźć rozwiązanie tam, gdzie innym się nie udało - zauważyła Fiona.

- A więc co pani proponuje? - spytał pan McKeith.

- Istnieje zapewne raport sporządzony wówczas przez policję - odparła Fiona. - Chciałabym go zobaczyć.

- Nie wiem, czy jego wysokość... - zaczął pan McKeith.

- Myślę, że byłoby niezręcznością z mojej strony włączać w to księcia - przerwała mu Fiona. - Dlatego właśnie proszę o to pana.

Przez chwilę wydawał się wahać, ale w końcu wyraził zgodę:

- Dobrze, panno Windham, jest sporo dokumentów związanych ze zniknięciem księżnej. Zbiorę je wszystkie i dam pani do przeczytania.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Fiona - a kiedy już je przeczytam i będę mieć jakieś pytania, mam nadzieję, że będzie pan tak miły i mi na nie odpowie.

- Zamierza pani zająć się tą sprawą, panno Windham?

- Wszystko, co ma związek z moją siostrzenicą, jest dla mnie ważne - powiedziała Fiona z przekonaniem - i nie muszę panu mówić, panie McKeith, że jeśli istniejąca sytuacja się nie zmieni, będzie miała negatywny wpływ na Mary - Rose.

Wyczuła, że pan McKeith nagle przyznał jej rację.

- Rozumiem, o co pani chodzi, panno Windham - powiedział - nie przyszło mi to jakoś do głowy, ale jestem przekonany, że słusznie pani postępuje.

- W takim razie, niech mi pan pomoże - poprosiła Fiona.

- Oczywiście. Zrobię, co w mojej mocy, i obiecuję, że każdy raport, każdy dokument, wszystko znajdzie się w pani rękach w ciągu najbliższej godziny.

Fiona obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Dziękuję, panie McKeith. Teraz muszę dać Mary - Rose podwieczorek. Czy zechce się pan do nas przyłączyć?

- Byłbym zaszczycony - odparł pan McKeith - lecz mam różne sprawy do załatwienia dla jego wysokości, a również i

dla pani. Mam jednak nadzieję, że zaprosicie mnie kiedy indziej.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Fiona. Zawołała Mary - Rose i udały się razem na górę.

- To bardzo duży zamek, ciociu Fiono - powiedziała Mary - Rose - nie jest jak nasz kochany dworek, ale i tu chyba będę szczęśliwa.

- Jestem tego pewna, kochanie - uspokoiła dziewczynkę Fiona.

W sercu modliła się, aby tak było rzeczywiście.

Myślała o optymizmie Mary - Rose, kiedy weszła do salonu i ujrzała lady Morag, rozmawiającą w swój zwykły zachłanny sposób z księciem.

Miała na sobie elegancką sukienkę, a w jej uszach i wokół szyi błyszczały diamenty. Również w oczach można było dostrzec błysk, który ostrzegł Fionę, że jest do niej wrogo nastawiona.

- Dobry wieczór, panno Windham! - powiedziała, gdy Fiona dygnęła przed nią. - Jak się miewa nasza droga mała Mary - Rose? Mam nadzieję, że pobiera nauki. Widzę z okien mojego domu, że spędzacie mnóstwo czasu na powietrzu.

- Mary - Rose ma niektóre lekcje w pokoju szkolnym - odparła Fiona - ale uczy się również wtedy, gdy jesteśmy na dworze, a ponieważ jest inteligentnym dzieckiem, nasze rozmowy dotyczą często poważnych tematów.

- Ależ ona ma szczęście, że uczy ją taka mądra osoba jak pani - cierpko zauważyła lady Morag.

Z ironicznego spojrzenia, jakim zmierzyła Fionę od stóp do głów, widać było, iż uważa, że ktoś, kto jest ładny i elegancko ubrany, nie może mieć w głowie odrobiny rozumu.

Fiona przesunęła się w stronę księcia i powiedziała cicho:

- Dobry wieczór, wasza wysokość.

Z największym wysiłkiem powstrzymała się, aby na niego nie spojrzeć.

Wiedziała, że jeśli ich oczy się spotkają, nie oderwą się od siebie, i bała się także, że lady Morag dostrzeże wyraz miłości, którego nie uda jej się ukryć.

- Dobry wieczór, panno Windham - odparł ksiązę poważnie.

Uświadomiła sobie jego miłość wibrującą za tymi prostymi zwykłymi słowami i pomyślała, że on czuje to samo co ona.

Ulgą było zwrócenie się do earla of Selway i zadawanie ożywionych pytań na temat ich wyprawy na ryby.

- Dzisiejszego popołudnia miałem więcej szczęścia - powiedział. - Szczerze mówiąc pokonałem księcia, złowiłem dwa łososie, podczas gdy on tylko jednego.

- To wspaniale - odparła Fiona. - Muszę powiedzieć o tym Mary - Rose.

Potem gawędzili o tym, co powiedział Malcolm, gdy były odwiedzić Rollo.

- Nie powinna pani zbliżać się do tego psa - ostrzegał ją ksiązę zaniepokojony. - Mógłby się na panią rzucić! Chyba bym tego nie zniósł!

- Jestem pewna, że Mary - Rose ochroniłaby mnie. Fiona starała się, aby to zabrzmiało lekko.

Wyraz oczu księcia, gdy na nią spojrział, potwierdził jego miłosne wyznanie.

Dalej gawędziła z earlem, choć wiedziała, że ksiązę przeżywa męki z tego powodu. Jednakże nie odważyła się nawiązać z nim rozmowy z obawy przed lady Morag.

Tym bardziej że Szkotka, kiedy po kolacji wyszły do salonu, zagadnęła ją nieco podejrzliwie:

- Nie mogę oprzeć się uczuciu, że tutejsze życie musi być dla pani nudne, dobrze byłoby rozważyć jak najszybszą możliwość powrotu pani na południe.

- Bardzo niewiele łączy mnie z południem - odpowiedziała Fiona. - Mieszkałam z siostrą i szwagrem, więc ich dom był moim domem. Teraz została mi tylko Mary - Rose.

- Rozumiem pani miłość do dziecka, ale oczywiście jej pozycja tutaj znacząco się zmieni, jeśli księżę ponownie się ożeni.

- Wyjaśniono mi, że jest to niemożliwe, przynajmniej w tej chwili - odparła Fiona.

- Jest zawsze szansa, że ciało księżnej zostanie odkryte - zauważyła lady Morag - wówczas byłby wolny.

W jej sposobie mówienia było coś, co sprawiło, że Fiona spojrzała na nią ostro, po czym przyszła jej do głowy dziwna myśl, że lady Morag wie na temat zniknięcia księżnej coś, o czym nikt inny nie ma pojęcia.

- Jako że pani tu mieszka, lady Morag - powiedziała głośno - na pewno ma pani jakieś podejrzenia w tej sprawie? To wręcz nieprawdopodobne, że żona księcia znikła tak bez śladu.

- Rzeczywiście! - przyznała lady Morag - ale oni byli ze sobą bardzo nieszczęśliwi.

Znów wydało się Fionie, że za słowami lady Morag kryje się coś więcej, jak gdyby sugerowała, że ta sytuacja była wygodna dla księcia.

- Earl of Selway mówił mi, że niektórzy ludzie uważają, iż to księżę jest odpowiedzialny za zniknięcie księżnej - powiedziała Fiona - lecz znając charakter mojego szwagra nie mogę uwierzyć, by jakkolwiek jego krewny był w stanie popełnić taką zbrodnię.

- Może nie miała pani do czynienia z rozdrażnionymi emocjonalnie ludźmi - zauważyła lady Morag.

Fiona otworzyła szeroko oczy.

- To znaczy, że sugeruje pani, iż księżę istotnie jest winien?

Kiedy to mówiła, pomyślała, że przynajmniej zmusi ją do wyrażenia swego poglądu na tę sprawę. Lady Morag roześmiała się sztucznie.

- Doprawdy, panno Windham! Co za niezwykle pytanie! Oczywiście nie mogłabym pomyśleć nic złego o naszym drogim księciu! Jednakże jeśli czuje się tu pani zagrożona, być może nie powinna pani pozostawać bez ochrony.

Fiona roześmiała się dużo szczerzej niż lady Morag.

- Teraz to pani przesadza, lady Morag - powiedziała. - Zapewniam panią, iż nie obawiam się, iżby ktokolwiek chciał mnie zamordować! Jednocześnie mam nadzieję, przez wzgląd na Mary - Rose, że księżę będzie mógł ponownie się ożenić. Nie sądzę, by kobieta, nawet wyjątkowa, mogła być dobrym przywódcą klanu.

W oczach lady Morag dojrzała wyraz, który utwierdził ją w przekonaniu, że mimo wszystko jej podejrzenia są słuszne.

Była pewna, że lady Morag mogłaby odkryć tajemnicę śmierci swej siostry lub przynajmniej naprowadzić na jakiś ślad, jakby miała tę pewność, że księżę będąc wolny ożeni się z nią.

Być może przesadzam, a może tak bardzo mi zależy, że zaczynam sobie wyobrażać pewne rzeczy, zastanawiała się Fiona.

Tej nocy, gdy leżała już w łóżku, zaczęła analizować rozmowę z lady Morag, ton jej głosu i wyraz twarzy.

Była teraz pewna, całkiem pewna, że lady Morag wie znacznie więcej, niż mówi, a również, że jest zdolna do wszystkiego, aby tylko zdobyć księcia.

To jej się nigdy nie uda, pomyślała sobie Fiona. Nie tylko będę walczyć, aby go uwolnić, ale również walczyć o niego. Kocham go! Jest mój! Mój na wieki!

Rozdział 6

Pani Meredith pomogła Fionie zdjąć wieczorową suknię.

- Wyglądała pani dziś naprawdę ślicznie, panienko - powiedziała. - Na dole wszyscy o tym mówili.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Fiona.

Gdy pani Meredith niosła suknię do szafy, Fiona spytała:

- Czy lady Morag lubiła swoją siostrę księżną? Pani Meredith zatrzymała się i odwróciła, by spojrzeć na Fionę, jakby zdziwiło ją to pytanie.

- Tak, panienko - odparła po chwili - i to bardzo. Można powiedzieć, że były nierozłączne, i dlatego właśnie po śmierci męża jaśnie pani stary książe zaproponował, aby zamieszkała tutaj.

Fiona nie potrafiła sobie wyobrazić, że lady Morag mogła być oddana młodszej siostrze. Było w niej coś twardego i nieugiętego, chyba że w grę wchodziły jej uczucia do księcia.

- Według mnie - ciągnęła pani Meredith jakby wypowiadając dalszy ciąg myśli - lady Morag i jej wysokość były zbyt blisko. Czasami miałam wrażenie, że jego wysokość jest tam całkiem niepotrzebny. Bo przecież, jak mawiała moja matka: „Gdzie się dwoje bawi, tam we troje nudno!”

Powiesiła suknię w szafie, a Fiona powiedziała:

- Czy pani coś podejrzewa w związku ze zniknięciem księżnej? Ktoś musiał widzieć ją tego dnia, kiedy znikła.

- Widziałam ją, panienko, i usługiwałam jej wysokości tak jak zawsze.

- Czy zachowywała się normalnie? Może była zdenerwowana czy coś w tym rodzaju?

- W najmniejszym stopniu, panienko. Rozprawiała wesoło o balu, który miał się odbyć tydzień później.

Bal, powiedziała Fiona do siebie i wyobraziła sobie zamek przygotowany na przyjęcie gości.

Pan McKeith pokazał jej i Mary - Rose salę balową, która, początkowo nazywała się „Salą Przywódcy”, ponieważ tu właśnie wódz klanu zwoływał swych ludzi, gdy planowali działania skierowane przeciwko Anglikom lub innym klanom, z którymi toczyli wojny.

Ostatni książę odnowił ją tak jak pozostałe części zamku i teraz urzekła swą wspaniałością. Wyglądała zapewne całkiem inaczej niż w dawnych czasach, gdy była doskonale zabezpieczoną komnatą, do której światło wpadało tylko przez wąskie szczeliny.

- Jej wysokość nie mogła zdecydować się, w której sukni ma wystąpić - ciągnęła pani Meredith. - Najpierw zamierzała włożyć białą i ozdobić dekolt diamentami Rannocków, ale lady Morag radziła jej wystąpić w zielonej. „W zielonej? - zaprotestowała w mojej obecności. - To może przynieść pecha. Zawsze kiedy jestem ubrana na zielono, kłócę się z Aidenem”. „Zielona będzie najbardziej odpowiednia - powiedziała stanowczo lady Morag - a szmaragdy będą przy niej wyglądać cudownie.”

- Myślałam, że lady Morag jest bardzo przesadna - mruknęła Fiona, przypominając sobie szum, jaki robiła wokół jej czarów.

Pani Meredith wzruszyła ramionami.

- Jaśnie pani raz mówi jedno, potem co innego. No ale cóż, jej wysokość nie miała okazji przekonać się, czy rzeczywiście zielony przynosi jej pecha.

Po wyjściu pani Meredith Fiona usiadła zamyślona.

Czy miało jakieś znaczenie odkrycie, że lady Morag, kochając siostrę, najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu, by ta kłóciła się z mężem?

Może to wynikało po prostu z jej zaborczości, a jednak Fiona nie mogła oprzeć się wrażeniu, że za informacją uzyskaną od pani Meredith kryje się coś więcej.

Jeśli rozpocznę jakiegokolwiek działania - pomyślała sobie - nie mogę dopuścić, aby służba myślała, że szpieguję albo że wtrącam się do nie swoich spraw. Ich punkt widzenia jest jednak bardzo interesujący, a wątpię, aby ktokolwiek wypytywał ich co myślą o zniknięciu księżnej.

Nie mogła sobie wyobrazić, aby ksiązę poruszał tak osobiste sprawy w rozmowie ze swym lokajem. Była również pewna, że pan McKeith, ze względu na swą pozycję, poufałość z pracownikami uznałby za niegodną swej osoby.

Muszę się jak najwięcej dowiedzieć - postanowiła Fiona - i być przy tym bardzo, bardzo dyskretna. Kładąc się do łóżka myślała, jak cudownie byłoby, gdyby mogła omówić z księciem wszystko, czego się dowiedziała. Jednakże przyznawała mu rację, iż muszą być bardzo ostrożni. Była przekonana, że zamkowe ściany mają nie tylko uszy, lecz również oczy.

- Tak bardzo pragnę go zobaczyć - westchnęła tylko i ogarnęła ją ogromna tęsknota.

Pragnęła nie tylko poczuć siłę jego ramion i dotyk ust. Jej miłość oczekiwała czegoś więcej.

Istniał jakiś fluid między nimi, który sprawiał, że gdy byli razem, czuła, że łączą ich myśli, instynkt i bicie serc. W takich chwilach Fionie wydawało się, że bez niego nie ma dla niej życia.

Kocham... cię! - szeptała w poduszkę, udręczona myślą, że mogą zostać rozdzieleni przez martwą kobietę.

Kiedy Mary - Rose odpoczywała po obiedzie, a Fiona grała bardzo cicho na fortepianie w pokoju szkolnym, otworzyły się drzwi i wszedł earl of Selway.

- Szukałem pani - powiedział. - Usłyszałem muzykę, która przywiodła mnie tutaj.

- Robi się pan bardzo poetyczny - roześmiała się Fiona i zdjęła ręce z klawiatury.

- Zna pani przyczynę - odparł earl. Fiona wstała,
- Gdzie jest książę Rannock? - zmieniła szybko temat.
- Przyjmuje grupę starszych mężczyzn okutanych w tartany niczym tobołki, którzy przyjechali z północy, aby omówić z nim jakiś trudny do rozwiązania problem.
- Uważam, że wiara tych ludzi w ich przywódcę jest bardzo wzruszająca - powiedziała Fiona jak gdyby sprowokowana przez nieco lekceważący ton jego głosu.
- To niezwykle, jak miękkie potrafi być pani serce w stosunku do tych ludzi, a jak twarde, gdy chodzi o mnie - odparł.
- Skoro pan tu jest, porozmawiajmy o czymś interesującym - poprosiła.
- Nie mogę sobie wyobrazić nic bardziej interesującego od pani.

Fiona rozłożyła bezradnie ręce.

- Proszę, niech mi pan nie utrudnia sytuacji. Earl spojrzał na nią i powiedział cicho:
- Przypuszczam, że lepiej będzie, jeśli stawię czoło faktowi, iż jest pani zakochana w Aidenie.

Fiona podniosła swe wielkie oczy i poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

- Co ma pan na... myśli?
- Dokładnie to, co mówię, i proszę nie zaprzeczać. Widziałem was razem.

Fiona splotła dłonie.

- Co mam., teraz... powiedzieć? - spytała.
- Nic - odparł earl. - Tak musiało się stać, a ponieważ kocham was oboje, mógłbym nawet cieszyć się, że Aiden znalazł w końcu szczęście, gdyby nie ta beznadziejna sytuacja.
- Lubię pana... za te słowa - powiedziała cicho Fiona.
- Pragnąłbym usłyszeć od pani coś więcej - odparł earl - a ponieważ kocham panią, nie zniósłbym widoku pani

złamanego serca z powodu Aideny, co niechybnie musi nastąpić.

- Myślałam, że pan może... pomóc... go uwolnić.

- Pomóc mu? - spytał earl. - Zrobiłem już wszystko, co w mojej mocy.

- Musi być coś, co pan przeoczył - upierała się Fiona. - Coś tak oczywistego, że nikt nie zwrócił na to uwagi.

- Bóg jeden wie, co to mogłoby być.

Przez chwilę milczeli, po czym earl powiedział:

- Najlepsze, co pani może zrobić, to wyjść za mnie, zapomnieć o Aidenie i całym nieszczęściu, które zagnieździło się w zamku.

- Nawet gdybym zdecydowała się wyjść za pana - odparła Fiona - nie mogłabym opuścić Mary - Rose.

- Byłbym jak najlepszym jej opiekunem.

- Sądzi pan, że Rannockowie zgodziliby się na to? Zaczęłyby się kolejna wojna klanów.

Earl westchnął.

- Dlaczego nie spotkaliśmy się na południu, zakochałbym się i przekonał, że jesteśmy dla siebie stworzeni, zanim zdążyłaby pani spotkać Aideny.

Fiona milczała, więc po chwili ciągnął dalej:

- Gdyby go pani nie poznała, chyba udałoby mi się sprawić, aby mnie pani pokochała. Jeśli chodzi o płęć piękną, zawsze robi na nich wielkie wrażenie aparycja księcia, jego pozycja i oczywiście, obojętność w stosunku do kobiet. Żadna nie oprze się temu!

Przemawiała przez niego gorzko więc Fiona zakrzyknęła cicho:

- Proszę... proszę, nie chciałabym zniszczyć pańskiej przyjaźni z księciem. Jest to... jedyna rzecz, jaka mu... została.

Przeszła przez pokój i stanęła obok niego. Położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała:

- Podziwiam i szanuję pańską lojalność w stosunku do przyjaciela, i cokolwiek się zdarzy... on nie może pana... stracić.

Jakby dotknęła w nim czegoś, co go nieco speszyło, odwrócił od niej wzrok. Po chwili powiedział:

- Robi pani ze mnie bohatera i pochlebia mi to. Fiona roześmiała się i zabrała rękę z jego ramienia.

- Wiec niech pan zostanie szkockim bohaterem i rozwikła tę straszliwą tajemnicę. Szkoci zawsze uwielbiali walczyć.

- Co pani o nich wie? - spytał earl.

- Tylko tyle, że od czasu gdy przyjechałam do Szkocji, spotkałam dwóch najlepszych ludzi, jacy żyją na świecie.

- Dziękuję pani, mimo iż zajmuję drugie miejsce na tej liście - powiedział earl. - Jeśli zaś chodzi o tę tajemnicę, jak według pani mamy ją rozwiązać, skoro nie udało się to najlepszym detektywom?

- Chciałabym znać odpowiedź na to pytanie - odparła Fiona. - Lecz czytając raporty policyjne odniosłam wrażenie, że wszyscy są przekonani, że księżna opuściła zamek.

- Wszystkie pomieszczenia zostały dokładnie przeszukane.

- Ciekawe - powiedziała Fiona. - Zaczynam podejrzewać, że nie wszystkie, i wydaje mi się, że osobą, która mogłaby nam pomóc, gdyby chciała, jest lady Morag.

- Lady Morag? - earl spojrzał na nią zaskoczony. - Zdziwiłbym się, gdyby coś wiedziała.

- Dlaczego pan tak mówi?

- Ponieważ narobiła tyle krzyku, kiedy to się zdarzyło, płakała, szlochała, mdlała i błagała wszystkich, aby przeszukać las, rzekę, wrzosowiska, a nawet uparła się, by iść z jedną z grup prowadzących poszukiwania.

- Wierzy pan, że jej rozpacz była prawdziwa? - spytała cicho Fiona.

- Jeśli nie, to znakomicie ją odegrała - odparł earl. - I już nie odstępowała Aideny, podkreślając, że to ich oboje spotkało wielkie nieszczęście.

Fiona spojrzała na niego ostro.

- Wtedy już była zakochana w księciu?

- Tak przypuszczam - odparł earl. - Muszę przyznać, że nie zwracałem na nią zbyt dużej uwagi przed śmiercią księżnej. Zawsze uważałem, że to nieciekawa kobieta.

- Niech pan się zastanowi - poprosiła Fiona. - Niech pan spróbuje sobie przypomnieć, czy przebywała równie chętnie z księciem jak ze swą siostrą.

Earl milczał przez chwilę.

- Pamiętam, że myślałem sobie, iż ta ciągła obecność jego szwagierki musi denerwować Aidenę. Potem stwierdziłem, że może to dla niego ulga, gdyż nie był najszczęśliwszy z żoną.

- Czy to było takie oczywiste?

- Dla mnie tak - odparł earl. - Będąc przez tak długi czas bliskim przyjacielem Aideny, wiedziałem, że najpierw nie chciał poślubić Janet, a kiedy się pobrali, bez przerwy się kłócili.

- Dlaczego? - spytała Fiona.

- Podejrzewam, że nie była całkiem normalna. Lady Morag przyznała mi się kiedyś, że w dzieciństwie z powodu ataków furii podawano jej specjalne leki na uspokojenie.

- To może w chwili takiego właśnie ataku skończyła ze sobą, jak pan myśli?

- Istnieje taka możliwość - przyznał earl.

- A jeśli tak... to jak?

- Aiden kazał przeszukać każdą rzekę i jezioro w okolicy zamku.

- To wydaje się nieprawdopodobne - powiedziała Fiona. - Musimy znaleźć jakieś wyjaśnienie.

Spojrzała błagalnie na earla.

- Wiem, o co pani chce mnie prosić. Dobrze, pomogę pani, chociaż muszę przyznać, że znalazłem się w niezręcznej sytuacji.

- Jest pan naprawdę wspaniałomyślny - odparła cicho Fiona. - Ale spodziewałam się, że tak właśnie pan postąpi.

- To nieuczciwe! - zaprotestował. - Pragnę wziąć panią w ramiona, zabrać stąd, sprawić, by zapomniała pani o Aidenie, jego zaginionej żonie i ponurym zamku, który za każdym razem, gdy tu przyjeżdżam, coraz bardziej przypomina grobowiec.

- A jednak mimo to pomoże pan mnie i księciu znaleźć szczęście - powiedziała Fiona.

Przez chwilę milczał, po czym wydał z siebie głębokie westchnienie:

- Dobrze! Wygrała pani! Już taki to mój przeklęty los, że muszę grać drugoplanową rolę.

- Dziękuję - powiedziała po prostu Fiona. - A teraz czas, abym obudziła Mary - Rose, dodała spoglądając na zegar.

- A to, jak rozumiem, delikatna prośba, żebym stąd zniknął - zauważył earl. - Jakie macie plany?

- Idziemy na ryby.

- Czy mogę wybrać się z wami?

- Nie miałabym nic przeciwko, ale jestem pewna, że gdy książę skończy rozmawiać z tymi ludźmi, poprosi pana do siebie.

- Jeśli będzie pani tak do mnie mówić - zagroził książę - wrócę do swojego zamku i do obowiązków, które tam na mnie czekają.

Fiona wiedziała, że to czcza pogróżka, więc tylko się uśmiechnęła.

- Jest pan tu potrzebny - powiedziała - toteż czuję, że pan zostanie.

Wychodząc z pokoju zauważyła smutek malujący się na twarzy earla.

1 ego wieczora jedli kolację we troje, a ponieważ earl of Selway postanowił zabawiać całe towarzystwo i rozerwać księcia, był to najweselszy posiłek od czasu przyjazdu Fiony do zamku.

Earl of Selway opowiadał historie o różnych eskapadach z czasów dzieciństwa i kiedy Fiona patrzyła na rozbawionego księcia, myślała, że jego losy potoczyłyby się całkiem inaczej, gdyby nie cień, który rzuciła na mego i na jego życie kobieta.

Jeśli istnieją przeklęte uroki, to jest właśnie to zło, niczym mgła, z której on nie może się wydostać, powiedziała sobie.

Po skończeniu obiadu nadal żartowali i obaj panowie przeszli wraz z Fioną do salonu.

- Czy mam być taktowny i zostawić was samych? - spytał earl of Selway.

Zanim Fiona zdążyła się odezwać, książę powiedział:

- Nie. To byłby błąd.

Oboje spojrzeli na niego ze zdziwieniem, więc wyjaśnił:

- Właśnie dziś dowiedziałem się, że trzeci lokaj, którego przyjęliśmy dwa miesiące temu, jest synem kucharki Morag i mam przeczucie, że nie omieszka o wszystkim donosić.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - zauważył earl of Selway. - Jak się o tym dowiedziałeś?

- Któregoś wieczora Morag powtórzyła coś - wyjaśnił książę - o czym rozmawiałem tylko z tobą przy śniadaniu i nie wspominałem o tym nikomu więcej, nawet McKeithowi. Wówczas nie zwróciłem na to uwagi. - Urwał, po czym kontynuował: - Ale dziś, kiedy pomyślałem, że należy wszystko uczynić, aby nie było plotek na temat Fiony, zapytałem McKeitha o nowych służących i wtedy dowiedziałem się, że Morag prosiła go, aby przyjął syna jej kucharki.

- Głupia sytuacja - powiedział earl Selway - bo raczej nie możesz go zwolnić.

- Nie, oczywiście że nie - przyznał książę - ale to oznacza, że musimy być szczególnie ostrożni. Dlatego też w żadnym wypadku nie powinieneś zostawić nas teraz z Fioną samych.

- Rozumiem - powiedziała Fiona - i myślę, że najlepiej będzie, jeśli udam się na spoczynek. Lady Morag traktuje mnie jak guwernantkę, ale jednocześnie uważa, że i ja powinnam mieć opiekunkę.

- Już o tym myślałem - powiedział książę Aiden - i zamierzam porozmawiać o tym z panią przy najbliższej okazji.

- Nie ma pan jakiejś krewnej, najlepiej starej i niedowidzącej, która mogłaby tu przyjechać na jakiś czas? - zaproponowała Fiona.

- Będę musiał się zastanowić - uśmiechnął się książę. - W tej chwili nikt mi nie przychodzi do głowy.

Mówił beztrąsko, lecz gdy ich oczy się spotkały, Fiona wiedziała, że ze wszystkiego na świecie najbardziej pragnie, aby zostali sami.

Nie wykonał żadnego ruchu, a jednak wydawało jej się, że otworzył swe ramiona, i największym wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie paść w jego objęcia.

Na chwilę zapomniała o earlu of Selway, a nawet o tym, gdzie się znajdują. Wydawało jej się, że zniknął salon, i wystarczy, że podniesie usta, a on przytuli ją do siebie.

Niczym fala przyływu wezbrała w niej miłość i wiedziała, że ogarnia również księcia. Mimo iż się nie dotykali, czuli swoją fizyczną i duchową bliskość.

Kocham pana! Słowa te zadrżały na ustach Fiony, ale zmusiła się tylko do ukłonu, uśmiechnęła do earla of Selway i skierowała do wyjścia.

Książę Rannock pierwszy znalazł się przy drzwiach i kiedy równocześnie położyli swe dłonie na klamce, przez

Fionę przeleciała błyskawica, a w oczach i zaciśniętych ustach księcia ujrzała udrekę. Ogarnął ją lęk, że kontrola, jaką sobie narzucił, może któregoś dnia doprowadzić do wybuchu.

Muszę uważać!, pomyślała. A gdy dotarła do sypialni, doszła do wniosku, że powinna wyjechać. Czy można tak ciągnąć bez końca?, zapytywała siebie. Zastanawiała się, czy nie byłoby rozsądniej dla nich obojga przyjąć propozycję księcia i wyjechać z Mary - Rose do Edynburga.

Zesztywniała na myśl o tym, że będzie daleko od niego. Jednakże wszystko ostrzegало ją, że igra z ogniem.

Nazajutrz Fiona dowiedziała się od pani Meredith, że księżę Rannock wraz z earlem of Selway wyjechali wczesnym rankiem na długą przejażdżkę, co oznaczało, że ona i Mary - Rose mają przez cały dzień zamek dla siebie.

Wyglądając przez okno Fiona zobaczyła, że słońce jasno świeci, i zdecydowała, że spędzą całe przedpołudnie na powietrzu.

- Przepraszam bardzo, panienko - przerwała jej myśli pani Meredith - ale gdyby znalazła pani chwilkę czasu, może odwiedziłaby pani starą Babunię.

- Któż to jest? - spytała Fiona.

- Tak ją nazywamy, ponieważ jest najstarszą kobietą w klanie. Kiedyś opiekowała się jego wysokością i lordem Ianem, gdy byli chłopcami, i bardzo lubi wspominać stare dzieje.

- Oczywiście, że ją odwiedzę - obiecała jej Fiona.

- Jest w tej chwili prawie ślepa, panienko, i ma troszkę rozkojarzony umysł, ale wczoraj mi mówiono, że chciałaby panią poznać. Byłoby naprawdę miło, gdyby panienka tam poszła.

- Oczywiście - powiedziała Fiona. - Gdzie ona mieszka?

- Obok Bramy Wschodniej. Stąd to tylko pięć minut.

- W takim razie pójdę do niej, kiedy Mary - Rose będzie spała - obiecała Fiona.

- Wyślę któregoś z służących, żeby ją uprzedzić o pani wizycie - powiedziała pani Meredith. - Babunia na pewno bardzo się ucieszy.

Słońce, świecące tak jasno wczesnym rankiem, ustąpiło miejsca deszczowi i dlatego też Mary - Rose nie mogła pójść na spacer jak zwykle po lekcjach. Grała więc na fortepianie, po czym zajęła się rysowaniem portretu Rolla. Miała to być niespodzianka dla księcia.

- Trudno jest go dobrze narysować z pamięci, ciociu Fiono - powiedziała po jakimś czasie. - Chodźmy do psiarni, chcę mu się dobrze przyjrzeć. Może wtedy lepiej mi pójdzie.

- Wydaje mi się, że Rollo pojechał ze swym panem - odparła Fiona. - Zostań tutaj. Pójdę się dowiedzieć.

Wyszła na podest i spojrzała na dół, gdzie stało dwóch lokajów na służbie.

Zawołała jednego z nich. Wbiegł na górę, a jego kilt tak falował, że pomyślała sobie, iż żadna najbardziej wyszukana liberia angielska nie jest tak elegancka.

- Czy Rollo poszedł z jego wysokością? - spytała.

- Tak, panienko - odparł lokaj. - Widziałem, jak biegł za końmi, kiedy jego lordowska mość wyjeżdżał.

- Dziękuję - powiedziała Fiona. - To wszystko, co chciałam wiedzieć.

Wróciła do Mary - Rose, która odłożyła kredkę, mówiąc:

- Będę musiała poczekać do jutra. Nie mogę zrobić nic więcej nie widząc Rolla.

- Może ci poczytam, kochanie? - zaproponowała Rona - a może pójdziemy zwiedzić bibliotekę?

Mary - Rose ożywiła się.

- Chcę iść do biblioteki! - powiedziała. - Stryj Aiden ma mnóstwo książek, w niektórych są nawet obrazki.

- W takim razie chodźmy, może znajdziemy coś ciekawego - powiedziała Fiona.

Znalazły książkę z rysunkami psów, która zainteresowała dziewczynkę. Opowiadała o niej w czasie obiadu i zabrała ze sobą do łóżka.

- Chciałabym, żebyś spróbowała usnąć - powiedziała Fiona - więc położymy książkę obok ciebie. Jak się obudzisz, będzie sobie tu leżała.

- Chcę sprawdzić, czy jest w niej rysunek takiego pięknego psa jak Rollo.

- Jestem pewna, że nie ma takiego drugiego - uśmiechnęła się Fiona.

Otuliła starannie dziewczynkę, ucałowała ją i zasłoniła okna.

- Nie wróc później niż za godzinę, ciociu Fiono - poprosiła Mary - Rose.

- Przyrzekam, że będę dokładnie wpół do trzeciej - zapewniła ją Fiona.

- Będę bardzo grzeczna - obiecała Mary - Rose. Zamknąwszy drzwi Fiona pospieszyła do swojej sypialni, skąd wzięła lekki szal na ramiona.

Przestało padać, ale niebo było zachmurzone, więc zamiast iść z gołą głową, jak zrobiłaby w słoneczny dzień, założyła mały słomkowy kapelusz, który pasował jej do niebieskiej bawełnianej sukienki ozdobionej angielskim haftem.

Przybranie to zajęło Fionie wiele godzin pracy, ale dzięki temu, choć sukienka niewiele ją kosztowała, była niezwykle twarzowa i Fiona miała nadzieję, że spodoba się księciu, gdy zobaczy ją po powrocie z przejażdżki.

Trzymając w ręku parasolkę zeszła na dół po szerokich marmurowych schodach, które wiodły do drzwi frontowych i wyszła na zewnątrz, kierując się do Wschodniej Bramy.

Musiała przejść spory kawałek, bo z tej strony mury zamku ciągnęły się daleko na wschód, minęła Wieżę Sokolnika i Wieżę Opata, które oglądały razem z Mary - Rose.

W końcu doszła do małego domku. Drzwi były szeroko otwarte.

- Proszę wejść - usłyszała drżący starczy głos, kiedy zapukała.

Na fotelu przy kominku siedziała malusienka siwowłosa staruszka.

- Musi mi pani wybaczyć, że nie wstaję, panienko - przeprosiła Babunia - ale nogi odmawiają mi już posłuszeństwa.

- Proszę się nie ruszać - powiedziała Fiona - siądę obok pani.

Znalazła krzesło i usiadła. Zwróciła uwagę na niezwykłą czystość, piękną porcelanę i bukiety spłowiałych wrzosów. Zauważyła również inne przedmioty, które na pewno były pamiątkami z młodości tej kobiety.

Rozmawiały przez chwilę, zanim Fiona powiedziała:

- Bardzo mi było przykro, gdy dowiedziałam się, jak jego wysokość stracił żonę. Wszystkich zapewne dręczy, że nie rozwiązano dotąd tej zagadki.

- To święta prawda - powiedziała Babunia trzęsącym się głosem. - Ale to nie było szczęśliwe małżeństwo. Wiedziałam o tym od razu, jak tylko jego lordowska mość przywiózł pannę młodą do domu.

- Skąd pani wiedziała? - spytała Fiona i zdała sobie sprawę, że to głupie pytanie.

Fiona instynktownie wyczuwała, że Babunia stoi na progu śmierci. Może po sposobie mówienia, może po zdolności spostrzegania.

- Jaśnie pani nie nadawała się na żonę przywódcy klanu - powiedziała Babunia.

Na chwilę nastąpiła cisza. Po czym Fiona spytała:

- Czuję, że pani widzi rzeczy, których inni nie potrafią dostrzec. Czy nie wie pani przypadkiem, co się stało z księżną?

- Wielu mnie o to pytało - odparła Babunia - ale ból i cierpienie jej śmierci oślepiają mnie.

- Ból i cierpienie? - spytała Fiona.

Stara kobieta nie odpowiedziała, więc Fiona zapytała po chwili:

- Chce pani powiedzieć, że spotkała ją gwałtowna śmierć?

Znowu cisza. W końcu Babunia krzyknęła:

- Jej duch woła o pomstę do nieba!

Fiona wciągnęła powietrze. Bała się swoich własnych myśli i żałowała teraz, że zadała te pytania. Staruszka zapadła się w fotelu. Miała zamknięte oczy, jakby usnęła.

- Chyba muszę już iść - powiedziała Fiona.

Gdy Babunia otworzyła oczy, Fionie wydało się, że staruszka wróciła właśnie z dalekiej podróży, z podróży do świata, do którego ona nie miała wstępu.

- Słuchałam, tak jak wiele razy wcześniej, wołania jaśnie pani o zmiłowanie - powiedziała. - Nie otrzymała go, lecz jak powiedział Pan: „zemsta należy do mnie”.

- Do widzenia - pożegnała ją Fiona łapiąc oddech. - Do widzenia, przyjdę znowu za parę dni.

Ruszyła w stronę drzwi, ale stara kobieta nie zareagowała i wydawała się nie zauważać, że jej gość wychodzi.

Na świeżym powietrzu Fiona poczuła się, jakby wracała z innego świata. Miała ochotę otrząsnąć się, uwolnić od tego, co właśnie usłyszała.

Jeśli Babunia wierzyła, że księżna została zamordowana, a Fionie też takie podejrzenia przychodziły do głowy, to natychmiast przyszło jej na myśl pytanie, kto ją zamordował i dlaczego.

Ruszyła szybkim krokiem w stronę zamku.

Nie będę o tym myśleć, postanowiła. Próbowała sobie wmówić, że staruszka uległa plotkom, które musiała usłyszeć od odwiedzających ją osób.

To nieprawda! To nieprawda! - krzyczało serce Fiony. A jednak zdradliwe pytanie już padło. Któż miał motyw, aby pozbyć się księżnej, jeśli nie jej mąż? Kto oprócz niego nie mógł z nią wytrzymać?

Fiona szła szybko, walcząc ze swymi myślami. Owinęła się ciasno szalem, jak gdyby chciała, by ją ochraniał, choć nie było jej zimno.

Zerknęła na niebo. Wiatr ustał, ale chmury wiszące nad zamkiem niewątpliwie zapowiadały deszcz. Poczowała, jakby ich szarość odbijała się echem w jej sercu i wiedziała, że z powodu słów starej Babuni wszystko stało się ciemne i groźne.

Jestem zbyt rozsądna, zbyt inteligentna, by słuchać majaczeń starej kobiety!, pomyślała Fiona. A jednak wciąż miała w uszach stary, drżący głos, który mówił: „Zemsta należy do mnie, powiedział Pan.”

Doszła już prawie do zamku, gdy ujrzała, że ktoś zmierza w jej stronę, i poznała lady Morag. Była to ostatnia osoba, którą Fiona chciała teraz widzieć. Przyszło jej do głowy, że lady Morag musiała zobaczyć ją ze swojego okna i zainteresowało ją, po co Fiona szła w kierunku Wschodniej Bramy.

Zachowuje się, jakby ten zamek do niej należał, pomyślała Fiona ze złością i zaczęła się nawet zastanawiać, czy to nie lady Morag zasugerowała starej Babuni, że księżna została zamordowana.

Jedno jest pewne, to intrygantka!, stwierdziła Fiona. - Muszę bardzo uważać na to, co jej mówię. Nagle zorientowała

się, że lady Morag podążyła ku niej z wielkim pośpiechem. Gdy ją dogoniła, kobieta wyrzuciła z siebie łapiąc oddech:

- Tak się cieszę, że panią znalazłam, panno Windham! Właśnie szukałam pani w zamku. Czy pani wie, że widziano Mary - Rose wchodzącą do Wieży Strażniczej.

- Do Wieży Strażniczej! - wykrzyknęła Fiona zdumiona. - Chyba pani się myli! Mary - Rose powtarzано wielokrotnie, że nie wolno jej się tam zbliżać.

- A jednak to prawda! Powiedziano mi, że Mary - Rose szła tędy kilka minut temu.

- Ale Wieża Strażnicza jest niebezpieczna! - jęknęła Fiona.

- I to bardzo! - przyznała lady Morag. - Lepiej nie traćmy czasu i chodźmy zobaczyć, co ona tam robi.

Fiona ruszyła biegiem przez trawnik w kierunku wieży, która znajdowała się po północnej stronie zamku. Za nią podążyła lady Morag. Fiona miała nadzieję, że Mary - Rose nie zrobi sobie krzywdy i nie dojdzie do jakiejś tragedii.

Nie miała najmniejszej wątpliwości, że lady Morag wykorzysta tę sytuację przeciwko niej. Będzie opowiadać, że Fiona nie nadaje się na opiekunkę, skoro zostawiła dziecko bez opieki.

Poza tym ksiązę całkiem poważnie je ostrzegał, że Wieża Strażnicza jest niebezpieczna, i Fiona była naprawdę przerażona.

Kiedy dobiegła na miejsce, zobaczyła, że drzwi są otwarte, ale nie było w tym nic dziwnego, jako że zawiasy zardzewiały i drzwi wisiały pod nieco dziwnym kątem opierając się o mur.

- Mary - Rose musiała wejść na górę - powiedziała lady Morag.

Fiona nie odpowiedziała, ale pomyślała, że to całkiem prawdopodobne.

Dziewczynka zazwyczaj nie była samowolna, ale będąc pod wrażeniem historii, którą opowiedział jej ojciec, jak to razem z bratem uciekli nauczycielowi i wdrapali się na szczyt wieży, gdzie nie mógł ich dosięgnąć, mogła ulec pokusie.

Dużo mówiła o Wieży Strażniczej zaraz po przyjeździe do zamku, ale działo się tyle interesujących rzeczy, że Fiona myślała, iż zajęła się czymś innym.

Nie marnując czasu na rozmowy, zaczęła wspinać się po kamiennych schodach.

Jak w większości wież były to kręcone schody, przez szczeliny strzelnicze wpadało bardzo skąpe światło.

Wspięła się na pierwsze piętro i wówczas zrozumiała, dlaczego książę przestrzegał ją przed wdrapywaniem się na szczyt.

Przez otwarte wejście do pomieszczenia, które było zapewne kiedyś komnatą, zobaczyła zapadniętą i zwisającą w dół podłogą.

Belki, które ją podtrzymywały, oraz przymocowane do nich drewniane deski trzymały się tylko po przeciwnej ścianie.

Pod nimi była przerażająca ciemność.

Nic nie mówiąc, świadoma, że lady Morag idzie tuż za nią, Fiona zaczęła wspinać się wyżej. Schody były mocno wyszczerbione, toteż Fiona, unosząc spódnicę do góry, nie mogła szybko się poruszać.

Pokonała kilka obrotów schodów i stwierdziła, że jest już blisko szczytu. Wtedy też ujrzała kolejne drzwi. I tu także, jak na niższym piętrze, podłoga była uszkodzona. Nie zapadła się całkiem, ale oderwała od jednej ze ścian i zwiślała ukośnie, a kilka desek najwyraźniej już się zsunęło.

Fiona zatrzymała się na moment. Teraz była już naprawdę przerażona. Zawołała:

- Mary - Rose! Mary - Rose!

Jej głos odbijał się od okrągłych kamiennych ścian brząc złowieszczo. Nie było odpowiedzi. Zawołała więc ponownie:

- Mary - Rose! Gdzie jesteś? Odezwij się!

- Nie odezwie się, bo jej tu nie ma! - złowieszczo zasyczała lady Morag.

Fiona, która odrzuciła głowę do tyłu, kiedy wołała, odwróciła się i ujrzała, że kobieta stoi tuż za nią.

- Przecież mówiła mi pani, że ona tu jest? Uśmiech zagościł na wąskich ustach lady Morag.

- Był to najprostszy sposób na zwabienie pani tutaj - odparła.

Słyszając ton jej głosu, Fiona spojrzała na nią z niedowierzaniem i powiedziała szybko:

- Jakim prawem przyprowadziła mnie pani tutaj i to pod takim pretekstem! To naprawdę bardzo kiepski dowcip!

- To nie dowcip - odparła lady Morag. - Po prostu chcę się ciebie pozbyć!

Gdy to mówiła, wyciągnęła obie ręce. Fiona krzyknęła. Chciała zrobić unik, ale się spóźniła.

- Giń! - krzyknęła lady Morag. - Giń tak jak Janet! Nikt cię nigdy nie znajdzie!

Jej głos przerodził się w pisk. Fionie przeleciała przez głowę myśl, że lady Morag jest szalona, kiedy poczuła, że popycha ją ona z siłą, której nie była w stanie się przeciwstawić.

Poczuła, że leci. Wówczas ostatnim desperackim wysiłkiem wyciągnęła ręce, próbując złapać oburącz podłogę zwisającą z przeciwnej ściany. Tylko dzięki temu, że była sprawna i zdrowa, udało jej się chwycić podłogę. Złamane deski zaczęły trzeszczeć pod jej ciężarem. Przez chwilę myślała, że urwą się razem z nią i spadnie w przepaść, ale

jakimś cudem trzymała się, choć połowa jej ciała wisiała w powietrzu.

Lekko ogłuszona uderzeniem o twardą drewnianą krawędź, instynktownie wsunęła palce głębiej między deski i modliła się, aby Bóg dał jej siłę. Wówczas usłyszała za sobą gardłowy głos lady Morag:

- Spadaj! Spadaj! Musisz umrzeć! Teraz twoja kolej! Myślała, że zemdleje z samego przerażenia. Jej desperacki uchwyt i jad w głosie lady Morag były jak z koszmarnego snu. Pomyślała o księciu i o tym, że choć posiadała tajemnicę śmierci jego żony, tylko wówczas będzie mogła ją wyjawić, jeśli się uratuje.

Miłość do niego dodała jej sił, więc krzyknęła:

- Ratunku! Pomocy!

Jej głos początkowo zabrzmiał słabo. Potem, świadoma, że woła o pomoc, nie tylko dla siebie, lecz również dla ukochanego mężczyzny, krzyknęła głośnie:

- Ratunku! Na pomoc! Ratunku!

Z miejsca, gdzie stała lady Morag, nie było słyhać żadnych odgłosów i Fiona zastanawiała się, czy kobieta nie uciekła. Chciała odwrócić głowę, żeby spojrzeć, ale nie odważyła się ruszyć.

Spadł jej kapelusz, buty zsuwały się ze stóp i miała uczucie, że najmniejszy ruch może sprawić, że podłoga się oderwie, a tego najbardziej się obawiała.

Tuż nad sobą zobaczyła otwór, który był kiedyś oknem. Część kamieni wykruszyła się i był on większy i dłuższy niż szczeliny strzelnicze. Wpuszczał też dużo więcej światła.

Widziała przez nie niebo i pomyślała sobie, że może tędy jej głos wydostanie się na zewnątrz i ktoś ją usłyszy.

- Na pomoc! Na pomoc! - krzyknęła ponownie. Nagle zrozumiała, dlaczego lady Morag była tak cicho. Wielki

kamień, najwyraźniej odłupany ze ściany, uderzył w podłogę tuż nad jej rękami i odbił się o jej plecy.

Przez jakąś sekundę nic nie było słychać, potem daleko w dole rozległ się plusk wody.

- Tam utoniesz! - krzyknęła lady Morag. - Puść się, głupia! Nikt cię nie uratuje, a ja będę tak długo rzucać kamieniami, aż spadniesz!

Poszła chyba po następny kamień, bo głos jej cichł w oddali. Fiona ponownie zaczęła wzywać pomocy. Krzyczała rozpaczliwie, wiedząc, że jeśli lady Morag uda się dokładniej wycelować, trudno jej będzie utrzymać się desek. Już teraz bolały ją ręce, a palce zaczęły drętwieć.

Ktoś musi mnie usłyszeć!, myślała w desperacji. W tym momencie krzyknęła z bólu: następny kamień uderzył ją w plecy.

- Giń! - krzyczała lady Morag. - Giń tak jak Janet!

Księżę Rannock mijając z earlem of Selway bramę wjazdową ujrzał majordomusa wpatrującego się w okno lady Morag.

Księżę zerknął niedbale i już miał zamiar jechać dalej, gdy w małej postaci za zamkniętym oknem rozpoznał Mary - Rose.

Zawrócił konia i ruszył w stronę stajennego.

- Co się dzieje, Malcolmie? - spytał.

- Nie wiem, wasza wysokość - odpowiedział chłopiec - ale wydaje mi się, że panienka Mary - Rose jest zamknięta w domu jaśnie pani.

- Czy jest tam sama? - spytał księżę.

- Z tego, co wiem, wszyscy służący udali się na ćwiczenia przed zawodami, wasza wysokość.

- Tak, rzeczywiście - powiedział księżę. - Widziałem ich. Ale gdzie jest lady Morag?

- Portier powiedział mi, choć jest to raczej mało prawdopodobne, że widział, jak jaśnie pani i panna

Windham wchodziły parę minut temu do Wieży Strażniczej.

- Do Wieży Strażniczej? - powtórzył książę z niedowierzaniem. - Przecież przestrzegałem je, że to niebezpieczne miejsce.

- Dziwna sprawa - wtrącił się earl Selway, słysząc tę rozmowę. - Chodźmy sprawdzić.

Ruszył przez trawnik, a książę Rannock za nim, rzucając przez ramię:

- Przyprowadź Mary - Rose, Malcolmie, nawet gdybyś musiał wyważyć drzwi!

Jeźdźcy dotarli do Wieży Strażniczej i nie tracąc czasu na rozmowę książę Rannock zeskoczył z konia i podbiegł do otwartych drzwi.

Wówczas usłyszał krzyk Fiony i głos lady Morag, tak zniekształcony, że trudno było go rozpoznać.

- Giń! - wrzeszczała. - Giń tak jak Janet! Książę Rannock, a za nim earl zaczęli wspinać się po schodach.

Gdy dotarli do podestu na pierwszym piętrze, Aiden zatrzymał się i ujrzał w górze suknię Fiony zwisającą z naderwanej podłogi powyżej.

Przekrzywiając głowę do góry, dostrzegł też lady Morag. Stała na podeście piętro wyżej, trzymając w dłoni wielki kamień.

- Stój! - ryknął. - Nie waż się tego zrobić!

- Ona musi zginąć! - wrzasnęła lady Morag. - Ona usiłuje zabrać mi ciebie. Musi umrzeć!

- Co, na Boga, się dzieje? - spytał zdyszany earl of Selway.

- Idź na górę i powstrzymaj Morag - rozkazał książę. - Muszę dostać się do Fiony z drugiej strony wieży.

Minął earla i zaczął zbiegać po schodach tak samo szybko, jak wszedł.

Earl, nie tracąc czasu na zadawanie dalszych pytań, z trudem pokonywał strome schody. Nagle ujrzał, że Rollo, który wbiegł za nimi, znalazł się teraz przed nim. Pies nie zorientował się, że jego pan jest już na dole.

Gdy earl dotarł już prawie na szczyt, usłyszał warczenie i ujrzał, że Rollo ze zjeżoną sierścią szykuje się do skoku na lady Morag.

Cofała się przed nim. Jej oczy miały dziki wyraz i patrzyła na dogę z przerażeniem.

- Idź sobie! - rozkazała. - Idź sobie!

Potem podniosła kamień, który trzymała w ręce, i rzuciła nim w głowę psa.

Z dzikim ujadaniem, które zdawało się wypełniać powietrze, Rollo skoczył.

W następnej sekundzie, zanim earl zdążył wykonać jakikolwiek ruch, lady Morag, krzycząc przeraźliwie, runęła w czarną otchłań.

Rozdział 7

Do pokoju wszedł służący i podał hrabinie Selway list na srebrnej tacy.

- Wiadomość z zamku Rannock, milady - powiedział. - Na dole czeka posłaniec, jeśli zechce pani zaraz odpowiedzieć.

Siedząca po drugiej stronie stołu Fiona poczuła, że rośnie w niej napięcie, gdy obserwowała, jak hrabina podnosi list z tacy i otwiera go.

Ruchy jej były jak zwykle pełne gracji i Fiona pomyślała po raz kolejny, że matka earla jest osobą bardzo atrakcyjną.

W młodości była bardzo piękna, a teraz na jej twarzy odbijała się słodycz charakteru. Bardzo przypominała Fionie jej własną matkę.

Chociaż hrabina miała ponad pięćdziesiąt lat, Fiona często zapominała o jej wieku i traktowała ją jak rówieśnicę.

Po dłuższej chwili hrabina podniosła wzrok na służącego i powiedziała:

- Nie będzie odpowiedzi.

Spojrzała na Fionę z rozbawieniem w oczach.

- Wiem, że pożera cię ciekawość.

- Sądzi pani, że mogłoby być inaczej?

Hrabina zwróciła się do Mary - Rose, która właśnie skończyła śniadanie.

- Czy zrobisz mi przysługę, kochanie, i nakarmisz ptactwo?

Dziewczynka podskoczyła z entuzjazmem.

- Czy mogę to zrobić sama?

- Sądzę, że dasz sobie radę, ale nie zapomnij o wodzie.

- Będę pamiętała o wszystkim! - zawołała Mary - Rose wstając od stołu.

Miała już wybiec z pokoju, lecz zatrzymała się na chwilę przy krześle hrabiny.

- Bardzo się cieszę, że przyjechałyśmy do pani.

Po chwili obie kobiety usłyszały tupot jej małych nóżek na korytarzu. Hrabina roześmiała się.

- Mam wrażenie, że w przyszłości Mary - Rose będzie spędzać ze mną dużo czasu i bardzo się z tego cieszę.

Fiona milczała, więc po chwili ciągnęła dalej.

- To bardzo długi list od Torquila. W skrócie powiem ci, o czym pisze. Po pierwsze, ciało lady Morag zabrano na północ, by pochować w grobowcu Macdonaldów.

Fiona wzięła głęboki oddech, lecz nadal milczała. - Uroczysty pogrzeb małżonki księcia Rannocka odbędzie się jutro. Torquil pisze, że prawdopodobnie na ceremonię przybędą wszystkie ważne w Szkocji osobistości.

- Tak się spodziewałam - cicho odparła Fiona.

- Oczywiście będzie to z ich strony pewną formą przeprosin i mam nadzieję, że większość poczuje wyrzuty sumienia, gdy przypomni sobie, jak postępowali w stosunku do niego w ostatnich latach.

- Jestem pewna, że księżę w pełni docenia lojalność pani syna i pani - szepnęła Fiona. - Tak niewiele dobrego go spotkało przez długi czas.

- Kochałam Aideną od czasu, gdy był małym chłopcem. Wiedziałam, że nie mógł być winny tak straszliwej zbrodni, jaką jest morderstwo. Chociaż mogę cię zapewnić, że Janet za swoje zachowanie często zasługiwała na baty.

Hrabina wypowiedziała to ze złością w głosie, lecz po chwili dodała:

- Nie wolno źle mówić o zmarłych. Wszystko, co zdarzyło się w przeszłości, powinno odejść w zapomnienie, a Aiden może teraz zacząć nowe życie... - Przerwała, lecz po chwili dokończyła: - z tobą!

Fiona poczuła, że krew napływa jej do twarzy i instynktownie obejrzała się przez ramię, by sprawdzić, czy ktoś tego nie usłyszał.

- Nie ma tu nikogo - uspokoiła ją hrabina. - Musimy jednak zachować dyskrecję, zależy na niej najbardziej Aidenowi. Dlatego właśnie ty i Mary - Rose wyruszyście jutro ze mną do Londynu.

- Do Londynu? - Fiona była zaskoczona.

- Aiden dołączy do nas tak szybko, jak to będzie możliwe. Zależy mu jednak, by utrzymać wyjazd w tajemnicy.

- Ale jeśli zatrzymamy się w domu Rannocków... - Fiona nie skończyła zdania.

- Nie zatrzymamy się w domu Rannocków. Posiadłość rodzinna Selwayów nie jest może tak imponująca i zabytkowa, lecz zapewniam cię, że będziecie tam miały wszelkie wygody.

- Jest pani bardzo..., uprzejma.

- Uważam Aideną niemal za swego syna i pragnę jego szczęścia. Wiem, że jest mu to pisane.

Fiona znowu oblała się rumieńcem, lecz zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, hrabina kontynuowała:

- W Londynie czeka was mnóstwo spraw do załatwienia i nie będziesz miała zbyt wiele czasu na kupowanie wyprawy.

Na chwilę oczy Fiony poweselały, ale zaraz powiedziała z wahaniem:

- Obawiam się, że... chwilowo... nie mogę sobie pozwolić... na zbyt bogatą wyprawę.

- To będzie prezent ślubny ode mnie i Torquila - uśmiechnęła się hrabina. - Często zastanawiałam się, co sprawiłoby Aidenowi największą radość, gdyby żenił się powtórnie. Teraz już wiem.

- Ależ... - zaprotestowała Fiona - nie powinna pani się tym zajmować.

- Tak już zdecydowałam - oznajmiła hrabina - więc nie mamy się o co spierać. Wiem, że jako żona Aideny będziesz chciała dobrze się prezentować.

Znowu w jej oczach pojawił się wyraz rozbawienia.

- Pamiętaj, że to bardzo przystojny mężczyzna. Fiona prawie nie mogła uwierzyć, że straszliwa scena w Wieży Strażniczej naprawdę miała miejsce, jednak gdy przemyślała całą sprawę, doszła do wniosku, że właściwie wszystko obróciło się na dobre.

Gdy księżę zdołał dotrzeć do niej i otoczył bezpiecznie ramieniem, kiedy usiedli na gruzach, które niegdyś były oknem wieży, Fiona miała wrażenie, że ukochany wyciągnął ją z przerażającego piekła i wniósł do nieba, w którym poza nimi dwojgiem nic nie istniało.

Będąc w szoku tak kurczowo trzymała się desek naderwanej podłogi, że nawet, gdy nic jej już nie groziło, ciągle wyęczała wszystkie siły, by uratować nie tylko siebie, ale i księcia.

- Nie mogę spaść, nie mogę - - powtarzała sobie z przerażeniem czekając na kolejny kamień.

Bała się, że jeśli lady Morag trafi w jej głowę, może stracić przytomność. Wtedy niechybnie spadłaby, do czego dążyła ta szalona kobieta, i na zawsze pochłonełby ją ciemne wody, tak jak księżną Rannock.

Dopiero później Fiona miała się dowiedzieć, że chociaż fosę przeszukano po zniknięciu księżnej, nikt nie pomyślał o wodzie podmywającej fundamenty wieży.

Fosa miała wtedy tylko kilka stóp głębokości, lecz gdy lady Morag zepchnęła do niej swoją siostrę, księżna uderzyła głową o kamienne dno i straciła przytomność. Zginęła zatem na skutek utonięcia, co zostało potwierdzone, gdy odnaleziono jej szczątki.

Gdy Fiona w końcu poczuła się bezpieczna w ramionach księcia, pochłonięta była tylko swą miłością do niego.

- Już nic ci teraz nie grozi, mój skarbie. To przerażające, że mogłem cię stracić.

W jego głosie rozbrzmiewał taki ból, że Fiona pragnęła go pocieszyć, nie była jednak w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa.

Mimo że na skutek szoku była na wpół przytomna, jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę z bliskości księcia i swego uczucia do niego.

Zanim earl of Selway sprowadził mężczyzn z drabinami i linami, minęło sporo czasu, lecz Fiona czuła, że gdyby została w wieży z ukochanym na wieczność, to i tak czas by się jej nie dłużył.

Książę Aiden zaniósł ją do pokoju i położył na łóżku. Gdy zobaczyła, że zmierza do drzwi, zdołała wyszeptać nieswoim głosem:

- Teraz jest ...pan... bezpieczny!

Ważne było dla niej tylko jego zagrożone życie, o swoim nie myślała.

- Jestem bezpieczny teraz i na zawsze, dzięki pani - odrzekł z powagą książę.

Pani Meredith była w pokoju, więc nie mógł powiedzieć nic więcej. Podniósł pokaleczoną dłoń Finy do ust i szybko opuścił pokój.

Posłano po lekarza, który zalecił jedynie odpoczynek i sen. Zostawił dla niej lekarstwa, lecz Fiona poinstruowała panią Meredith, jak ma przygotować napar z ziół, po którym dziewczyna spała spokojnie.

Następnego dnia chciała wstać, lecz pani Meredith powiedziała, że zgodnie z zaleceniami księcia ma zostać w łóżku.

- Nie powinna się pani teraz tu kręcić, panienko - dodała.
- Wydobywają właśnie z fosy ciało księżnej i jego wysokość zalecił, by wszyscy trzymali się z daleka.

Fiona poczuła na plecach dreszcz. Wreszcie książe został uwolniony od podejrzeń, które go otaczały jak czarna mgła, gęstniejąca z roku na rok.

- Wszyscy teraz rozumieją, jaką robili mu krzywdę - pomyślała, zasypiając z uśmiechem na wargach.

Następnego dnia Fiona bez zdziwienia przyjęła wiadomość, że już poczyniono przygotowania do jej wyjazdu z Mary - Rose do matki earla of Selway. Miała nadzieję, że uda się jej jeszcze zobaczyć księcia Aiden na osobności, lecz gdy już w ubraniu podróżnym przeszła z Mary - Rose do salonu, zrozumiała, że to niemożliwe.

Książe był w towarzystwie sześciu mężczyzn, przywódców sąsiadujących klanów, którzy do tej pory odmawiali mu pomocnej dłoni.

Książe przedstawił ich Mary - Rose, a potem Fionie.

- Moja bratanica pozostanie w gościnie u matki earla of Selway do czasu, gdy zakończymy tu wszystkie nieprzyjemne sprawy - wyjaśnił.

- Myślę, że to dobra myśl - powiedział jeden ze starszych mężczyzn. - Zamek w tej chwili nie jest odpowiednim miejscem dla kobiet.

Mówiąc to spojrzął na Fionę, której wydało się, że dostrzegła w jego oczach wyraz aprobaty. Bez wątpienia jednak pozostali mężczyźni patrzyli na nią z ciekawością.

- Do widzenia, panno Windham - powiedział książe kontrolując brzmienie swego głosu. - Dziękuję, że zechciała pani przywieźć tu Mary - Rose. Przykro mi, że zabiera pani ze sobą tak przykre wspomnienia.

- Mimo wszystko mój pobyt tutaj był bardzo interesujący, wasza wysokość - odparła Fiona cicho.

Wiedziała, że ta scenka musiała być odegrana, aby sąsiedzi księcia nie dziwili się jej obecności w pałacu, a w każdym razie nie przypisywali jej szczególnego znaczenia.

- Do widzenia, stryju Aidenie - powiedziała Mary - Rose, gdy księżę podniósł ją do góry. - Chcę jak najszybciej tu wrócić i wybrać się na ryby. Donald mówi, że będę tak samo dobra w łowieniu, jak ty, albo nawet lepsza.

Opuszczały salon przy akompaniamencie żartów, życzeń dobrej drogi i wszelkiej pomyślności. Na dole czekały już dwa powozy. Jeden miał zabrać Fionę i Mary - Rose, drugi załadowany był bagażami, nad którymi pieczę powierzono najbardziej zaufanej pokojówce pani Meredith.

- Życzę wam miłego pobytu u mojej matki - powiedział earl of Selway, gdy woźnica okrywał ich nogi pledami. - Czy przekaże jej pani list ode mnie? Proszę jej także powiedzieć, że pozostanę z nią w kontakcie i będę ją o wszystkim informował.

Fiona wiedziała, że ta uwaga była skierowana także do niej. Kiedy brała list z rąk earla, zauważyła, że podał jej dwie koperty.

Czekała, aż powóz odjedzie na tyle daleko, żeby nie widać już było zamku, i dopiero wtedy spojrzała na listy trzymane w dłoni. Była pewna, że jeden z nich przeznaczony jest dla niej.

Otworzyła kopertę i znalazła kartkę z dwoma słowami, słowami, które powiedziały jej wszystko, co chciała wiedzieć.

„Kocham Cię!”

Domyśliła się, że będzie dostawała wiadomości od księcia w listach, które Torquil przyrzekł przysyłać swojej matce.

W duchu przyznawała, że jej wyprawa jest najlepszym rozwiązaniem, jednak cała jej dusza tęskniła do ukochanego. Pragnęła znaleźć się blisko niego, słuchać jego głosu.

Jednak zachowała na tyle zdrowego rozsądku, by wiedzieć, iż księżę musi teraz odpocząć i ochłonać po szoku, jaki przeżył.

Jej siostra Rosemary, która miała olbrzymie doświadczenie w leczeniu różnych dolegliwości, powtarzała zawsze, że właściwy odpoczynek po dużym wstrząsie jest bardziej skuteczny niż bandażowanie ran.

- Ciało na ogół samo się leczy - mawiała swym słodkim głosem - lecz umysł ludzki wymaga szczególnej troski, gdyż jest ważniejszy niż cokolwiek innego.

Fiona życzyła księciu jak najlepiej, sama też chciała ładnie wyglądać i podobać się ukochanemu, więc ulegając naleganiom hrabiny nie zrywała się z łóżka zbyt wcześnie, a popołudniami, gdy Mary - Rose odpoczywała, robiła to samo.

Posiadłość hrabiny różniła się bardzo od zamku Rannocków. Była raczej nowoczesna, jasna i przestronna. Z okien roztaczał się piękny widok na dolinę, a w ogrodzie rosło mnóstwo kwiatów, do których obok ptaków hrabina miała szczególny sentyment.

- Kwiaty są piękne - powiedziała do Fiony - a wszyscy potrzebujemy piękna w życiu, szczególnie jeśli stykamy się z brzydotą ludzkiego postępowania, jak to przypadło tobie w udziale.

Patrząc wstecz, Fiona uświadomiła sobie, że lady Morag od początku kojarzyła się jej z czymś nieprzyjemnym czy wręcz odrażającym. Instynktownie nie ufała jej od chwili, gdy się spotkały po raz pierwszy.

Jednak w pewien sposób potrafiła zrozumieć jej zaborczą, szaloną miłość do księcia Aideny, która popchnęła ją do zabójstwa własnej siostry, aby go zdobyć.

Fiona mogła poskładać, jak łamigłówkę, wszystkie elementy jej planu, który miał na celu skłócenie nieudanego od początku małżeństwa.

Nie miała z tym trudności, ponieważ Janet Macdonald była osobą neurotyczną i histeryczną, co zresztą potwierdziła hrabina Selway.

- Nikt obdarzony zdrowym rozsądkiem nie wydałby jej za mężczyznę tak wrażliwego i inteligentnego jak Aiden. Jednak stary książę miał obsesję na punkcie historii swego rodu i całej Szkocji, a ojciec Janet zaproponował mu jako posag zwrot ziem Rannocków zagarniętych przed wiekami przez Macdonaldów.

Hrabina miała minę pełną dezaprobaty, gdy dodała:

- Często myślę, że osoby, które taką wagę przywiązują do przeszłości, nie zdają sobie sprawy, ile mogą tym przysporzyć cierpień.

Fiona dowiedziała się, że Torquil wyznał matce, iż sam pragnął ją poślubić, jednak zorientował się, że nie ma żadnych szans.

- Jesteś dokładnie taką osobą, jaką najchętniej widziałabym w roli żony mego syna - szczerze przyznała hrabina pewnego wieczora, gdy Mary - Rose już spała. - Sądzę jednak, że w pewnym sensie dobrze mu zrobi, jeśli będzie musiał jeszcze trochę poczekać, zanim znajdzie odpowiednią kandydatkę na żonę.

- Mam nadzieję, że mu się to uda - odparła Fiona, zaskoczona nieco filozoficznym podejściem hrabiny do małżeństwa syna.

- Torquil - wyjaśniła jego matka - jeśli chodzi o kobiety, jest jeszcze bardzo niedojrzały. Książę Aiden, który tyle wycierpiał, robi wrażenie bardziej dorosłego, choć nie jest wiele starszy.

- Czy uważa pani, że cierpienie ma tak duże znaczenie? - zapytała Fiona.

- Myślę, że Aiden będzie znacznie lepszym mężem niż w przeszłości. Jestem pewna, że teraz, mogąc pojąć za żonę kobietę, którą kocha, potrafi ją uszczęśliwić.

- On jest taki... cudowny - wyznała Fiona. - Nawet gdyby nie miał swojej pozycji... gdyby był zwyczajnym człowiekiem, żywiłabym takie same uczucia. Hrabina uśmiechnęła się.

- Czekałam na te słowa. Wiem, co czujesz. Zawsze pragnęłam, by Aideną ktoś pokochał dla niego samego, bo jest wspaniałym mężczyzną.

Fiona w duchu przyznawała, jej rację i, choć to wydawało się niemądre, nienawidziła myśli, że prywatny pociąg księcia mknąc na południe oddala ich od siebie coraz bardziej.

Mary - Rose była jednak zachwycona, że znowu jedzie pociągiem.

Pamiętała stewardów i służących, których poznała poprzednim razem, i uparła się, by przywitać się z maszynistą i jego pomocnikiem.

- Jakie to wspaniałe - powiedziała do hrabiny - ŻE mój stryj ma własny pociąg i największy zamek w Szkocji!

- Rzeczywiście to wspaniałe - zgodziła się starsza pani.

- Zdradzę pani sekret, tylko proszę obiecać, że nikomu pani o tym nie powie.

- Obiecuję - odparła hrabina.

- Uważam, że pani zamek jest ładniejszy niż stryja Aideny, ale jemu o tym nie możemy powiedzieć, prawda?

- Oczywiście, że nie. To nie byłoby uprzejme z waszej strony.

Jednak gdy hrabina została sam z Fiona, powiedziała:

- Mam zamiar zaproponować Aidenowi, by Mary - Rose zamieszkała ze mną zaraz po waszym ślubie. Bardzo chciałabym ją mieć przy sobie, a ponieważ nasze zamki są w sąsiedztwie, utrzymywałybyście stały kontakt.

- Ależ proszę... - błagała Fiona. - Księżę nawet jeszcze nie poprosił mnie o rękę... więc nie mogę planować... z góry, jakby wszystko było już przesądzone.

A jeśli... on zmieni zdanie?

- To nie wchodzi w grę - uśmiechnęła się hrabina. - Ale dobrze, zaczekamy. Jeśli jednak uważasz, że możesz także czekać z wyprawą, to bardzo się mylisz. Przygotowanie garderoby zajmuje dużo czasu, a musimy zgromadzić dokładnie to, czego Aiden by sobie życzył.

Trzeba przyznać, że hrabina sprawiła tym Fionie niebywałą radość. Dziewczyna mogła bowiem wybierać spośród najpiękniejszych kreacji, jakie tylko można wymarzyć, a hrabina skłonna była wydać każdą, astronomiczną w opinii Fiony sumę, by tylko miała wyprawę „godną córki królewskiej”.

- Małżonka księcia jest równie ważna - powiedziała z uśmiechem - i powinnaś być świadoma, że Szkoci będą do ciebie, Angielki, nastawieni krytycznie.

- Pani słowa wzbudzają we mnie niepokój - martwiła się Fiona. - A jeśli zawiodę księcia? A jeśli będę robić niewłaściwe rzeczy i Szkoci mnie potępia?

Hrabina roześmiała się.

- Jestem przekonana, moja droga, że księżę zaopiekuje się tobą i ustrzeże cię przed popełnianiem błędów. Jeśli zaś chodzi o krytyczne nastawienie, dopóki on uważa, że jesteś wymarzoną żoną dla niego, po cóż się martwić, co pomyślą inni?

Ona ma absolutną rację, pomyślała Fiona. Jednocześnie, gdy dni mijały i nie było żadnej wiadomości od księcia na temat jego przyjazdu do Londynu, zaczęła odczuwać pewien niepokój, że być może podjął inną decyzję.

Nadszedł wreszcie list od earla of Selway, w którym pisał, że pogrzeb żony księcia był niezwykle imponujący, wielu

dostojnych żałobników nie mogło się pomieścić w małym kościółku.

Ale zebrali się wszyscy w zamku i tak nadskakiwali księciu, że ich hipokryzja budziła uśmiech i trudno było powstrzymać się od powiedzenia, co się o nich naprawdę myśli.

„Aiden zachował się w tej sytuacji niezwykle godnie - pisał książkę Selway - i ani przez moment nie pokazał po sobie, że przejmował się i złościł ich niesprawiedliwymi podejrzeniami, które przesładowały go w przeszłości. Sądzę, że wielu z naszych sąsiadów będzie teraz okazywać większą wspaniałomyślność”.

- Ja też mam taką nadzieję - powiedziała Fiona, gdy hrabina skończyła czytać list. - Bez wątpienia ich zachowanie było wstrętne i tylko ktoś o wielkim sercu mógł o tym zapomnieć.

- Aiden postępuje dokładnie tak, jak się tego spodziewałam - powiedziała hrabina. - Najlepiej zapomnieć o wszystkim, co jest związane z księżną. Pamiętaj o tym, bo w przeciwnym razie możesz rozpętać wojnę, a nam ich w Szkocji nie brak. Nie ma potrzeby dodawać nowej.

- Ma pani rację - zgodziła się Fiona. - Postaram się zapomnieć, ale nienawidzę niesprawiedliwości.

- Tak jak my wszyscy! - zauważyła hrabina. - A ty, podobnie jak Aiden, musisz mieć wielkie serce i brać rzeczy takimi, jakie są.

Fiona miała nadzieje, że potrafi przyjąć taką postawę w życiu. Ale przede wszystkim pragnęła zobaczyć księcia i upewnić się, że kocha ją tak, jak ona jego.

- Może - mówiła do siebie w ciemności nocy - teraz kiedy jest wolny, uzna, że przyjemniej będzie wrócić do życia towarzyskiego, z którego był wykluczony od czasu śmierci żony.

Wiedziała, że zostanie przyjęty z otwartymi ramionami, bo nie było wielu bogatych, przystojnych i wolnych ksiąząt, a wszystkie ambitne matki będą miały nadzieję, że spodoba mu się właśnie ich córka.

Ja jestem nikim, myślała Fiona żałośnie.

A jednak miłość, która zrodziła się w ich sercach, była tak potężna i nie do pokonania, że oboje stracili poczucie rzeczywistości.

Czy cokolwiek mogło mieć znaczenie poza tym, żeby oboje znów byli razem?

Nie była do końca pewna, czy on czuje to samo, i hrabina zaczęła narzekać, że Fiona chudnie i trzeba będzie zbierać w talii wszystkie nowo zakupione suknie.

Proszę, Boże, spraw, by wciąż mnie kochał - noc w noc modliła się Fiona.

Pewnego popołudnia siedziała w salonie londyńskiego domu zajęta haftem, który zamierzała ofiarować w prezencie swojej gospodyni.

Księżna zabrała Mary - Rose do zoo. Fiona myślała właśnie, że nie ma ich nadspodziewanie długo, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi.

- Och, nareszcie! - wykrzyknęła, kończąc ścieg. - dobrze, że już wróciłyście.

- To właśnie chciałem od pani usłyszeć - odparł głęboki głos. Fiona wydała okrzyk zaskoczenia i zerwała się na nogi.

W pokoju stał ksiązę we własnej osobie. Przez chwilę wydało jej się, że to ktoś obcy. Potem dostrzegła, że nie tylko wygląda młodziej i że na jego twarzy maluje się szczęście, lecz także nie ma na sobie szkockiego stroju.

W konwencjonalnym ubiorze angielskiego dżentelmena prezentował się niezwykle elegancko, a równocześnie jakoś inaczej.

Stali patrząc na siebie i Fionie wydawało się, że oczy księcia badają jej twarz, jakby chciały zobaczyć, co się dzieje w jej wnętrzu, dosięgnąć jej duszy. Potem całkiem po prostu, bez zbędnych słów, książę wyciągnął ku niej rękę.

Jęknęła cicho, nic więcej jej usta nie zdołały powiedzieć, i ruszyła ku niemu, pragnąc jedynie być blisko niego, mieć pewność, że jest prawdziwy i że naprawdę jest.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie niemal brutalnie.

Przez dłuższy moment przyglądał się jej twarzy, jakby nie wierzył własnym oczom, po czym jego usta znalazły się na jej wargach. Wtedy właśnie Fiona zrozumiała, że wszelka obawa, czy ją kocha, była niepotrzebna. Dotyk jego ust powiedział jej, jak bardzo jej pragnie i jak trudno było mu przebywać z dala od niej przez tak długi czas.

Zdumienie i uniesienie, które poznała już wcześniej, gdy ją całował, oddaliły wszystko. Wydawało jej się, że znaleźli się w nierzeczywistym świecie, który istnieje tylko dla nich.

Poczuła, że całe jej ciało reaguje na jego pieszczoty, serce zaczyna bić tym samym rytmem, a myśli stanowią część jego myśli.

Kocham cię! - chciała powiedzieć, ale słowa stały się zbędne. Tylko miłość silna, wszechmocna, wzniosła i uduchowiona mogła połączyć ich tak całkowicie i nieodwracalnie. Po chwili, w której czas się zatrzymał, książę podniósł głowę.

- Moja najdroższa, moja kochana! - wykrzyknął głosem niskim i niepewnym. - Czy wciąż mnie kochasz?

- Chciałam... zadać panu... to samo pytanie - wyszeptała Fiona.

- Zna pani odpowiedź - odparł książę. - Opóźniałem swój przyjazd, bo proszę mi wierzyć, naprawdę nie mogłem się wyrwać.

- Próbowałam to... zrozumieć, ale... tęskniłam za panem.
- Tak jak ja za panią!

Pocałował ją, a w jego oczach dostrzegła ogień i czuła, że potrzebuje jej tak mocno, że żadne słowa nie są w stanie tego opisać.

Książę całował ją aż oddech jej stał się nierówny, a oczy zabłyśły jak gwiazdy.

Wówczas powiedział:

- Kiedy patrzę na panią, wydaje mi się, że wygląda pani jeszcze piękniej niż wtedy, gdy ją ostatni raz widziałem!

- Chcę być... piękna... dla pana. Gdybym wiedziała, że pan przyjeżdża, zatroszczyłabym się... bardziej... o swój wygląd.

- Wygląda pani ślicznie - oświadczył książę. - Tak ślicznie, że trochę obawiam się, iż to sen, który zniknie, i dowiem się, że pani nigdy nie istniała!

- Nie jestem... snem, jestem... całkiem prawdziwa. Gdy to powiedziała, ponownie uniosła ku niemu usta, lecz on, choć przyciągnął ją bliżej do siebie, nie pocałował jej.

- To cudowne, że możemy się na wzajem odkrywać - powiedział. - Nie ma już powodu, by czekać, weźmiemy ślub jutro rano!

- Jutro... rano?

- Potem zabieram panią.

- Dokąd?

- Najpierw do Paryża, potem do Rzymu.

Fiona wydała cichy okrzyk zachwytu, a książę spytał:

- Czy zgadza się pani na taki miesiąc miodowy?

- To brzmi... cudownie! Ale będę szczęśliwa wszędzie... jeśli będę z panem.

- Ja także - odparł książę - wyjedziemy za granicę aż do jesieni i nasze małżeństwo zostanie ogłoszone tuż przed naszym powrotem.

Przytulił się do jej policzka i dodał:

- Kiedy wrócimy do Szkocji, mój kraj przywita panią we właściwy sposób. Zobaczy pani, że będzie całkiem inaczej niż za pierwszym razem.

- To nie ma dla mnie żadnego znaczenia - stwierdziła Fiona - dopóki pan... mnie kocha i jesteśmy... razem.

- Jest pani tego pewna? - spytał książę. - Kocham panią tak bardzo, że trudno mi wyrazić moje uczucia.

Fiona zrozumiała, że chce jej powiedzieć, iż przez długie lata krył w sobie wszystko, co myślał i czuł. Że narzucił sobie powściągliwość, której trudno mu się będzie pozbyć. Wiedziała jednak, że ich wzajemna miłość będzie niczym słońce rozpraszające ciemność lochu.

Jak już jej mówił, przyniosła mu światło, a teraz otworzyła drzwi jego więzienia i stał się wolny. Słowa mające wyrazić, co czuł, były nieważne. Znaczenie miało tylko to, że odpowiadali sobie wzajemnie i byli tak sobie bliscy, że znali swoje myśli.

- Kocham pana! - szepnęła Fiona. - A kiedy zostanę pańską żoną, udowodnię panu... jak bardzo.

Z wyrazu jego oczu domyśliła się, że na te słowa czekał.

I znów ją całował, całował tak długo, aż jej serce zaczęło bić jak oszalałe, zupełnie jak jego, a wzajemne pożądanie paliło się w obojgu niczym ogień.

- Jak tu pięknie! - szepnęła Fiona.

- Ty jesteś piękna, moja najdroższa - odparł książę. Fiona uśmiechnęła się. Stała przy oknie, przez które patrzyła na świt, kładący na miasto złote barwy.

Mieszkali na przedmieściach Rzymu, w pałacu użyczonym im przez jednego z przyjaciół księcia. Poniżej Fiona widziała Tybr, dachy Wiecznego Miasta i olbrzymią kopułę Świętego Piotra.

W bladym słońcu poranka cały krajobraz zdawał się migotać, jakby dotknięty światłem niebieskim, a drzewa cyprysowe w ogrodach były jak modlitwy skierowane w stronę bezchmurnego błękitu nieba.

Leżąc w wielkim rzeźbionym łożu księżę przyglądał się żonie, która nie zdawała sobie sprawy, iż jej ciało prześwituje przez cienką koszulkę.

Pomyślał, że żaden z posągów bogiń, które tu oglądali, nie dorównuje doskonałości Fiony. Nagłe pulsowanie w skroniach, uświadomiło mu, że piękno jej ciała znów porusza go do głębi. Uwielbiał ją za to. Jednakże kochał także namiętność, która sprawiała, że poddawała mu się całkowicie i bez zastrzeżeń. Nigdy nie przypuszczał, że kobieta może w takim stopniu należeć do mężczyzny.

W uległości jednak pozostawała zawsze sobą, tak że potrafiła ujarzmić go, i oboje jednocześnie przeżywali największą ekstazę.

- Och, Aidenie, chodź zobacz słońce na fontannach - zawołała Fiona. - To wszystko wygląda jak w bajce. - Uśmiechnęła się i dodała: - Bo to jest bajka... Chodź popatrzeć!

- Mam inny pomysł. Odwróciła głowę zdumiona.

- Jaki?

- Powiem ci, gdy do mnie podejdziesz.

- Ale ja chcę, żebyś obejrzał fontanny.

- A ja chcę patrzeć na ciebie.

Spojrzała na niego z wahaniem, czy zrobić to, o co prosił, czy postawić na swoim.

- Chodź tutaj! - powiedział księżę głębokim głosem i odebrała to jak rozkaz.

Nie mogła się sprzeciwić, zresztą nie miała takiego zamiaru, więc podeszła szybko do łóżka, gdzie objęły ją silne ramiona. Księżę tulił ją do siebie.

- Nie mogę znieść, kiedy mnie zostawiasz - powiedział - nawet na chwilę.

- Kochanie, gdy słyszę takie słowa, chce mi się płakać ze szczęścia.

- Płakać? W czasie miodowego miesiąca? Na to się nie zgadzam! - pogroził jej księżę. - Poza tym nie lubię kobiet, które mażą się, aby dopiąć swego.

- Ale ja przecież chcę tego, czego ty pragniesz. To przysięga, którą złożyłam w dniu ślubu, i zamierzam jej dotrzymać.

Księżę pocałował ją w czoło.

- Co w tobie jest takiego - spytał - że nie potrafię ci się oprzeć? Trudno mi oderwać od ciebie myśli.

- Chcesz powiedzieć, że zapomniałeś o Szkocji? - zażartowała Fiona.

- Prawie - przyznał. - Odsunąłem ją gdzieś na bok. Teraz mogę myśleć tylko o tym, jaka jesteś delikatna i kochana, jak bardzo chcę cię pocałować i kochać się z tobą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

W jego głosie brzmiała tak głęboka szczerłość, że Fiona zarzuciła mu rękę na szyję i wyszeptwała:

- Kocham cię tak, że chciałabym ci to powtarzać bez przerwy, ale boję się, że prędko mógłbyś się tym znudzić. Tymczasem, mój kochany, wspaniały mężu, myślę, że musimy zaplanować rychły powrót do domu.

- Dlaczego? - spytał księżę,

- Bo chociaż pobyt tutaj z tobą jest wspaniały, wiem, że czeka na ciebie mnóstwo spraw, w których nikt cię nie może zastąpić. Wiem także, że teraz, gdy odzyskałaś serca twych ziomków, musisz zająć przysługujące ci miejsce.

Były to rozsądne słowa.

Księżę był zdumiony, że osoba młoda i niedoświadczona tak trafnie potrafi samodzielnie ocenić sytuację.

- Skąd ty wiesz to wszystko? - spytał głośno. - Skąd posiadasz wiedzę na temat rzeczy, które mają znaczenie?

- Jeśli mam intuicję, to tylko w tych sprawach, gdzie chodzi" o ciebie - odparła Fiona. - Kocham cię i dlatego chcę, żeby wszystko w twoim życiu było doskonałe i do tego będę dążyć.

W przyływie namiętności przycisnęła usta do jego ramienia i wyznała:

- Uczyniłeś mnie taką szczęśliwą. Dałeś mi słońce, księżyc, gwiazdy do zabawy. Uświadomiłeś mi też, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, ale teraz musimy pomyśleć o tobie.

- Szkocja wydaje się taka odległa - powiedział książę muskając ustami jej włosy.

- To największy komplement, jaki mogłeś mi powiedzieć - odparła Fiona. - Jednakże jesteś tam potrzebny, kochanie. Nie było cię bardzo długo, więc sądzę, że czeka na ciebie mnóstwo spraw do załatwienia. Także...

Przerwała.

- Także? - spytał książę.

- Jest jeszcze... jeden powód... aby wrócić... do domu!

Mówiła tak cicho, że ledwie ją słyszał. Objął ją mocniej ramieniem, ale spytał głosem pełnym opanowania.

- A cóż to może być?

Nie było odpowiedzi, więc po chwili delikatnie powtórzył pytanie.

- Mam zgadnąć?

- Och, Aidenie, na pewno się domyślasz... chcę, żebyś się cieszył, najdroższy.

- Mam się cieszyć? Ależ jestem w siódmym niebie. Jesteś tego pewna?

- Tak myślę... i byłoby cudownie, gdybym mogła dać ci syna i przyszłego przywódcę klanu.

Książę ułożył Fionę tak, że jej głowa spoczęła na poduszce, i spojrzął na nią z góry.

- Sądzę, że wszyscy mężczyźni - powiedział powoli - pragną znaleźć kobietę doskonałą, idealną, o jakiej marzą w swoich snach, ale wszyscy, jeśli są ze sobą szczerzy, uważają to za niemożliwe. Lecz mnie spotkał ten cud, do mnie uśmiechnęło się szczęście.

- Cieszę się, że tak myślisz - odpowiedziała Fiona - Ale proszę, nie szukaj we mnie ideału... bo mógłbyś się rozczarować.

- Tak się nigdy nie stanie.

Całował ją powoli wzniecając w niej płomień, który go trawił.

I Fiona raz jeszcze poczuła, że stanowią część otaczającego ich piękna, które wyrażało się w miłości rosnącej w ich sercach z każdym dniem.

Wiedziała, że ich uczucie jest wyjątkowe, że odnaleźli się, ponieważ każde z nich stanowi dopełnienie drugiego i jedynie razem tworzą całość.

Wargi księcia stały się natarczywe. Drżała pod dotykiem jego dłoni, które zawsze budziły w niej rozkosz, choć czasem ból.

Czuła, jak bardzo książę przeżywa jej bliskość, obopólna ekstaza uniosła ich aż w sam błękit bezchmurnego nieba, który lśnił za oknem.

To była miłość dająca życie i czyniąca z ludzi bogów.

- Kocham cię! - wykrzyknęła Fiona z głębi serca. Wiedziała, że książę, choć milczy, wyznaje jej w tej chwili taką samą miłość.

Musieli przepłynąć przez bardzo głębokie wody, by się odnaleźć.

To miłość wskazała im drogę, miłość nieodparta i wszechogarniająca, z którą ufnie spojrzą w przyszłość i nigdy już siebie nie stracą.